



PRZEDPŁATA «Kraju» wynosi kwartalnie: w Petersburgu rb. 2 k. 50; w Cesarstwie i Królestwie rb. 3; zagranicą rb. 4. W tym samym stosunku: półrocznie i rocznie. Numer pojedynczy bez karty albumowej 25 kop., z kartą alb. (przez Redakcję lub Oddział warsz.) 40 kop. Biura: Redakcji i Administracji: kanał Jekateryński Nr. 82, Warszawa, oddział: Marszałkowska 119.

# KRAJ

Ogłoszenia: za jednoszpaltowy wiersz drobnego pisma (nonparell) lub jego miejsce: na stronach białych 18 k., na 1 str. okładki 50 k., na innych 30 k. W działach: Zaślubiny i Zaręczyny 50 k., Nekrologja 50, Doniesienia 50 k., Nadstano (w tekście) 75 k., Zawiadomienia (w dziale ilustr.) 1 rb. za wiersz. Za dołączenie Anaksów 75 rb. oprócz opłaty pocztowej i kosztów przesyłki aneksu do Petersburga.

Og. zb. № 1007

Petersburg, 19 października (1 listopada) 1901 r.

Rok XX. № 42



## J. BECKER

Dostawca Dworu Jego Cesarskiej Mości Cesarza Wszechrosyjskiego w Petersburgu.

**FORTEPIANY** od rb. 600.  
**PIANINA** od rb. 450.  
Cenniki bezpłatnie. (2909)

Humani, rub. Kijowska, d. 23, 24 i 25  
października 1901 r. st. st.

## Licytacja Koni

około 100 sztuk  
ze znanych stad pol.-zach. Kraju i chersońskiej gubernii. Szczegóły: Humani, J. Hempel, dom d-ra Dobrowolskiego. (3713)

SKŁAD APTECZNY  
i KOSMETYKÓW

## K. NIWIŃSKIEGO

w Kijowie, Kreszczatik № 23.

Poleca wielki wybór perfum, kosmetyków, przyb. toaletow. Szklane wyroby Baccara, szacholki, grzebienie, szylkrety Apt. towary, chem. przetw., artykuły gospodarcze. (764)



PRECZ Z GORĄCENI SZCZYPCAMI!  
Pobudzającymi włosy siły żywotnej.  
Nowy przyrząd do zawijania,  
dogodny do modnego, ładnego

## FALISTEGO CZESANIA

bez pomocy postronnej, na zimno, zabezpiecza naturalny kolor włosów, połysk i miękkość. Przyrząd 4 masz. dla większych fal 1 rb., drob. 1 rb. 30 k., z 20 wzorami uczesań. Praktyczne papiloty dla zawijania na zimno większymi lokami po 25 kop., drobniejszymi—15 kop. Za przesyłkę obstatunków do 5 rb. w Rosji Europ. 50 kop. i w Azjatyckiej 1 rb. Główny skład: «Базаръ, польза и забава» г. Гебгардтъ, С.-Петербургъ, Самеиновская, 5. (3732)

Dla panien pomieszczenie  
w domu po prawiku. Warszawa, Sadowska № 8, m. 8. (1634)

Znane ze swej dobroci

## CYGARA „MI FLOR“

od 3 do 16 rb. za 100 sztuk. Opakowanie 5, 10, 25, 50 i 100 sztuk. Poleca:

Skład cygar hawanskich

## J. RERICH,

Warszawa, Wierzbowa № 7,  
wprost biurów teatralnych. (1036)

## LA REVUE

(Ancienne REVUE DES REVUES)

UN NUMERO SPECIMEN SUR DEMANDE. XII<sup>e</sup> ANNÉE RICHEMENT ILLUSTRÉS.

Peu de mots, beaucoup d'idées. Directeur: JEAN FINOT.

Au prix de 20 fr. en France et de 24 fr. à l'étranger (ou en envoyant par la poste 9 roubles), on a un abonnement d'un an pour LA REVUE RICHEMENT ILLUSTRÉE.

«Avec elle, on sait tout, tout de suite» (Alex. Dumas fils), car «LA REVUE» est extrêmement bien faite et constitue une des lectures les plus intéressantes, les plus passionnantes» (Francisque Sarcey); «rien n'est plus utile que ce résumé de l'esprit humain» (E. Zola); «elle a conquis une situation brillante et prépondérante parmi les grandes revues françaises et étrangères» («Les Débats»).

La Revue paraît le 1 et le 15 de chaque mois, et ne publie des articles inédits signés par les plus grands noms français et étrangers.

La Revue publie également les analyses des meilleurs articles parus dans les périodiques DU MONDE ENTIER, caricatures, politiques, des romans et nouvelles, dernières inventions et découvertes, etc., etc.

La collection annuelle de La Revue forme une vraie encyclopédie de 4 gros volumes, ornés d'environ 1,500 gravures et contenant plus de 400 articles, études, nouvelles, romans etc.

Les abonnés reçoivent de nombreuses primes de valeur. (Demandez nos prospectus). (3735)

On s'abonne sans frais dans tous les bureaux de poste de la France et de l'étranger, chez tous les principaux libraires du monde entier et dans les bureaux de La Revue.

Rédaction et Administration: 12, AVENUE DE L'OPERA, PARIS.

## „ANGELUS“

### «PIANINA HARFOWE CROWN»

Wyłączna reprezentacja na Rosję i Królestwo Polskie.

## HERMAN i GROSSMAN.

Petersburg: W. Morska 33. Moskwa: Kuznieckij most, d. Zacharjina.  
Warszawa: Mazowiecka 16.

Cenniki wysyłają się bezpłatnie! (3705)

## „Hélouan les Bains“ w Egipcie.

Stacja klimatyczna dla chorób nerwowych, piersiowych i reumatycznych. 40 minut jazdy koleją od Kairu. Otwarcie sezonu od 1-go października now. stylu. Znacznie ulepszone w stosunku do roku zeszłego pierwszorzędny pensjonat Hôtel-pension «Villa Wanda».—W. Bilińskiej. Własna kuchnia djetetyczna.  
W miejscu lekarze specjaliści. Utrzymanie całodziennie od 8 do 10 franków.  
Przy pomieszczeniu 2 osób w jednym pokoju-ustępstwo. (1020)  
Adres: Egipte-Hélouan «Villa Wanda». M-me Wanda de Bilińska.

## KOWANÓWKO

ZAKŁAD LECZNICZY

### dla NERWOWO I UMYSŁOWO-CHORYCH

oraz dla morfinistów i alkoholików pici obojga.

5 minut od stacji kolejowej Oborniki przy linii Poznań-Piła (Posen-Schneidemühl). Adres: KOWANÓWKO, p. Poznań. Cena od 200 mk. miesięcznie.  
Dr. Karczewski. (1008) Dr. Mucha.

## NAŁĘCZÓW

Zakład leczniczy

5 godz. od Warszawy, godzina od Lublina, 5 wiorst od stacji kolei Nadwiśl.

Począta i telegraf na miejscu. Powozy na zamówienie. W lecie omnibus.

W sezonie zimowym ścisły internat dla chorych nerwowych i wewnętrznych. Wyłączone są choroby umysłowe. Hydroterapia. Kąpiele gazowe, elektryczne i mineralne sztuczne. Elektroterapia. Masaż. Gimnastyka Fraenkla. Cena utrzymania i leczenia od 3 rb. 50 kop. dziennie. Dwóch stałych lekarzy i dozorczyń chorych. Dyrektor Dr. A. PUŁAWSKI, b. ordynator szpitala Dz. Jezus w Warszawie. Lekarz Zakładu Dr. B. Matewski, b. asystent tegoż szpitala. (1014)

## Komu nie wolno się żenić

D-ra Korniga  
Cena 40 kop.

## Sennik polski

największy z istniejących 1,000 wykładów przez Morfeusza. 60 kop.  
Poleca: Księg. Warsz. Spółki Wydawniczej, Mazowiecka 16. (1038)

## Kazimierz Przerwa-Tetmajer.

## ZAWISZA CZARNY

FANTAZJA DRAMATYCZNA z rysunkami Wł. Tetmajera.  
Część I-sza—Akty cztery. Cena rb. 2 k. 50.  
Skład główny w księgarni (1038),  
GEBETHNERA i WOLFFA  
Do nabycia we wszystkich księgarniach

LWOWSKA

## Izba załatwień

dla rolnictwa, handlu i przemysłu  
(Galicja), Lwów, pl. Dąbrowskiego 5.  
poleca do nabycia:

1. Majątek ziemski z gorzelnią obszaru 2,200 morgów, w tem lasu 1,000 m. rębego sekcjami.
2. Majątek ziemski z gorzelnią obszaru 1,700 morgów, w tem lasu 700 m. 80 letn.
3. Majątek ziemski z gorzelnią obszaru 1,600 m. (Bukowina).
4. Majątek ziemski z gorzelnią obszaru 1,750 morg. w tem lasu 600 m. (na własną i gorzelni potrzebę).
5. Majątek obszaru 360 morgów roli nader urodzajnej, 300 m. łak dwukośnych, lasu 275 m., ogrodów z parkiem 20 m., stawu 3 m., stacja kolei w miejscu. Majątek ten nadaje się bardzo korzystnie na gospodarstwo mleczne.
6. Majątki ziemskie większe i mniejsze, także z gorzelniemi, zbadane przez naszych fachowych meków zaufania i zasługujące na polecenie. (1031)

## Ważne dla ziemianek litewskich!

Polecam bezinteresownie, z poręczeniem zacności, w pełni sił (lat 34) wyborną gospodynię wiejską. Skończyła głosny zakład w Ohylczkach, ma już dużą praktykę. Żąda posady gdzieś w rodzinnej Litwie, pod chrześcijańską opieką zacnej chlebobawczyni. Mińska gubernia, poczta Użłany, dominium Zamość. (3701) Aleksander Jelski.

BIURO NAUCZYCIELSKIE

## M. BAGIENSKIEJ,

w Wilnie, ul. Zawalna, dom Reform. Synodu.  
Poleca Nauczycielki, Nauczycieli oraz Bony. (3588)

## Student

Inst. Elektro-Technicz. (realista) poszukuje kondycji na wsi lub w małym mieście. Oferty: Petersburg, Targowa 7, m. 16, Siwczyskiemu. (3753)

## Student technolog

(złoty medal) poszukuje robót wykresnych lub innego zajęcia. Petersburg, Sierpuchowska, № 17, m. 19. L. Malecki. (3749)

SPECJALNA FABRYKA

## Bronzów Empir i innych

## Konstantego Wolskiego,

Warszawa, Nowy-Swiat № 34. (1042)



## Młoda polka

poszukuje miejsca bony w domu polskim. Zwracać się: Petersburg, Kronweskij prosp. № 21, m. 8, dla M. P. (3747)

## Student-technolog

poszukuje korepetycji. Petersburg, Wersyjska № 31, m. 17. Konstanty Dzierżanowski. (3750)

## POLKA

z wyższem wykształc., szuka lekcji języka polsk. i litewsk. W domu od 6-8 g. Petersburg, M. Italskaja 7, m. 40. (3748)

**5 RB.** Portret powiększony 41 x 31 cm.; 50+40-9 r.; 62x50-15 r. (71x58-25 r. głowa naturalnej wielkości) z opakowaniem i przesyłką do wszystkich miast Cesarstwa. Portrety wykonywane są na platynowym papierze, z nader dokładnym retuszowaniem; równo można nabywać tylko w pierwszorzędnych zakładach fotograficznych stolicy. Po otrzymaniu fotografii i zadatku (połowa ceny obstatunku), obstatunek będzie wykonany w ciągu 10 dni, nie licząc czasu na przesłanie. Petersburg, Mała Morska № 5. Zakład fotograficzny Martynowa. (3743)

## Masaż twarzy

para, ogólny masaż pod kierunkiem lekarza. Petersburg, Zagorodny pr. № 76-26, m. 14. (3753)

## NOWE! CIEKawe!

DLA ROZRYWKI RODZINY I TOWARZYSTWA.

## ZYWA FOTOGRAFJA (Kinematografy).

Kinematograf № 1	Cena 15 rb.
Kinematograf № 2	30
Kinematograf № 3	45
Kinematograf № 4	50
Kinematograf № 5	75
Kinematograf № 6	100
Kinematograf № 7	275
Kinematograf № 8	350

Do każdego Kinematografu dodaje się serja żywych fotografii, albo ruchomych obrazów na wstęgach, jak również i serja obrazów dla latarni czarnoksięskiej.

W wielkim wyborze posiadamy do nich bardzo ciekawe oddzielne obrazy dla żywej fotografii do Kinematografów №№ 1, 2, 3, każda serja z sześciu wstęp obrazowych po 3 rb. Do Kinematografów №№ 4, 5, 6, 7, 8—każda wstęp obrazowa po 3 rb. sztuka. Oprócz tego posiadamy wstęp obrazowe po 8 rb. z najnowszych wypadków wszechświatowych. Wszystkie te nowe aparaty praktyczne jeszcze i tem, że prostem przedstawieniem niektórych ich części mogą być użyte i jako latarnie czarnoksięskie. Do każdego dołącza się objaśnienie, według którego każdy może nim kierować. Trwałe i nie podlegają zepsuciu. (3752)

Петербургъ Б. Морская 33, Складъ новыхъ изобретений.

Wysyłamy natychmiast po otrzymaniu zadatku 1/3 należności.

Zawiadamiamy, iż Pan Cz. Kamiński upoważniony jest do przyjmowania w Petersburgu ogłoszeń do «Kraju». (3000)

Administracja „Kraju“.

## KAZIMIERZ SŁODZIŃSKI

KRAWIEC MEZKI

(egzystuje od 1875 roku). (3739)

Petersburg, Grochowa, róg Sadowej № 34.

Zatw. przez medyczny Depart.

## JAKANIE.

(Wykład w ruskim i niemieckim języku). Leczy według udoskonalonej metody A. Reiche. Układy codziennie od 12-2 i od 6-8 wiecz. Petersburg, Bolszaja Italskaja № 15, m. 32. Honorarium po wyleczeniu. Warunki wysyłam bezpłat. (3746)

DOKTOR GALANT (do młodej pacjentki, badając puls): — Nie wiem doprawdy, co jest mniejsze: czy pani rączka, czy pani gorączka? (Kurj. Św.)

## PREMIJOWANE EKONOMICZNE

## OGNIKO PRZENOŚNE

pulkownika M. W. Bogajewskiego.

(Kuchnia pochodowa — dwukrotowa, ognisko do wagonów).

Niniejszem podaję do ogólnej wiadomości, że powyższy wynalazek, na który nieboszczyk mój uzyskał patent d. 19 października 1894 r. za № 19771, a który przeszedł na moją własność w myśl testamentu Bogajewskiego, w obecnym czasie eksploatauje się wyłącznie przezemnie. Wobec powyższego i celem uniknięcia nieporozumień, uprzejmie upraszam w kwestji obstatunku zwracać się bezpośrednio do mnie, pod adresem: Petersburg, Znamenskaja ul. № 2, m. 42. (3744)

Wdowa po pulkowniku:

Lidja Grigorjewna Bogajewskaja.

## !!! OSIĄGNIĘTO !!!

Wszystkie zalety pióra gęsiego posiada opatentowane dla całego świata szwedzkie pióro stalowe

nadwornego kaligrafa I. Andersona

## „KURIRPENNAN“.

Jego silna elastyczność ułatwia szybkie pisanie i zabezpiecza palce od zmęczenia i kurczów. Pióro to jest odpowiednie dla każdej ręki i z samego początku daje dziecom wprawę do lekkiego pisania. Pudełko 100 sztuk 1 rb. 25 k. Kupcom ustępstwo. Reprezentant na cała Rosję: Hurtowy skład materiałów kancelaryjnych E. MITENS, Petersburg, wewnątrz Gościnnego Dworu № 4. (3633)

## DOM DLA DZIECI

założycielka L. A. ŁASZEJEWA.

Zakład wychowawczy nowego typu dla dzieci w wieku przedszkolnym od 2 lat. Dzieci przyjmują się jako pensjonarze, półpensjonarze i goście. Stała praktyka języków, ruchome gry, gimnastyka, tańce, racjonalne iluzyjne pielegnowanie. Początek zajęć od 2 października. Zapisy noworodków, codz. Przy zakł. lekarz i dentysta. Petersburg, Mała Masterskaja № 11, m. 7. (3745)

## LECZNICA FIZYCZNYCH METOD LECZENIA,

Petersburg, Litiejny prosp. № 35.

Wodoleczenie (natryski Charcot, szkocki i inne). Wanny iglicowe, kwarcowe, solne, siarczane i inne. Sole z suchym powietrzem, parowe, ze światłem elektrycznym. Leczenie mulem. Leczenie elektrycznością (wanny hydroelektryczne). Instalacje w oddzielnych salach. Masaż (ginekologiczny, masaż, szwedzka, lecznicza, gimnastyka). Specjalne leczenie chorób wewnętrznych (bronchitis, emfizemy, astmy, chorób żołądka i kiszki, podagry, reumatyzmu, zapalenia nerek i in.). Kobięcych, nerwowych i moczopłciowych. Stałe łóżka. (3710)

Proszę wyciąć!

## NIE DARMO,

» dla reklamy, po nader niższej cenie, tylko do nowego 1902 r. każdemu, kto nadeśle nam z prowincji pocztą, wzytowa albo gabinetową

foto- **DWA** ruble pieniędzy grafje i niniejszy anonis, będzie wykonany w dziesięciodniowym terminie wielki portret, blisko naturalnej wielkości, ślicznej artystycznej roboty, powiększony sposobem fotograficznym i ozdobiony czarnym włoskim ołówkiem. Wysyłamy równocześnie z oryginałem pocztą na nasz rachunek, bez wszelkiej dopłaty, według wskazanego adresu do wszystkich miejsc Cesarstwa rosyjskiego.

## АТЕЛЬЕ ИЗЯЩНОЙ СВѢТОПИСИ,

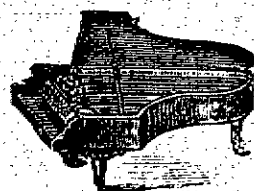
С.-Петербургъ, Невскій пр № 61.

Korzystajcie z okazji!

Po nowym roku ceny będą zwiększone. — Uwaga! Odnosię technicznego odrobienia portretów konkurencja nie istnieje. —

Proszę wyciąć!

— Panie prezesie, proszę pokornie o urlop. Żenię się.  
— Głupstwo! POCO się żenić?!... Iteż pan, u licha, możesz mieć długów? (Flieg. Bl.)



FABRYKA FORTEPIANÓW I PIANIN

## F. MÜHLBACH

Petersburg, ul. Oficerska № 3.

(Założona w 1856 r.).

Odmierzona najwyższymi nagrodami na międzynarodowych wystawach Europy 10 złotych medali i Grand Prix—Chicago.

PIANINA od 450 rb. — FORTEPIANY od 550 rb.

Artystyczne kierownictwo E. DŁUSKIEGO.

◆ WYNAJEM: Ogromny wybór!!! ◆ (3634)

## BIELIZNA

MEZKA I DAMSKA

## I. ZUJKOW.

Petersburg, Gościnny dwór, wzdłuż Newskiego prosp. № 14.

Specjalność: wyprawy ślubne, gotowe i na obstatunek.

Plótno holenderskie i ruskie, bielizna stołowa i pościelowa. Kołdry, spódnice, krawaty, nowości męskiej bielizny, rękawiczki, pończochy, skarpetki, kaftaniki, kaletony, szelki i t. p. (3741)

Żądajcie ilustrowanych katalogów.

— Wyobraź sobie! Alfred zaręczył się z Zintą, a poznał ją dopiero przed dwoma tygodniami.  
— Ha, moja droga! dziwniejszą byłoby rzeczą, gdyby się z nią zaręczył, znając ją od dawna... (Flieg. Bl.)

## 4% OBLIGACJE METALICZNE POŁUDNIOWO-ZACHODNICH DRÓG ŻELAZNYCH.

Komisja państwowa do umarzania długów uskuteczniła na termin 3 (16) października 1901 r. losowanie obligacji wzmiankowanej pożyczki. **Wylosowane** w tem ciągnięciu obligacje, będą wypłacane począwszy od dnia 20 grudnia 1901 r. (2 stycznia 1902 r.) w **Petersburgu, Moskwie i Rydze** — przez kantory Banku państwa, w **Wilnie** — przez oddział Banku państwa, w **Berlinie** — przez Dyрекcję Dyskontowego Towarzystwa, i we **Frankfurcie nad Menem** — przez pp. M. A. von Rotschilda i Synów. — Numery wylosowanych obligacji:

№№ 8151—8160, 9041—9050, 9381—9390, 11691—11700, 14391—14400, 22951—22960, 36481—36490, 37611—37620, 41441—41450, 44771—44780, 48841—48850, 52201—52210, 52871—52880, 58271—58280, 61451—61460, 63171—63180, 63401—63410, 63431—63440, 65211—65220, 69531—69540, 80251—80260, 81401—81410, 83681—83690, 83961—83970, 87281—87290, 88471—88480, 91151—91160, 92101—92110, 96961—96970, 108331—108340, 111261—111270, 114361—114370, 124661—124668, 125373—125380, 125645—125652, 127493—127500, 129653—129660,	136501—136508, 147325—147332, 148229—148236, 151293—151300, 153957—153964, 157213—157220, 159901—159908, 160437—160444, 164757—164764, 167301—167308, 168677—168684, 168861—168868, 168885—168892, 170309—170316, 173765—173772, 182341—182348, 183261—183268, 185085—185092, 185309—185316, 187965—187972, 188917—188924, 191061—191068, 191821—191828, 195709—195716, 204805—204812, 207149—207156, 209629—209636, 212941—212958, 214273—214290, 217459—217476, 220159—220176.
---	--

Wylosowane obligacje należy przedstawiać ze wszystkimi kuponami, których termin upływa po 20 grudnia 1901 r. (2 stycznia 1902 r.); w przeciwnym razie suma za brakujące kupony będzie potrąconą z kapitału, mającego być wypłaconym.

Numery 4-proc. obligacji metalicznych Połudn.-Zachodn. dróg zel., poprzednio wylosowanych i nie przedstawionych do wypłaty do d. 3 (16) października 1901 r. Od terminu, wskazanego w nawiasie, obligacje te nie dają dochodu:

**rb. 125:** №№: 118297—118300 (2 stycznia 1899), 120274 (1 lipca 1900), 120621, 120622, 120625, 120628, (2 stycznia 1901), 121226 (1 lipca 1897), 121250 (2 stycznia 1900), 121303, 121305 (1 lipca 1897), 122528, 122531, 122532 (1 lipca 1900), 124605—124612 (1 lipca 1901), 124757, 124764 (2 stycznia 1901), 125243 (2 stycznia 1899), 126781—126788, 127589—127596, 127749—127756, 129389—129396, 129781—129788 (1 lipca 1901), 130082 (2 stycznia 1901), 131589 (1 lipca 1899), 131826 (2 stycznia 1900), 132494, 132498 (1 lipca 1900), 132552, 132553 (1 lipca 1895), 134530—134532 (2 stycznia 1900), 134765—134772, 135485—135492 (1 lipca 1901), 135589 (1 lipca 1900), 135781 (2 stycznia 1901), 136445—136452 (1 lipca 1901), 137970 (2 stycznia 1897), 138212 (1 lipca 1890), 139527 (2 stycznia 1897), 140213 (1 lipca 1899), 142893—142900, 142989—142996 (1 lipca 1901), 143391 (1 lipca 1900), 143549 (1 lipca 1898), 144037—144044, 145261—145268 (1 lipca 1901), 145437 (2 stycznia 1899), 145455 (1 lipca 1900), 145949—145956, 146421—146428 (1 lipca 1901), 147320, 147321 (1 lipca 1891), 149437—149444 (1 lipca 1901), 149670 (1 lipca 1899), 149862 (2 stycznia 1901), 150533—150540 (1 lipca 1901), 150753, 150756 (2 stycznia 1900), 152037—152044 (1 lipca 1901), 152464—152466 (1 lipca 1900), 152862, 152863 (2 stycznia 1892), 152933—152940 (1 lipca 1901), 153241 (2 stycznia 1899), 153594 (1 lipca 1894), 154105 (2 stycznia 1898), 155473, 155474, 156364 (1 lipca 1900), 156858 (1 lipca 1899), 157080 (2 stycznia 1897), 157245 (1 lipca 1897), 158013—158020 (1 lipca 1901), 158072, 158076 (2 stycznia 1901), 158493—158500 (1 lipca 1901), 158573, 158575 (2 stycznia 1901), 159365, 159366 (2 stycznia 1899), 160015 (1 lipca 1894), 160333—160340, 160549—160556, 160613—160620 (1 lipca 1901), 160903 (2 stycznia 1900), 161089, 161091 (2 stycznia 1901), 161325 (1 lipca 1898), 161825 (1 lipca 1897), 162246, 162247 (2 stycznia 1901), 162540 (1 lipca 1896), 162733, 162734 (1 lipca 1893), 163047, 163048 (2 stycznia 1901), 163094 (1 lipca 1899), 163135 (1 lipca 1893), 163495, 163496 (1 lipca 1899), 163610, 163611 (1 lipca 1897), 164913 (1 lipca 1895), 165045—165052 (1 lipca 1901), 165481 (2 stycznia 1901), 166666 (1 lipca 1900), 166991, 166992, 166994 (2 stycznia 1900), 168167, 168171 (1 lipca 1899), 168700, 169357 (2 stycznia 1901), 169427 (2 stycz-

nia 1900), 169795, 169796 (2 stycznia 1901), 170005—170012, 171077—171084 (1 lipca 1901), 171375, 171377 (2 stycznia 1901), 172095 (2 stycznia 1898), 173669—173676 (1 lipca 1901), 173779 (1 lipca 1900), 174047 (2 stycznia 1900), 174101 (1 lipca 1899), 174933 (1 lipca 1897), 175372 (2 stycznia 1899), 177070 (1 lipca 1897), 177144 (1 lipca 1895), 177318 (1 lipca 1899), 177373—177380 (1 lipca 1901), 178195, 178196 (2 stycznia 1901), 179805—179812 (1 lipca 1901), 180526 (2 stycznia 1897), 181541—181548 (1 lipca 1901), 182079, 182080 (2 stycznia 1892), 182511, 182513 (2 stycznia 1901), 183921, 183922 (1 lipca 1897), 184253 (2 stycznia 1897), 187533—187540 (1 lipca 1901), 187582 (1 lipca 1896), 188621 (2 stycznia 1898), 189023 (2 stycznia 1900), 189156 (1 lipca 1895), 190458 (1 lipca 1900), 192215, 192216 (2 stycznia 1900), 193096 (2 stycznia 1898), 193269 (1 lipca 1899), 193461, 193462, 193465 (1 lipca 1900), 193956 (2 stycznia 1901), 197581—197588 (1 lipca 1901), 198887 (2 stycznia 1898), 199221 (2 stycznia 1896), 199233 (1 lipca 1896), 199454, 199456, 199457 (1 lipca 1898), 200024, 200025 (1 lipca 1893), 201341—201348 (1 lipca 1901), 201382 (2 stycznia 1893), 201654—201657 (2 stycznia 1901), 203480 (2 stycznia 1900), 203533—203540 (1 lipca 1901), 203548 (2 stycznia 1894), 203877—203881, 205161 (2 stycznia 1901), 205897 (2 stycznia 1897), 208389—208396 (1 lipca 1901), 209211 (1 lipca 1894), 209541—209544 (1 lipca 1899), 209614 (1 lipca 1898), 209988 (1 lipca 1895), 212639 (1 lipca 1898), 213116, 213120 (1 lipca 1892), 215518, 215524, 215525, 216303, 216304 (1 lipca 1895), 218253—218255 (2 stycznia 1894), 218564, 218565 (2 stycznia 1900), 221853 (2 stycznia 1899), 224734 (1 lipca 1898), 225959—225962, 225964, 225967 (2 stycznia 1898), 226355 (1 lipca 1897), 226711—226714, 226716—226718 (1 lipca 1900), 227469, 227476, 227477 (1 lipca 1898), 227507, 227508, 227511, 227512 (1 lipca 1896), 228676, 228677, 228681—228690 (2 stycznia 1901), 229506 (1 lipca 1900), 230974, 230975 (2 stycznia 1900), 231041, 231042 (1 lipca 1894), 232679—232683 (2 stycznia 1895), 232893—232895, 232897 (1 lipca 1900), 233192 (2 stycznia 1891), 233489, 233490 (2 stycznia 1897), 233623—233626 (1 lipca 1900), 235134 (2 stycznia 1899), 235260, (1 lipca 1899), 235436 (1 lipca 1892), 235520 (2 stycznia 1897).

**№ 625:** NN: 5331 — 5335 (2 stycznia 1896), 8081—8090 (1 lipca 1901), 8271—8275 (2 stycznia 1901), 9221—9230 (2 stycznia 1899), 10801—10810, 11811—11820, 12011—12020, 14061—14070, 14551—14560 (1 lipca 1901), 17101—17110 (2 stycznia 1901), 18591—18595 (2 stycznia 1899), 20781—20790, 21681—21690 (1 lipca 1901), 21891—21895 (1 lipca 1897), 22881—22890, 30941—30950, 31061—31070 (1 lipca 1901), 31561—31570 (1 lipca 1900), 31851—31855 (1 lipca 1899), 32371—32380 (1 lipca 1901), 33821—33825 (1 lipca 1899), 33901—33910, 34761—34770, 35351—35360 (1 lipca 1901), 38851—38855 (2 stycznia 1901), 39121—39130 (1 lipca 1901), 39411—39415 (1 lipca 1899), 39651—39655 (2 stycznia 1901), 40491—40500, 42371—42380, 43491—43500 (1 lipca 1901), 48171—48175 (1 lipca 1900), 49841—49850, 50441—50450, 52741—52750, 53011—53020, 53091—53100 (1 lipca 1901), 55136—55140, 56131—56140 (2 stycznia 1901), 58076—

58080 (2 stycznia 1900), 58631—58640, 64831—64840 (1 lipca 1901), 68466—68470 (1 lipca 1892), 69411—69420 (1 lipca 1901), 70991—71000 (1 lipca 1897), 71896—71900 (2 stycznia 1898), 74041—74050, 77081—77090 (1 lipca 1901), 77161—77170 (2 stycznia 1899), 79251—79260 (1 lipca 1901), 80206—80210 (1 lipca 1896), 80461—80465 (2 stycznia 1901), 86741—86750 (1 lipca 1901), 87726—87730 (2 stycznia 1897), 88666—88670, 92961—92965 (2 stycznia 1901), 97486—97490, 99276—99280 (1 lipca 1900), 99301—99310 (1 lipca 1901), 99541—99545 (2 stycznia 1899), 99716—99720 (1 lipca 1898), 101016—101020 (2 stycznia 1901), 101691—101700 (1 lipca 1900), 103091—103095 (2 stycznia 1899), 104001—104010 (1 lipca 1901), 104391—104395 (2 stycznia 1901), 106741—106750 (1 lipca 1901), 108111—108115 (2 stycznia 1899), 112811—112820 (1 lipca 1901).



TOWARZYSTWO PAROWEJ FABRYKI  
CZEKOLADY, CUKIERKÓW I HERBATNIKÓW

**„EINEM”**

W MOSKWIE.

Kawa, Kakao, Marmelady, Wafle i t. p.

Dostac można we wszystkich sklad. towarów kolonialn. i owocarniach. (1000)

## Podolski Syndykat Rolniczy

SKŁADY I KANTORY:

w Kamieńcu-Podolskim i w Winnicy.

Narzędzia rolnicze, nasiona. Wszelkie zlecenia. Kupno i sprzedaż produktów rolnych. (763)

## J. C. HUBER i S-ka

KIJÓW, PROBEZNAJA № 3.

Biuro elektro-techniczne. URZĄDZANIE ŚWIATEŁ ELEKTRYCZNEGO. PRZE-  
NOSZENIE SIŁY elektrycznej na odległość, zastosowanie ELEKTROLIZY do oczysz-  
czania soków cukrowych. Dostawa wszelkich potrzeb technicznych dla drukarni i  
zakładów przemysłowych. (758)

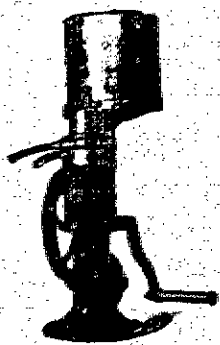
DOM PRZEMYSŁOWO-HANDLOWY

Michał Bukowiński i W. Żelichowski w Kijowie,

Kreszczatik № 5.

REPREZENTACJE:

Sosnowickie Tow. Kopalni i Zakładów hutniczych.  
Akc. Tow. Zakładów Żelaznych i stalowych «Skarżysko».  
Spółka przemysłowo-handlowa «Porowiec» — materiał izolacyjno-handlowany.  
Tow. Tulekich Walcowni miedzi.  
Horomilowska Fabryka blachy dachowej cynkowanej.  
Utw. cyna, blacha dachowa-żelazna, gwoździe, nitki, śruby, piombki, śrut,  
żelazo, aluminium, grafit i t. p. (759a)



„PERFECT”

jest najlepszą i najtańszą

CENTRYFOGA

„GRAND PRIX”

Paryż 1900

ALFRED GRODZKI

(1937) Warszawa: Senatorska, 33.

AA WIEK. Niezłoty, prawdziwy, nigdy nie sprzedany, autonomiczny, na któ-  
rym odbywaliśmy naszą podróż, postubna... i choć stary będzie i zużyty, my trzy-  
mac go będziemy... na takowej benzynie! (Flieg. Bl.)

## AKCYJNE TOWARZYSTWO MALCOWSKICH FABRYK POLECA LOKOMOBILE,

znajdujące zastosowania do poruszania wszelkich mechanizmów, znacznie prze-  
wyższające przymiotami roboty, mocą i długotrwałością lokomobile innych fa-  
bryk. Znaczna oszczędność na paliwie i parze. Ustawienie przez fabrycznych mon-  
terów bezpłatne. Szczegółowe prospekty wysyłają się natychmiast na każde ządanie.  
Na składzie stale przeszło 50 lokomobil. Ceny ponad konkurencję. Warunki spłaty  
najdogodniejsze. Fabryki Towarzystwa wyrabiają: torfiarki, ramy do tartaków,  
kamienie młyńskie, prasy do fabrykacji masła, maszyny parowe, wszelkie wagony  
i ich części. Wszelkie żelazo lane: maszynowe, naczyniowe, fasonowe. Przyrządy  
ogrzewania i domowego urządzenia. Szkło: do okien, czeskie, kolorowe. Naczy-  
nia szklane kryształowe; kule, abażury, tulipany do elektrycznego oświetlenia. Wy-  
roby lane—emaljowane.

Z obstatunkami i po informacje należy się zwracać:

- do Zarządu Towarzystwa w Petersburgu, Wozniesieński prosp., 6.
- do Głównego Zarządu fabryk: Diatkowo, gub. orłowskiej.
- do reprezentacji w Moskwie: Miasnickaja, dom Niemczyuowa.
- do kantorów handlowych Tow.: w Moskwie, Kijowie, Charkowie, Rostowie nad Donem, Odesie, Orle, Kremienczugu, Chersoniu, Jekaterynosławiu, Samarze, Niznym-Nowgorodzie.
- do reprezentantów: 1) N. P. Poliakov—w Irkucku, Tomsku, Czycie i Kiachcie; 2) A. W. Nowochatny w Rostowie nad Donem; 3) W. G. Stał i Co—w Woroneżu, Czelabińsku, Omsku i Barnaulu; 4) Dom handlowy «Progres» w Szawlach. (3553)

## OBWIESZCZENIE.

DYREKCJA GŁÓWNA

## TOWARZYSTWA KREDYT. ZIEMSKIEGO

podaje do powszechnej wiadomości, że dla ułatwienia odbioru należności za Listy Zastawne, w dniu 18 wrześ-  
śnia (1 października) r. b. wylosowane, jak niemniej za kupony w 2 półroczu r. b. do zapłaty przypadające, należność za papiery te, o ile do dnia 27 listopada (10 grudnia) r. b. złożone zostaną do sprawdzenia, wypłaca-  
na będzie od dnia 2 (15) grudnia r. b., to jest przed terminem dnia 9 (22) grudnia r. b., w którym należno-  
ści, o jakich mowa, stają się wymagalnymi. W tym celu Dyrekcja Główna przyjmować będzie do wcześniejszego sprawdzenia tak wspomniane Listy Zastawne wylosowa-  
ne, jak i kupony bieżącego półrocza, a to za rewersami, z księgi sznurowej wydawanymi, aż do włącznie dnia 27 listopada (10 grudnia) r. b. codziennie, z wyjątkiem świąt, od godziny 10 zrana do 1 po południu.

Nadto Kasa Główna Towarzystwa za Listy Zastawne, wylosowane w dniu 18 września (1 października) r. b. i za przypadające w dniu 9 (22) grudnia r. b. kupony dopełnia wcześniejszej wypłaty codziennie, z wyjątkiem świąt, w wymienionych wyżej godzinach, przy potrące-  
niu za brakujące dni do oznaczonego wyżej terminu płatniczego, procentu w stosunku 5 proc. rocznie. (3725)

Objasnia przytem Dyrekcja Główna, że, na zasadzie Najwyżej zatwierdzonych d. 20 maja 1885 r. przepisów o podatku dochodowym od kapitałów, potrącaną będzie od kuponów opłata na rzecz Skarbu w ilości 5 proc.



Artykuły i korespondencje, przeznaczane dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przysyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów Redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone. Rachunki honorarjów regulowane są przez Administrację kwartalnie.

# KRAJ

Biuro Redakcji otwarte (z wyjątkiem niedziel i świąt) od godz. 11 rano do 3 pop.; Biuro Informacyjne od g. 11 r. do 3 pop.; Adm. ministracja od g. 11 r. do 5 pop. Wszystkie trzy biura mieszczą się w Petersburgu, w domu № 82, kanał Jekateryński. Adres dla telegramów: Petersburg, „Kraj”. Warszawski Oddział „Kraju” Marszałkowska 119.

Og. zb. № 1007 Petersburg, 19 października (1 listopada) 1901 r. Rok XX. № 42

## TREŚĆ N-ru 42 „KRAJU” Karta Albumowa.

### DZIAŁ GŁÓWNY:

Artykuł wstępny: Pilne potrzeby rolnictwa, przez *Kazimierza Weydlicha*.

Artykuły bieżące: Z rozmów i wrażeń. (Dr. Zygmunt Dziembowski o programie działalności Koła polskiego w Berlinie), przez *Gordona*. Pangermańskie miraże. (Poglądy d-ra Deffera na zadania narodu i państwa niemieckiego), przez *B. Pretendenci in partibus*. (Książę Piotr), przez *Werykę*. Związki rodzinne. (Rzecz do rozwagi), przez *Józefa Krasickiego*. Imiona polskie, przez *R. Filharmonja w Warszawie*. (I. U prezesa zarządu, bar. Leopolda Kronenberga. II. U dyrektora artystycznego, Emila Młynarskiego. III. U p. Al. Rajchmana), przez *Gamę*. Szkoły ludowe w Królestwie, przez *Wil*.

Listy korespondentów „Kraju”: (Echa zachodnie): z Paryża, p. *Nemo*; z Galicji, przez *Zastępcę* i t. d. (Z miast i wsi): z Wilna, przez *A. R. Z.*; z Żytomierza, przez *W-ta*; z Bender, przez *Jastrzębca*; z Syberji, przez *Ks. L. Mirskiego* i t. d. (Z Król. Polskiego): z nad Wisły, przez *B.*; z Warszawy, przez *Gamę* i t. d.

Przegląd prasy. Wiadomości bieżące: Dworskie, Urzędowe, Ogólne i Petersburskie.

Polityka zagraniczna. Przegląd, przez *J. Mzurę*. Tydzień polityczny.

Kronika: Kościół i duchowieństwo. Prawo i sądy. Szkoły i młodzież. Osobiste. Ruch kobiecy. Statystyka. Wypadki. Różne. Sport. Zaślubiny. Odpowiedzi Biura Informacyjnego. Doniesienia. Nekrologja.

Ekonomista: Przegląd Tydzień ekonomiczny. Kronika giełdowa. Ogłoszenia.

### ŻYCIE I SZTUKA

(Ilustrowany dodatek „Kraju”).

Artykuły: Sewer, p. *Antoniego Cholewickiego*. Wakacje w Anglii, p. *Tad. Smarzewskiego*. Dwa domy pamiątkowe, p. *R. Warszawa za Królestwa Kongresowego (1815—1830)*, przez *Herd. Hoesicka*. Teatr polski w Poznaniu, p. *Sem. Zdrowie dzieci*, p. *J. Tchórznickiego*. Cesarzowa Eugenia, przez *Cz. Jankowskiego*. Z chwili bieżącej: „Złote runo” w Petersburgu, p. *L. B-t.*; America Cup, p. *K. Notatki naukowe, literackie, artystyczne i teatralne. Kronika posmiertna. Nowe książki. Zawiadomienia.*

Ilustracje: Trzy ilustracje do artykułu „Wakacje w Anglii”. Dwie ilustracje do artykułu „Dwa domy pamiątkowe”. Jedna ilustracja do artykułu „Teatr polski w Poznaniu”. Otwarcie i poświęcenie tymczasowego domu kościelnego w Benderach. Przez *Hipolita Wawelberga*. Wyścig regat w New-Yorku. Portrety: *J. Maciejowski* (Sewer), *Edmund Bygier*, *Franciszek Dobrowolski*, *Wilhelm Elis Rau*.

### OZYTELNIA

Powiesciowy dodatek „Kraju”:

Miecz i lokiec. Powieść historyczna z XVII wieku, przez *Wiktora Gomułickiego*.

Jej córka. Nowela, p. *Anatola France*, przekład *C. M. Maricicza*.

Złoty medal. Nowela, przez *Antoninę Matczewic*.

### KARTA ALBUMOWA:

„Patrycjusz”, studjum *Wacława Radwana*. (Dla prenumeratorów „Kraju”).

Do dzisiejszego N-ru „Kraju” dołączoną jest dla prenumeratorów stałych, krajowych i zagranicznych Karta Albumowa, przedstawiająca studjum *Wacława Radwana*: „*Patrycjusz*”.

## PILNE POTRZEBY ROLNICTWA.

W ostatnich kilku latach wiele mówiono o separatach, czyli oddzieleniu gruntów dworskich od włościańskich w dziewięciu guberniach zachodnich<sup>1)</sup>. W jesieni 1899 r. ministerstwo spraw wewnętrznych rozesało wszystkim gubernatorom, przewodniczącym szlachty (którzy zastępują dawniejszych marszałków), oraz sądowym i innym instytucjom dwa duże tomy dzieła, w którym wyłożono historję sprawy o separatach i serwitutach, jako też opinie o nich różnych wybitnych osobistości, wreszcie opracowano projekt wprowadzenia zmian w życie. Wszystkim, którzy projekt otrzymali, polecono wyrazić swą opinie, lecz pozostawiono na to tak mało czasu, że było niepodobnięstwem wyrobić sobie gruntowne zdanie o projekcie. Wskutek tego prawie wszystkie odpowiedzi były szablonowe i mimowoli się stosowały do przewodniej myśli ministerjalnego elaboratu. Od dwudziestu lat odbywają się w ten sposób przygotowawcze prace w tej spr-

<sup>1)</sup> Artykuł niniejszy, poruszający pomiędzy innemi pilną sprawę tak zw. „komasacji” gruntów włościańskich, wyszedł z pod pióra właściciela ziemskiego na Podolu, p. *Kaz. Weydlicha*. Autor należał do komisji podolskiego Tow. rolniczego (hr. Stan. Grocholski, Em. Mańkowski (ojciec), Art. Russanowski (starszy), Mik. Czyczaczew, Dan. Liniewicz (pośrednik polubowny) i *Kaz. Weydlich*), która opracowała memoriał dla doręczenia komisji petersburskiej, mającej wkrótce obradować nad sprawą zniesienia serwitutów i szachownic. Artykuł zawiera wywody memoriału komisji podolskiej, odczytanego na zebraniu członków Towarzystwa rolniczego, w obecności gubernatora *A. A. Eulera*, prezesa hr. *Heydena* i całej Rady. Autor artykułu rzuca ogólne światło na obecny sposób posiadania ziemi w państwie rosyjskiem i podnosi konieczność zmian. (Prz. Red.).

wie, wzbudzając wiele niepokoju wśród sfer interesowanych, lecz rzecz samą mało posuwając ku rozwiązaniu. Powracają wciąż te same odwieczne dowodzenia, które w ciągu tak długiego czasu straciły racjonalną podstawę, naprzykład twierdzenie, że stosowanie wspólnego pastwiska na ugorze (na tłoce) pozbawi włościan możności utrzymania dostatecznej ilości bydła. Powtarzać to mogą tylko ci, którzy nie wiedzą, że obecnie ugor przedstawia tylko resztki zżętego zboża, gdy przed laty czterdziestu było tam rzeczywiście doskonale pastwisko wskutek bujnie rozrastających się na nim chwastów; dziś każdy pośpiesza z płytką podorywką ścierniska, aby nie pozwolić chwastom się rozplenić. Najlepszym dowodem, że nie ugory (tłoki) sprzyjają hodowli bydła, jest to, że w Rosji, gdzie przeważa trójpolówka, wypada 22 sztuki bydła na sto dziesięcin pola, gdy w Austrii—70, we Francji—85, w Niemczech—90; tam zaś ugoru prawie niema, gdyż istnieje płodozmian wielopolowy.

Obecnie samo odseparowanie gruntów dworskich od włościańskich nie o wiele podniesie gospodarstwo rolne; należałoby uregulować ostatecznie własność ziemską, co istotnie przyczyniłoby się do olbrzymiego rozkwitu rolnictwa i potęgi ekonomicznej państwa. Można to przeprowadzić temiz środkami, co i separatu, który obecnie nikogo nie zadowolni, a wzniesi wiele niezładu i procesów sądowych. Najpierw wyjaśnijmy dokładnie, co znaczą słowa: uregulować własność ziemską, gdyż wielu ich używa, lecz nie wielu dobrze rozumie. Uregulować własność ziemską—jest to urządzić posiadanie ziemi tak, aby państwo i jego mieszkańcy mogli z niej ciągnąć jaknajwięcej korzyści. Uregulowanie własności ziemskiej powinno zatem mieć na względzie podniesienie wydajności gleby. Co do stopnia urodzajności gleby, państwo rosyjskie stoi niemal na ostatniem miejscu wpośród innych państw europejskich: średni urodzaj



z zasianej dziesięciny wynosi 38 pudów zboża, gdy w Austrii—86, we Francji i Niemczech—98, w Anglii—117; jeżeli włączyć do rachunku ugor, to wypadnie dla Rosji tylko 25 pudów z dziesięciny! W roku 1897 zebrano w całej Rosji europejskiej 2,777 milj. pudów zboża, co, podzielone przez przestrzeń uprawnych pól, to jest 132 milj. dziesięcin, wyniesie zaledwo 21 pudów; rezultat ten nie zwraca nawet kosztów i pracy.

Można wskazać na trzy główne przyczyny małej wydajności gleby w Rosji: brak taniego kredytu na gospodarskie meljoracje, niski poziom wykształcenia ludności wiejskiej, wreszcie, co najważniejsze, wadliwy system posiadania ziemi. Dwie pierwsze przyczyny w zakresie niniejszej pracy nie wchodzą; zajmujemy się ostatnią, gdyż, jeśli jej nie usunąć, to zaradzenie dwóm pierwszym brakom nie na wiele się przyda.

System posiadania ziemi dotąd pozostał takim, jaki ustanowiła reforma 1861 roku, dobrze zresztą zastosowana do ówczesnych warunków uprawy. Cała ziemia przedtem należała do dworu, lecz uprawiali ją włościanie, otrzymując za to część pola, z którego zbiór służył do utrzymania ich z rodzinami. Żadnego zasilku w postaci nawozów ziemia nie otrzymywała, lecz odpoczywała co trzy lata, odnawiając w ten sposób choć w części siłę rodzajną. Zaludnienie było o połowę mniejsze, komunikacyj żadnych, więc zboża było podostatkiem, a zbywającego nie było komu sprzedać. Nikt przeto nie starał się produkować wiele, dbając jedynie o to, aby go produkcja jaknajmniej kosztowała. Wobec tego najdogodniejszą była trójpolówka, przyczem cała zmiana pod zboże ozime, dworska i włościańska, znajdowała się w jednym miejscu, pod jare w drugim, a trzecia ugorowała. Włościanie orali, zasiewali, zbierali i wreszcie zwozili zboże ustalonym zdawna porządkiem, najprzód pańskie, potem swoje, a dla obywatela dozór był ułatwiony, gdyż cała robota odbywała się na tem samym polu. Reforma 1861 r., oddawszy włościanom w posiadanie pola, uprawiane na ich własny użytek, utrwaliła własność ziemską w tej formie, w jakiej ją zastała.

Dziś, po latach czterdziestu, wymagania gospodarstwa rolnego są całkiem inne. Ludność zdwoiła się, powstało mnóstwo fabryk; w nich

pracują ludzie, których potrzeby przewyższają znacznie potrzeby ludności włościańskiej; ta zmieniła również swój tryb życia. Wobec tego, wymagania ludności wzrosły o wiele więcej, niż jej liczebność. Przed czterdziestu laty na Podolu naprzykład nie istniały fabryki cukru i młyny walcowe; obecnie ma ono 56 cukrowni z produkcją przeszło 30 milj. rb., 2,180 młynów, z których 57 parowych, 90 wielkich gorzelni i wiele innych fabryk; sieć kolei żelaznych wywozi produkty gleby podolskiej na wszystkie strony świata. Produkcja kraju musi zadośćczynić zwiększonym potrzebom ludności, zapotrzebowaniu surowych produktów przez fabryki, wreszcie warunkom eksportowym. Dla osiągnięcia tego wszystkiego i wytrzymania walki konkurencyjnej z zagranicą, należało zwiększyć wydajność ziemi o wiele; inicjatywa prywatna zrobiła już bardzo wiele w tym kierunku, lecz pomimo to pozostaliśmy jeszcze daleko w tyle za Europą, a winien temu system posiadania ziemi, przytłaczający swoim ciężarem zarówno własność większą, jak i włościańska.

Większa własność dąży do zaprowadzenia płodozmianów dla zwiększenia wydajności ziemi i zadośćczynienia wzrastającemu na produkty rolne popytowi. Płodozmian i nawożenie pól nie mogą istnieć bez posiewu traw, koniecznych dla utrzymania większej ilości bydła i produkcji nawozu. Oprócz traw, trzeba było wprowadzić uprawę buraków cukrowych, na które popyt wciąż wzrasta. Okazało się, że zmiana trójpolówki na płodozmian nie dla wszystkich właścicieli była możliwa; mogli to skutecznie tylko ci, przez których ziemie były wycięte szerokie wygony dla wypędzania bydła włościan na ich pola. Natomiast w majątkach, gdzie pola właściciela poprzedzielane są włościańskimi, tak iż drobne działki pól jednych znajdują się pośród pól drugich, żadna strona nie może zmienić systemu uprawy, gdyż wszelkie posiewy przy istniejącej szachownicy gruntów zostałyby zdeptane i spalone. W celu zapobieżenia procesom sądowym o szkody na takich działkach, w roku 1865 wydano rozporządzenie o prawie wspólnego wypasu na polach, znajdujących się w szachownicy. Rozporządzenie to, dowolnie komentowane i stosowane przez miejscowych urzędników, nie tylko powstrzymało postęp rolnictwa, lecz stało

się przyczyną nieprzyjaznych stosunków włościan do dworu, wywoływało i wywołuje częste zaburzenia i agrarne przestępstwa, groźne dla porządku społecznego.

Wspomniałem wyżej, że potrzeba zwiększenia wydajności gleby zmusza większych właścicieli do zmiany przestarzałego systemu uprawy pól i zaprowadzenia płodozmianów. W jednych majątkach właściciele mogli i mieli prawo to zrobić, w innych z powodu szachownicy było to niemożliwe, wreszcie w niektórych można to było skutecznie częściowo. Dla zaprowadzenia płodozmianów trzeba było podzielić grunty na mniejsze jednostki gospodarcze i pobrać na nich folwarki; oczywiście pociągnęło to za sobą znaczne koszty, które mogły się opłacić tylko przez zwiększoną wydajność ziemi. Obecnie rzeczy stoją tak, że chociaż prawo o wspólnych ugorach i wypasach stosowało się tylko do gruntów, znajdujących się w szachownicy, włościanie na to nie zważają i utrzymują, że właściciele nieprawnie zaprowadzili płodozmiany; pasą więc na wszystkich polach, niszcząc posiewy. W dzień właściciel może jeszcze dopilnować swoich łąnów, lecz nocnym wypasom nigdy zapobiedz nie zdoła. Podać na włościan skargę do sądu nie na wiele się przyda, tembardziej, że trudno o świadków, a władza administracyjna czynną jest tylko w razach wyjątkowych. To też więksi właściciele, wskutek szachownicy gruntów, nie zawsze mogą doskonalić system gospodarski, w tych zaś majątkach, gdzie prawo im na to pozwala, nieraz, pomimo znacznych kosztów i pracy, wszelkie starania kończą się zawodem wskutek samowoli włościan.

Jeżeli więksi właściciele napotykają na trudności przy zaprowadzaniu ulepszeń w systemie gospodarczym, to dla włościan jest to wprost niemożliwym. Włościanin nie może przystąpić do robót polowych w czasie, gdy uważa to za potrzebne, nie może zmienić kolei zasiewów, nie może przystąpić do jakiegokolwiek ulepszeń, stosownie do swej umiejętności i środków, gdyż jest w zupełnej zależności od sąsiadów; posieje koniczynę — spasa mu, zaorze wcześniej — zادهczą mu rolę; nie może opóźnić sprzętu zboża, gdyż inni puszcza na łąn bydło i t. p. Jednostki więcej inteligentne, które wśród włościan znajdują się w znacznej mniejszości, muszą w uprawie

swych gruntów stosować się do większości, która składa się z osobników nieoświeconych, a często niedołęgów, głupców i pijaków.

Niema więc w tem nic dziwnego, że kultura ziemi u nas tak nisko stoi. Przykro stwierdzać, że wydajność gruntów jest u nas trzy razy mniejsza, niż w zachodniej Europie. Gdyby nie potroiła się ona, lecz tylko podwoiła, państwo rosyjskie zyskałoby na tem rocznie półtora miliarda rubli. Mówią zwykle, że włościanie posiadają zamało ziemi i nie mają gdzie paść bydła. Czemuz jednak Rosja europejska nie może wyżywić 22 ludzi na wiorstę kwadratową, gdy Francja wyżywia ich 85 i nie potrzebuje importować zboża?

Rozpatrzmy się w brakach i wadach włościańskiego gospodarstwa, a zrozumiemy niemożliwość postępu techniki rolniczej w podobnych warunkach. Włościanin ma swój grunt w kilku kawałkach, porzucanych na ogromnej od siebie i ode wsi odległości. W Królestwie Polskiem każdy gospodarz posiada grunty średnio w dziesięciu kawałkach. Nawet w znacznie mniej zaludnionem Cesarstwie grunty są rozdrobnione. Tołstoj (syn) wspomina o włościaninie, który posiada 8 dziesięcin w 80 kawałkach. Przy tak drobnych działkach, mających formę długiego i wąskiego paska, można uprawiać pole tylko w jednym kierunku, mianowicie tylko wzdłuż, a nie w poprzek, przez co ziemi nie można należycie wzruszyć i spulchnić. Włościanin nie może już tu stosować uprawy do kierunku spadków pola, wobec czego nie osiąga równomiernego stopnia wilgoci w ziemi. O kopaniu jakiegokolwiek ścieku dla zbytnej wody również nie może być mowy. Przy istniejącej przeważnie u włościan trójpolowce, sieją oni wyłącznie rośliny kłosowe, przez co wyjalawiają ziemię, dla której konieczną jest rozmaitość płodów. Włościanie nie mogą siać traw, a więc i rozumna hodowla istnieć nie może; włościańska krowa daje ledwie szklanekę mleka przy udoju, a konie są wzrostu dobrego cielecia. Wskutek braku paszy, produkcja nawozu jest minimalna i żyzność gleby wyczerpuje się z każdym rokiem. Włościanie nie są w stanie pól swoich na czas uprawić, np. orkę pod zasiew oziminy wykonywują na parę tygodni przed posiewem, gdyż potrzebują miejsca do wypędzania trzody wiejskiej; ziemia zaś,

ubita przez paromiesięczne deptanie trzody i zorana zaledwie na parę tygodni przed posiewem, nie może ani skruszeć, ani wydobreć. Strata czasu przy wywózce nawozu, zwózce ziarna, przy jeździe z pługiem, radłem i broną na rozmaite działki swego pola, wreszcie wskutek uprawy zbyt drobnych kawałków—nie pozwala nic zrobić w porę. Wiele mówi się o szkodach w zasiewach, jakie włościanie czynią właścicielom, lecz tylko gospodarze na wsi wiedzą, jakie szkody wyrządzają włościanie i sobie nawzajem; między nimi, jako między sąsiadami, istnieją powody do swarów i nieraz przez zemstę jeden drugiemu niszczy cały plon, mający przekarmić go z całą rodziną. Wspólne pastwiska rozpowszeczniają zaraźliwe choroby bydła tak szybko, że najlepiej urządzony dozór weterynaryjny (który zresztą u nas prawie nie istnieje) nie zdoła temu zapobiedz. Nic dziwnego, że przed naszym bydłem zamykają granice. Drewniane, słomą kryte zabudowania, stłoczone w naszych wsiach, stają się nieraz pastwą pożarów, przyczem setki ludzi w jednym dniu tracą dach nad głową. Nareszcie niezliczone mnóstwo miedz granicznych odejmuje około 15 proc. ziemi z pod uprawy i pozwala bujnie rozrastać się i dojrzewać chwastom, których nasiona wiatr po polach roznosi. Obliczono już przed 15 laty, że w samem Królestwie Polskiem około 400 tys. dziesięcin ziemi, wartości 75 milj. rb., pozostaje bezużytecznie pod miedzami. Wszystkie wady i braki tych gospodarstw występują o wiele jaskrawiej w środkowych guberniach, gdzie istnieje wspólne posiadanie gminne i perjodyczny podział wszystkich gruntów pomiędzy członków gminy. Można się dziwić, że w naszych czasach znajdują się obrońcy tego sposobu posiadania, który skazuje włościan na nędzę. Bronić tego systemu mogą chyba ludzie, którzy nie chcą wiedzieć, że wspólnota gminna nie stanowi wcale samoistnej cechy słowian, lecz istniała dawniej wszędzie, jako przejściowa forma własności.

Zestawiając wydajność ziemi w państwie rosyjskiem a Europie zachodniej, widzimy, że musielibyśmy ją potroić, aby dorównać innym narodom. Jeżeli pomnożymy tę różnicę przez ilość dziesięcin w Rosji, otrzymamy kilkomicjardową liczbę, wyrażającą roczne straty, jakie państwo ponosi wskutek tych wszystkich wad gospodarstwa rolnego wło-

ścian, o których mówiliśmy. Ogrom tej straty tak oczywisty, że należałoby użyć wszelkich środków, aby zwiększyć produkcję krajową. Moznaby wtedy podnieść znacznie podatki, nie obciążając zbyt ludności, gdy obecnie wypada rok rocznie umarzać liczne niedobory podatkowe, ponieważ wydajność gruntów jest tak niska, że często nie opłaca wkładanej w nie pracy i nie zwraca nawet kosztów.

Główny pokarm ludności stanowią obecnie kartofle i chleb, a w dodatku co roku w jakiejś części państwa panuje głód. Nic więc dziwnego, że śmiertelność w Rosji jest znacznie wyższą, niż na Zachodzie, i że organizm każdego nowego pokolenia staje się coraz słabszym, tak iż coraz większa ilość poborowych nie jest zdatną do pełnienia powinności wojskowej. Nadto złe odżywianie czyni człowieka bardziej skłonny do pijaństwa, gdyż w napojach wysokowych szuka on wtedy wzmocnienia dla swego organizmu. W następstwie dzięki temu i dla kuratorów trzeźwości trudniejszą jest walka z pijaństwem.

Wspólna własność gminna, istniejąca w Rosji, nie mogła oczywiście wpoić w lud pojęcia o prywatnej własności ziemskiej. Tam nawet, gdzie, jak na Podolu, prawo uznaje własność osobistą, wśród włościan dotąd nie wyrobiło się pojęcie o zupełnej własności ziemskiej, gdyż dotąd widzą, że wypasy na nieobszarych polach są dozwolone; dlatego też dotąd uznają oni jedynie prawo jednostki na płody, przez nią uprawione i zebrane. Bardzo też trudno wpoić włościanom pojęcie o własności lasu: Bóg go zasiał, więc należy do wszystkich; pojęcie to wpaja się im poczęści przez prawo, które karze zarabianie cudzego lasu; jeżeli wszakże ktośkolwiek zechce zabronić im zbierać jagody lub grzyby w lesie, albo polować lub przejeżdżać przez niezasiłane pola, uważają to za bezpodstawne wymaganie. Pojęcia indywidualnej własności jest jedną z kardynalnych podstaw obecnego ustroju społecznego. W innych krajach Europy rolnicy stanowią klasę ludności, na której głównie opiera się istniejący porządek, gdyż pojęcie własności jest głęboko w niej zakorzenione. U nas natomiast wieśniacy, najludniejsza klasa ludności, dotąd uznają za słusne korzystanie z cudzej własności. Przy samowolnych najazdach i spasanu cudzych pól włościanie nie napotyka na

zaden opór: władza administracyjna nie stara się zapobiegać złemu, lecz odsyła poszkodowanych na drogę sądową; rezultatów tego niema najprzód w skutek powolności sądowej procedury; powtórę dla trudności znalezienia świadków, na których cała procedura się opiera; wreszcie, co najważniejsze, dla braku w kodeksie kary za najazdy gromadne i w nocy, przeciw którym obronić się nie można, do których wszakże stosowany bywa artykuł prawa o samowolnem paszeniu, pomimo ogromnej różnicy, jaka zachodzi między szkoda, zrobioną przez pojedynczego człowieka, od którego obrona łatwa, a najazdami uzbrojonej gromady. Demoralizacja wśród włościan zrobiła i inne postępy: w każdej wsi łatwo znaleźć ludzi, gotowych w każdym czasie złożyć za pewne wynagrodzenie fałszywe świadectwo w sądzie, z którym włościanie mają coraz więcej do czynienia wskutek ciągłych bólek, spraw granicznych, szkód, a zwłaszcza złodziejstw, które po wsiach są na porządku dziennym.

Takiemu stanowi rzeczy proponowane przez wielu separaty gruntów prywatnych od włościańskich już nie zaradzą; te były na czasie przed dwudziestu laty, teraz przysłyby zapóźno. Separaty mają na celu jedynie uregulowanie większej własności, przyczem w wielu projektach proponują dokonać tej reformy kosztem zawielkich ofiar ze strony większych właścicieli, np. odjęciem części ich gruntów; proponowane w ten sposób dobrodziejstwo byłoby dla wielu, mających własność obciążoną długami, raczej ruiną. J. Rakowicz, przewodniczący szlachty pow. kamienieckiego, w referacie swoim słusznie dowodzi, że prawo wypasów na łące (na ugorach) nie było nigdy serwitutem, lecz było czasowem rozporządzeniem, nadajacem wzajemne prawo wypasu obywatelom i włościanom na części pól, znajdujące się w szachownicy, dla uniknięcia ciągłych spraw o szkody; rozporządzenie to — jak dowodzi p. R. — traci moc obowiązującą z przeprowadzeniem separatów i nie wymaga jakiegokolwiek wynagrodzenia dla włościan. Zresztą ofiary w gruntach ze strony właścicieli ziemskich nie zadowolnią raz nazawsze włościan. Oddać część gruntów włościanom znaczyłoby to większych właścicieli zrujnować, ogólną produkcję kraju jeszcze bardziej uszczuplić, a w dodatku podnieść do nowych zadań ludność włościańską.

Włościanom trzeba dać możność podniesienia urodzajności ich gruntów do tego poziomu, jaki osiągnięto w Europie zachodniej. Aby tego dopiąć, należałoby usunąć wszystkie wady gospodarstw włościańskich, o jakich powyżej wspomnieliśmy. Potrzeba więc oddzielić nietylko grunty właścicieli większych od włościan, ale i tych ostatnich jedne od drugich; inaczej mówiąc: trzeba każdemu wydzielić cały obszar jego gruntu w jednym kawałku. W pow. zytomierskim, gdzie jest wielu katolików-niemców, włościanie, przypatrując się ich gospodarstwu i widząc ich dobrobyt na działkach, mniejszych niż te, które sami posiadają, zapragnęli zreformować w podobny sposób i własne gospodarstwa. Na przeszkodzie stanęło im prawo, które nie pozwala na taką reformę inaczej, jak za zgodą wszystkich bez wyjątku; włościanie wszakże zaradzili sobie w tym wypadku: powiedzieli kilku opornym: «jeżeli nie zgadzacie się, to my was nie ruszymy, a sami urządzimy się, jak chcemy». W końcu wszyscy się zgodzili.

Pierwsza wieś urządziła się na wzór kolonji w 1888 roku, następna dopiero w pięć lat później, a za nią wśląd jedna gmina za drugą, tak że w 1900 r. w pow. zytomierskim było już 38 gmin, które przeszły na kolonje (na *woloki* w miejscowej mowie). Wielu gminom stoi tu na przeszkodzie brak separatu z właścicielem; dwie gminy same przeprowadziły separaty z właścicielami, aby móc przejść na kolonje. Niektóre gminy zostawiły z początku budynki po wsiach, lecz obecnie przenoszą je, a grunta we wsi sprzedają. Niema takich, którzy byliby niezadowoleni z tej reformy; przeciwnie bardzo wielu wyraża żal, że tak późno ją urzeczywistnili. Cały koszt przy nowej organizacji ograniczył się na wynagrodzeniu geometry, który robił pomiary, co wyniosło około 60 kop. na dziesięcinę. Rozległość pojedynczych działków nie jest zupełnie równa; włościanie mieli wzgląd na jakość gruntów i odpowiednio zwiększali działki o lichej glebie, a potem wszystkie rozłosoowywali między sobą. Obecnie zaprowadzili u siebie płodozmiany. Za ledwie dziesiątą część zostawiając pod ugiem, nawozu mają podostatkiem, gdyż było cały rok na oborze i sieją przytem wiele koni-czyny; urodzaje zwiększyły się przeszło w dwójnasób; ustały zarazy i epidemie, gdyż ustało ciągle obco-

wanie; pijaństwo o wiele zmniejszyło się; zaczęto obsadzać kolonje drzewami; zginęły wszelkie powody do kłótni, o szkodach w polu, a tembardziej o jakichkolwiek najazdach całymi bandami już nie słyhać, każdy pracuje gorliwie na swoim kawałku.

Nietylko w pow. zytomierskim, ale wszędzie włościanie są dostatecznie przygotowani do tej reformy, którą możnaby wykonać w ciągu lat kilku, zanim nastąpi ostateczny termin wykupu gruntów włościańskich. Trzeba tylko wprowadzać tę reformę umiejętnie i sprawiedliwie; najlepiej przy udziale miejscowych sił; gdzie istnieją ziemstwa — przy ich pomocy, gdzie ich niema — przy udziale miejscowych właścicieli i włościan, pod kierownictwem przewodniczącego szlachty i pośrednika polubownego. Reformę trzeba przeprowadzać początkowo w każdym powiecie w kilku wsiach, które okażą się podatniejsze; można przytem posłać kilku włościan, aby przypatrzyli się kolonjom włościańskim tam, gdzie te już istnieją. Po paru latach można być pewnym, że włościanie sami będą prosić o wprowadzenie reformy. Oczywiście nie należy przymuszać do przesiedlania się ze wsi na wydzielony każdemu dział; trzeba tylko ułatwić każdemu, kto by chciał przenieść budynki na swoje pole, korzystanie z pożyczek, które rząd przeznaczył na ten cel, co przewiduje prawo z r. 1900 o kredycie na cele meljoracyjne.

W ten sposób możnaby wykonać całą reformę w lat kilka prawie bez kosztów, a doniosłość jej byłaby nieobliczona. Podniosłoby to conajmniej w dwójnasób produkcję kraju, zapewniłoby włościanom dobrobyt na długie lata, zwiększyłoby podatność podatkową ludności, co pozwoliłoby asygnować większe sumy na oświatę ludową, na potrzeby zdrowotne, na dogodne środki komunikacyjne i inne cele kulturalne. Czyż można wątpić, że zarazem ludność stałaby się silniejszą ekonomicznie, zdrowszą fizycznie i moralnie, pewniejszą podporą społecznego ładu i porządku?

Kazimierz Weydlich.

Pierwsza próba obliczenia serwitutów w gub. zachodnich uczynioną została przez Bank państwa, który do r. 1895 kontrolował wpływ sum wykupowych za nadane włościanom grunty przy ich uwłaszczeniu. Mianowicie w roku 1889 Bank państwa w sprawozdaniu, dotyczącem tych wykupów, ogłosił dane cyfro-

we, wykazujące ilość serwitutów w poszczególnych guberniach. Cyfry te i dziś nie straciły na znaczeniu, gdyż wiadomo, że dobrowolne zniesienie serwitutów odbywa się nadszwyczaj powoli.

W Kraju *południowo-zachodnim* naliczono przeszło 492 tys. gospodarstw włościańskich, którym nadano grunty. Przeszło połowa tych gospodarstw—283 tys. (czyli 57 proc.) posiadają prawo serwitutów na gruntach obywatelskich. W tej liczbie gub. kijowska ma 103 tys. takich gospodarstw (54 proc.), podolska 90 tys. (52 proc.) i wołyńska 89 tys. (71 proc.). Zeby dać wyobrazenie, jak liczne są serwituty, wystarczy przytoczyć, że w tych trzech guberniach 137 tys. gospodarstw włościańskich korzysta ze wspólnych z obywatelami pastwisk, 162 tys. korzysta z tłoki, 28 tys.—z prawa zbierania siana i wypasu bydła w lasach obywatelskich i 67 tys.—z różnych innych serwitutów. Uwzględnić przytem należy, że często jedno gospodarstwo chłopskie korzysta aż z kilku serwitutów; ilość takich gospodarstw sięga 90 tys. W całym kraju pod wspólnemi pastwiskami znajduje się 54 tys. dziesięcin.

W Kraju *północno-zachodnim* serwituty istnieją w gub. kowieńskiej, wileńskiej, mińskiej i grodzieńskiej, a nadto w czterech powiatach inflanckich gub. witebskiej (lucyński, rzezycki, dźwiński oraz drysieński). Ogółem cała ta przestrzeń liczy około 236 tys. gospodarstw włościańskich, z których 129 tys. (55 proc.) posiada prawo serwitutów, przeważnie polegające na wypasie bydła w lasach obywatelskich (73 tys. gospodarstw) oraz na korzystaniu ze wspólnych pastwisk (71 tys.). Z kilku serwitutów naraz korzysta przeszło 22 tys. gospodarstw. Poszczególne gubernie liczą gospodarstw z prawem serwitutów: kowieńska—20 tys., wileńska—23 tys., mińska—19 tys., grodzieńska—27 tys., wreszcie powiaty inflanckie—8 tys. Pod wspólnemi pastwiskami w tych guberniach pozostaje 113 tys. dziesięcin.

Znaczenie sprawy serwitutów dla całego Kraju zachodniego najlepiej określa to, że, jak widać z powyższych liczb, bez mała *pół miliona* gospodarstw włościańskich posiada prawo służebności na sąsiednich gruntach obywatelskich. Fakt ten powoduje oczywiście częste zatargi i utrudnia postęp kultury rolnej.

## ROZMOWA Z POSŁEM.

Dr. Zygmunt Dziembowski o programie działalności Koła polskiego w Berlinie.

Stosunki polsko-niemieckie stają się coraz bardziej naprężonymi. Wpływy bakatyzmu przedostały się do Iona rządu pruskiego. Polscy obywatele królestwa pruskiego napróżno dopominają się o prawa, zastrzeżone im przez konstytucję. Gdy w samym W. Ks. Poznańskim i Prusach zachodnich toczy się—na gruncie legalnym—nieustanna walka między ludnością polską a władzami rządowymi o przynależne, a zbyt często gwałcone prawa, jakież stanowisko zaj-

mie wobec tej walki reprezentacja polska w parlamencie niemieckim? Zaledwie parę tygodni dzieli nas od otwarcia sesji. Podczas letnich miesięcy wakacyjnych przedstawiciele interesów ludności polskiej mieli sposobność i czas zetknąć się bliżej z wyborcami, zdać sobie sprawę z ich pragnień i żądań. Został-że określony jakiś program przyszłej działalności parlamentarnej Koła polskiego?..

\* \* \*

Kilkanaście dni temu znalazłem się w Poznaniu, w wielkiej sali restauracyjnej tamtejszego «Bazaru». Dziwny to hotel ów «Bazar», jedyny może w swoim rodzaju! Trochę przypomina zamknięte kluby; posiada również cechy domu prywatnego. Choć współbiedniacy przy stole *table-d'hôte*'owym zmieniają się niemal codziennie, znają się zawsze wszyscy. Rozmowa toczy się ogólna. Obcemu przybyszowi dość znać jednego z obecnych, by zostać z wielkopolską gościnnością przyjętym do grona.

Pewnego razu miejsce przypadło mi obok doktora Zygmunta Dziembowskiego, jednego z wybitnych «rzeczników» poznańskich, niemniej wybitnego członka parlamentu Rzeszy. W pamięci żywo mi stała jego świetna mowa o szykanach pocztowych, zainicjowanych od niedawna przez pruskie urzędy pocztowe w W. Ks. Poznańskim i Prusach zachodnich. Nie byłbym dziennikarzem, gdybym nie skorzystał z tak doskonałej okazji poinformowania się o widokach przyszłej sesji parlamentarnej w Berlinie, o programie najbliższej działalności polskiego Koła poselskiego.

\* \* \*

Po kawie czarnej usunęliśmy się nieco na bok.

— Więc, panie mecenasie, jakież jest plan kampanji, jakim będzie program «Koła» w dzisiejszych tak trudnych warunkach?

Dr. Dziembowski przesuwając krótkim, nerwowym ruchem ręki po wąsach, namyśla się chwilę i wreszcie zaczyna mówić:

— Bardzo trudno odpowiedzieć na to pytanie, ponieważ właściwie nasze Koło polskie w Berlinie programu politycznego zgoła nie posiada. Poruszył pan odrazu kwestję zasadniczą i interesującą... W Kole zapatrywania są dość podzielone... Jedni z kolegów sądzą, iż najlepiej byłoby wrócić do starej polityki abstynencji, t. j. zabierać głos jedynie w kwestjach specjalnie polskich, inni pragnęliby pójść nowymi drogami, chcieliby ściślej określić plan działania... Z tej różnicy zdań wynika brak stałego programu. W komisjach pracujemy i przemawiamy zupełnie bez planu, stosownie do przypadkowej obecności tych lub owych kolegów... I niech pan się nie dziwi! Po upadku Capriviego, gdy polityka rządu uległa radykalnej zmianie, przeszliśmy do szeregów opozycji... Wobec dzisiejszej «hecy» antypolskiej trudno nam myśleć o zwycięstwie. Ztąd «Koło» nasze ogarnęło wprost pewne zniechęcenie do pracy par-

lamentarnej. Trzeba być w Berlinie i żyć w sferach poselskich, by zrozumieć psychologicznie nastrój umysłów moich kolegów.

— Lecz czyż kraj nie żąda od panów wybitniejszej akcji? czy ze strony samego społeczeństwa nie wychodzą plany i programy?

— Niewątpliwie. Społeczeństwo nasze, podrażnione do żywego we wszystkich swych warstwach, stawia różne postulaty. Są one wszakże w znacznej części niepraktyczne i niewykonalne. Program ogólnej polityki powinien wyjść z kraju. Błąd polityki ugodowej polegał głównie na tem, iż brakło dostatecznego porozumienia «Koła» ze społeczeństwem... Tem niemniej taktyka, plan ściślej akcji «Koła», może być jedynie decydowany w Berlinie. Do tego trzeba znać ustrój parlamentarny, usposobienie Izby, jej zwyczaje i regulaminy. Wszelkie projekty, wychodzące z kraju, najczęściej błędzą w tej mierze i są z tego powodu niewykonalne.

— Czy pan nie sądzi, że obecnie społeczeństwo i «Koło» mają jedyny i jasny program: stanąć w szeregach opozycji?

— Bezwątpienia! Rozchodzi się tylko o to, w jaki sposób, t. j. o względy taktyczne. Przez pewien czas «Koło» zajmowało stanowisko protestu przeciw wcieleniu do Rzeszy, i dlatego nie brało udziału w rozprawach nad kwestjami prawodawczymi i ekonomicznymi. Z tego stanowiska «Koło» zeszło już dawno, a dziś, gdy Szlązk budzi się i rwie do życia politycznego, trudno oprzeć nam obronę praw naszych wyłącznie na traktatach i swobodach zastrzeżonych dla W. Ks. Poznańskiego. Opozycja taka była zresztą łatwą: polegała na milczeniu w *plenum* i w komisjach. W parlamencie, gdzie się nie rozstrzyga kwestyj szkolnych i administracyjnych, należących do sejmku pruskiego, przyjęto za zasadę politykę protestu, politykę milczenia, jak gdybyśmy nie mieli obowiązku zaznaczania naszego życia! Co się mnie tyczy, błąd naszego programu widzę w tem, iż za mały bierzemy udział w życiu parlamentarnem. Przesadna abstynencja świadczy o braku sił do akcji!

\* \* \*

Wielka biała sala, przedzielona potężnemi kolumnami, wyludniła się zupełnie. Godzina obiadowa minęła. Jesteśmy sami w naszym kącie i rozmowa staje się swobodniejszą.

— A czy nie lepiej byłoby—pytam—pozostawić reprezentacji polskiej w sejmie pruskim kierownictwo w obronie praw ludności polskiej?

— Stanowczo nie! Sejm pruski, wybierany jawnością głosów i na podstawie *census*'u podatkowego, składa się przeważnie z urzędników administracyjnych. Wszelka mowa polska przyjmowana jest tam z wyraźną niechęcią; minister pewnym być może okłasków swych podwładnych. Inaczej przedstawia się skład parlamentu. Tutaj zwolennicy rządu, niewolniczo przy nim stojący, są

w mniejszości. Tutaj też odnosiło nasze «Kolo» niejednokrotne, acz drobne, zwycięstwa parlamentarne. Posłowie w parlamencie reprezentują opinie całych Niemiec, nie zaś jedynie pewnych sfer bogatszych. Przytem obradami interesuje się cała Europa, dla której kwestje administracji pruskiej, rozpatrywane w sejmie, mają ledwie drugorzędne znaczenie. Z trybuny w parlamencie można przemawiać do całej Europy, należy tylko starać się i pracować, by głos był tak stanowczy, jedyny i mocny, iżby zainteresował polityków zagranicznych i przedostał się na szpalty prasy cudzoziemskiej. O siłę tego głosu «Kolo» powinno starać się koniecznie. Niemcy są drażliwi na punkcie pewnych ambicji. Pragną, by ich świat cały uważał za naród cywilizowany i krzewiący cywilizację. Omawianie naszych stosunków, np. piętnowanie szykan pocztowych, musi dyskredytować w wysokim stopniu ambicje kulturalne Niemiec. Obawa z ich strony utraty swego *prestige*, to poważny atut polityczny w naszych rękach.

— Jaki zatem stawiłby pan program taktyczny?

P. Dziembowski przesuwając znów szybko dłoń po wąsach. Po krótkiej chwili namysłu, mówi:

— Odpowiedź nie łatwa! Pragnąłbym, ażeby opozycja nasza była energiczną i stanowczą, ażeby z polityki obronnej przeszła do zaczepnej. To system, uprawiany z powodzeniem przez znakomitych taktyków. «Kolo» powinno korzystać z praw, jakie mu daje regulamin, i podczas rozpraw budżetowych winno podnieść kwestję polską i rozwinąć ją na szerszych podstawach. Powinniśmy dolażyć starań, by, w porozumieniu z innymi stronnictwami, choć jeden dzień rozpraw ogólnych nad budżetem był poświęcony naszej sprawie. Prócz tego mamy jeszcze do rozporządzenia wolne wnioski, interpelacje... Trzeba tylko akcji i pracy parlamentarnej! Nie wystarcza przygotować własnych mówców; należy również przygotować inne stronnictwa. Dopiero wówczas można będzie odnieść sukces moralny, skoro innego w dzisiejszych warunkach nie możemy się spodziewać. Jeśli zaś ów sukces moralny odnosimy obecnie tak rzadko, to przyczynę tego widzę właśnie w fakcie, iż nie bierzemy dostatecznego udziału w życiu parlamentarnem, nie utrzymujemy stosunków osobistych z posłami innych stronnictw, i wskutek tego nie potrafimy zapewnić sobie pomocy ze strony naszych przyjaciół.

Przytem «Kolo» powinno zawsze pamiętać, iż poseł, wstępujący na trybunę, przemawia nie do kraju, ale do Niemców i do zagranicy. Gdy poseł chce zwracać się do swych wyborców, ma od tego wieść i zebrania w kraju. Sposobności po temu nie zbraknie mu chyba. Tutaj rozchodzi się o ważną, zasadniczą kwestję taktyczną. W parlamencie nie można przedstawiać naszych życzeń i naszych potrzeb z naszego punktu widze-

nia, lecz trzeba wykazywać, iż poczucie sprawiedliwości ogólnej i własny interes świata cywilizowanego domagają się zmiany systemu, praktykowanego u nas. I jeszcze jedno. Należy porzucić ton *moll*, a przejść do tonu *dur*. Nie dla nas rola obwinionych! To myśmy winni występować z energicznym oskarżeniem wobec Europy, kultury i sprawiedliwości!

Na tem bynajmniej nie ograniczam naszego programu. Walka w *plenum* łatwiejsza, powiedzieć mowę nie trudno. Trzeba tylko swady, odwagi cywilnej i znajomości języka niemieckiego. Trudniej przedstawia się udział w *pracach* parlamentu. Niestety! w tej akcji świecimy nieobecnością. Do tej pracy należy koniecznie, choćby z wolna, przygotować siły, tak w «Kole», jak w społeczeństwie. Niech mi pan wierzy—żadne stronnictwo nie utrzyma się dłużej przy wybitnym stanowisku w parlamencie, jeśli nie będzie brało energicznego udziału w *pracach*. Czyż zresztą kwestje prawodawcze i ekonomiczne mogą być obojętne dla naszego społeczeństwa? Praca w tym kierunku, zwłaszcza obecnie, musi być praktycznie najważniejszą i najdonioślejszą. Małoż znam w parlamencie posłów, którzy w *plenum* prawie nigdy nie przemawiają, a pomimo to posiadają ogromne wpływy i znaczenie?...

Światło, cedzące się po przez wielkie okna, poczyna się robić sinem. Dr. Dziembowski spogląda na zegarek i zrywa się z miejsca.

— Tak późno? Innym razem, gdy się spotkamy w Berlinie, powiem panu więcej... Teraz muszę uciekać do kancelarii. Bo nie zapominaj pan, że jestem także adwokatem...

Gordon.

Przypis.

## PANGERMAŃSKIE MIRAŻE.

Poglądy d-ra Deffera na zadania narodu i państwa niemieckiego.

Wyszło świeżo w Lipsku dziełko, nie-duże objętością, ale treścią obejmujące szerokie, bardzo szerokie widnokręgi. Tytuł: «Zadania Niemiec, jako wielkiego i wszechświatowego mocarstwa». Napisał dr. Otton Deffer. Nie wspominalibyśmy o tym wybruku rozgorączkowanej szowinizmem wyobraźni, gdyby nie pewność, że wybruk ów ma pod sobą bardzo realny podkład utajonych żądz, oczekowań, apetytów i usiłowań.

O co chodzi? Chodzi o jaknajszersze rozlanie się narodowości niemieckiej i władzy—i, co za tem idzie, o zgruchotanie przeszkód, stawiających temu opór ze wszech stron. Więc — powiada dr. Deffer—Europa przedewszystkiem powinna stać się jednym mocarstwem, mianowicie jedną monarchją niemiecką. Bismarck rozpoczął to dzieło, ale do końca go nie doprowadził. Należało mu zetrzeć z oblicza ziemi Francję. Ale my, t. j. pokolenia niemieckie XX wieku, dokonamy tego, czego nie uczynił Bismarck i—dojdziemy do celu. Gdy cała Europa stanie się niemiecką, narodowościowo i pań-

stwowo, gdy «nawet języki pomniejszych narodów istnieć przestaną», wówczas weźmiemy się do germanizowania Wschodu i odrzucimy stolicę Rosji napowrót w mury Moskwy!

Bardzo pięknie. Ale cóż począć z całym t. zw. «romańskim światem»? Romańskie narody osłabły, zwyrodniały są; same rozkruszą się i przestaną grać wyczerpującą się dziś już rolę. Cóż z Austrią? Austrija przedewszystkiem okazała się niezdolną do zgermanizowania krajów naddunajskich; Habsburgowie nie spełnili swego zadania, czas więc, aby zarówno ich miejsce, jak i ich misję objęli Hohenzollernowie. Krótko mówiąc: Austrię należy wcielić do niemieckiej monarchji, Habsburgom zostawić «królewską koronę» i ze spadkobierstwem Austrii załatwić się na sposób... pangermański. Zresztą kwestja to tylko czasu: Austrija dojrzała do zczeczenia.

Należy następnie ścisły zawrzeć sojusz z Anglią. Jedna krew, jedna religja—a przymierzeniec potężny. Zaś *jedynym* poważnym wrogiem Niemiec jest Rosja. Z nią będzie, być musi rozprawa: o Konstantynopol, o Dardanelle, o Suez. Dadzą radę rosyjskiej potędze połączone siły Niemiec i Austrii. A przewidywany *casus belli* nastęrczy Rosja sama w chwili, gdy opanuje całe Morze Czarne.

Bo tylko o *casus belli* chodzi zamasytemu pangermaniście. O pomyslnym dla Niemiec rezultacie starcia nie wątpi ani na chwilę—i kończy rzecz swoją patetycznym okrzykiem: «Dokończymy dzieła Lutra i Bismarka: zgermanizujemy Europę!»—Dla ścisłości dodać wypada, że germanizacji tej dokonano już... na papierze, po którym, jak wiadomo, dla sportu czy dla innej racji, wolno w dzisiejszych czasach harcować, jak się komu i na jakim koniku spodoba.

B.

## PRETENDENCI IN PARTIBUS.

KSIĄŻĘ PIOTR.

Od lat stu z okładem współzawodniczą z sobą o władzę najwyższą w Serbji: Obrenowicze i Karadzordzewicze. Głowa dziś Obrenowiczów; król Aleksander, zasiada na serbskim tronie; głowa Karadzordzewiczów, książę Piotr, rezydencję swoją pretendenta *in partibus* ma nad Lemnem i дума tam dumę o belgradzkich monarszych pałacach. Od czasu do czasu tylko, gdy go jakaś błędna pogłoska dziennikarska poważy się z listy pretendentów wykreślić, książę Piotr daje znak życia kategorycznym zapewnieniem, że z praw swych do tronu nie skwitował wcale. Jestem — zatem pretenduję!

Rachunki bo też z Obrenowiczami nagromadziły się spore. Świat zapomniał, ale Obrenowicze i Karadzordzewicze dobrze pamiętają r. 1787, gdy na widowinę serbskiego przeciwko turkom powstania wypłynął protoplasta rodu księcia Piotra, ów Jerzy, co go turcy nazwali Czarnym (*Kara*), niepiśmienny, gwałtowny, prosty chłop nieokrzesany, który, gdy ojciec jego do insurgentów przystać nie chciał, ojca rodzzonego — zabił. Jerzy ów bohatercko walczył, Belgrad zdobył i uznany został nietylko przez

Turcję, ale nawet przez Rosję za pierwszego serbskiego wojewodę i w charakterze tym książęcą dostojność w Serbji piastował. Potem uciekać był zmuszony z kraju i miejsce jego zajął Miłosz Obrenowicz, który niebezpiecznego wciąż współzawodnika—zamordować rozkazał, i głowę jego, przypochlebiając się rządowi tureckiemu, posłał sultanowi. Działo się to w r. 1817. Ale został przy życiu syn Jerzego Czarnego — Aleksander. Gdy kraj zbuntował się i zmusił do ucieczki Obrenowicza, serbscy insurgeneci na tron go książęcy przywołali. Rządy atoli Aleksandra Karadzordzewicza przerwały się gwałtownie w r. 1858; skupczyzna złożyła go z tronu, i raz jeszcze zrzuciła Karadzordzewicza — Obrenowicz. I odtąd wstępowali kolejno Obrenowicze na tron serbski, najpierw książęcy, wasalny, potem królewski: Miłosz I, Michał III (zabity podstępnie, ale, broń Boże, bez udziału Karadzordzewiczów), Milan IV, co królem został jako Milan I, wreszcie Aleksander I. A tymczasem jako wygnaniec-emigrant umarł na obcej ziemi eks-książe Aleksander Karadzordzewicz, ożeniwszy wprawdzie syna Piotra z księżniczką Zorką, córką księcia Mikołaja Czarnogórskiego.

O tym to właśnie Piotrze rzekliśmy wyżej, że głową dziś jest dynastji pretendentów Karadzordzewiczów, że nad Lemanem przebywa i ztamąd groźnem od czasu do czasu odezwaniam się płoszy sen z powiek serbskiej pary królewskiej. Książę Piotr liczy obecnie lat pięćdziesiąt pięć, a oprócz tytułu pretendenta ma też nie byle jakie koligacje. Jedna siostra księżnej Piotrowej zasiada dziś na tronie włoskim; inna jej siostra weszła w dom Cesarzowski, w Rosji panujący.

Otóż, gdy niedawno temu, odwiedzając siostrę swoją, królową włoską, pojawił się w Rzymie młody ks. Mirko Czarnogórski, niewiedząc z kąd gruchnęła nagle wieść, że szwagier jego, książę Piotr Karadzordzewicz przelał nań pretensje swoje do korony serbskiej. Tego tylko było potrzeba, aby rozległ się znów po Europie głos książęcy z nad Lemanu. Nastroczył zaś sposobności — rozumie się — dziennikarz: jeden z redaktorów rzymskiej «Trybuny», który, nie namyślając się długo, siadł i pojechał do Genewy, spytać osobiście księcia Piotra, jak się rzecz ma z rzekomem owem zrzczeniem się.

Mamy właśnie przed sobą obszerny «interview», zamieszczony pod świeżą datą w «Trybunie», który cytujemy, streszczając najściślej.

— Upoważniam pana—rzekł książę—do kategorycznego zaprzeczenia bezpodstawnym pogłoskom. Nie! praw do korony serbskiej nie zrzekłem się. Nie ze względu na siebie, ale ze względu na synów moich, których nie mam prawa—wydziedziczać! Z książęcym domem Czarnogórskim łączy mnie najserdeczniejsze stosunki i przyjaźni i pokrewieństwa, ale przysiężny prawowity król serbski wyjść może tylko z łona jedynej «narodowej dynastji», a tę stanowimy my: Karadzordzewicze!

— A brat królowej Dragi?

— Co? Porucznik Nikodem Lunjewicz? Śmieje się pan z tego. Wiem: mówiono i pisano, że ogłosi go król Aleksander

następcą tronu. Ale to manewr tylko. Chodziło jedynie o przyznanie bratu królowej Dragi apanażów, co zawakowały po śmierci króla Milana. Wierzyć prozę, mowy być nawet nie może o koronie dla porucznika Nikodema.

— Osiągnąć jednak cel zamierzony może dynastja Karadzordzewiczów jedynie za zgodą Rosji i Austrii?

— Zgoda ta bynajmniej nie wykluczona. Zresztą to są dalsze następstwa. Ułoży się wszystko, skoro naród serbski nas zawezwie. A dynastja Karadzordzewiczów ma za sobą najpiękniejszą tradycję i—popularność.

— A kiedyż to ewentualnie księżę na rzeczzone wezwanie czeka?

— Wówczas, gdy sam naród serbski będzie miał dosyć rządów obecnych, z jednej strony ośmieszonych, z drugiej despotycznych. My, Karadzordzewicze, liberalni byliśmy zawsze. Naród serbski przypomni sobie o tem rychło. Tedy nie odwzajemniam się dworowi belgradzkiemu szerząc, jak on o mnie, oszczerstwa i drwiny, lecz czekam spokojnie a z godnością. Zresztą sam dwór belgradzki zachowywaniem się swoim jedna mi stronników coraz więcej, pracuje dla naszych celów skuteczniej, niżbym to sam uczynić potrafił.

— Tedy ostatnie słowo waszej książęcej mości?...

— Jedynym prawowitym pretendentem do tronu serbskiego jestem dziś ja, względnie mój starszy syn.

Co też właśnie publicysta włoski nieomieszkał podać do wiadomości ogółu, wyjaśniając przez to w najautentyczniejszy sposób wzajemny do siebie stosunek wobec serbskiego tronu: Obrenowiczów, Karadzordzewiczów i czarnogórskich Njegoszów.

Weryha.

Rzym.

## ZWIĄZKI RODZINNE.

### Rzecz do rozwagi.

Kiedyś w Meklemburgji zajechałem do znanego hodowcy i wzorowego gospodarza. Zaimponowało mi urządzenie obszernego dworu: pełno tam było makat, gobelinów, starych bronzów i sreber, mebli z rozmaitych epok—istne muzeum. Wyraziłem gospodarzowi swój podziw, sądząc, że chyba generacje składały się na tak bogate zbiory. Opowiedział mi uprzejmy gospodarz, że to zasługa związku rodzinnego (*Familienverband*) i dodał:

U nas takie związki są, dość rozpowszechnione, zwłaszcza tu i na Pomorzu; są to jeszcze zabytki słowiańskie, tworzone kiedyś jako obrona przeciw nawałce germańskiej. Szło to podaniem ustnem i tradycją, aż ujęte zostało w statut pisany. W mej rodzinie, w której żyłach płynie krew słowiańska, już w zamierzchłej przeszłości istniał taki związek. Jeżeli to pana zajmuje, nasze archiwum i statut jest do pańskiej dyspozycji, bo ja właśnie jestem głową rodziny.

Oczywiście skorzystałem z zaproszenia i przejrzałem statut. Statut rodziny S. był szczupły, ale treściwy:

1) Rodzina, wiążąca się w ligę rodzinną, wybiera głowę rodziny i dwóch doradców; ci trzej tworzą radę familijną. Głową bywa zwykle najstarszy z rodziny, jeżeli brak zdrowia i słabość umysłu nie są na zawadzie.

2) Wszyscy członkowie ligi podają swój stan majątkowy; przedewszystkiem pasywa wszelkie muszą być dokładnie podane.

3) Każdy członek nie jest absolutnym właścicielem majątku ziemskiego, ale tylko administratorem majątku swych dzieci i rodziny.

4) Z dochodów swoich winien każdy członek ligi składać pewien procent do swego funduszu rezerwowego, a deklarację, jaki procent przeznacza na fundusz rezerwowy, musi złożyć radzie familijnej. (Niektóre związane rodziny mają, prócz specjalnych funduszy rezerwowych, jeszcze tak nazywany skarb rodzinny, powstały przez zapisy, darowizny, a najczęściej przez część posagów bezdzietnych wdów).

5) Funduszem rezerwowym rozporządza tylko właściciel tego funduszu, ale zawsze za zezwoleniem rady familijnej.

6) Fundusz rezerwowy przeznaczony jest na spłatę rodzeństwa lub na wypadek jakich nieszczęść, a może być użytym; jako pożyczka, i dla innych członków ligi, ale tylko za zezwoleniem i poręczeniem rady familijnej.

7) We wszystkich ważniejszych sprawach winni członkowie ligi zasięgać porady u rady familijnej, która w wypadkach nadzwyczajnych zwołuje całą rodzinę.

8) Każdy młody członek związanej rodziny staje się z ukończonym 20 rokiem członkiem ligi. Akt uroczysty przyjęcia odbywa się wobec całej rodziny. Młodzieniec czyta głośno statut, a przykleknawszy, ślubuje uroczyste: posłuszeństwo statutowi i radzie familijnej i solidarność rodzinną; od tej chwili ma głos w walnych zebraniach. Jeżeli młody człowiek jest lekkomyślnym, złych skłonności albo nawet złej konduity—rada familijna ma prawo odwołać przyjęcie go do związku aż do czasu poprawy.

9) Kobiety, wstępujące przez małżeństwo do związanej statutom rodziny, winny w wigilję ślubu małżeńskiego złożyć ślubowanie uroczyste, tak jak i młodzieniec, i podpisać statut. W razie owdowienia bezdzietnego, wolno wdowie wystąpić ze związku, pozostawiając 10—20 proc. swego wiana w rodzinie męzowskiej.

10) Ponieważ liga rodzinna nie ma żadnego prawa do egzekucji, więc tylko siła moralna może jej członków obowiązywać.

11) Do atrybucji rady familijnej należy: zwoływanie walnych zebrań, kontrolowanie i wpływ na wszystkich członków, udzielanie rad i wskazówek, a nawet napomnień, jeżeli tego zajdzie potrzeba. W razie oporu albo ignorowania rodziny i rady familijnej, służy tej radzie prawo napomnienia, a nawet brania w kuratelę lekkomyślnych— a jeżeli opór wciąż trwa, następuje sąd przez walne zebranie i wykluczenie krnąbrnego ze związku; to wykluczenie publikuje się w pismach.

12) Każdy członek ligi rozporządza swobodnie swoim majątkiem, pozostawiając go swoim sukcesorom; niewolno mu wszakże rozporządzać tak, aby majątek wyszedł z rodziny, w przeciwnym razie rada familijna ma prawo wkraść ratunkowo i w razie potrzeby poświęcać fundusze rezerwowe aż do podziału lub układu między członkami ligi. W razie, jeżeli w ściślejszej rodzinie są tylko córki, obmyśla rada familijna lub walne zebranie, w jaki sposób utrzymać ziemię przy rodzinie.

13) W sprawach spornych jest sąd zwyczajny absolutnie wyłączony, a jeżeli powaga rady familijnej nie wystarcza, może ona zaprosić ludzi poważnych do sądu polubownego.

Wyraziwszy wdzięczność gościnnemu gospodarzowi, zapytałem, czy powaga moralna wystarcza w wypadkach pojawienia się wyrodków w rodzinie.

«U nas zaszyły dwa wypadki wylamania się z pod solidarności rodzinnej. Pierwszy przed półtora wiekiem skończył się tem, że winowajca poszedł ze strzelcem do lasu i już nigdy nie powrócił. Drugi wypadek zaszedł przed 30 laty, a krnabrny został wykluczony z rodziny, i wykluczenie ogłoszone w pismach: nastąpiła śmierć moralna, a w następstwie samobójstwo. Nie uwierzy pan, co to za potęga taki związek rodzinny, gdzie już od kołyski wzrasta generacja za generacją, związana statutem i poszanowaniem rodziny. W rodzinach, związanych statutem, panuje moralność; tu się nie słyzy o utracuszach, karciażach i awanturkach; to ul pszczoł, w pracy i karności żyjący.

Na moje zapytanie, czy statuty są wszędzie te same, odpowiedział gospodarz, że każda rodzina ma inny statut, ale zasada jest wszędzie ta sama, t. j.: utrzymanie rodziny, powiększenie jej mienia i znaczenia, oparte na karności i cnocie. Zaopatrzone w list polecający, pojechałem o kilka mil do głowy innej rodziny, związanej statutem. Wyniosłem i ztamtąd dodatnie wrażenie, a przekonałem się, że w zasadzie wszystkie statuty muszą być podobne, a drobne odmiany wywołane są odmiennymi warunkami przeszłości i zapatrywań. Naprzykład w jednej rodzinie obowiązuje przepis, aby w razie, jeżeli jest dwóch synów, poświęcił się jeden karierze wojskowej. Mówiono mi, że w niektórych rodzinach tylko najstarszy syn dziedziczy, a młodzi pobierają pewną kwotę na urządzenie domu i dożywotni apanaż.

Tak się dzieje na Pomorzu i w Meklemburgji. Kiedyś i u nas były tak zwane «zawolania, zadrugi», ale swawola, lekkomyślność i manja niczem nieograniczonej wolności, rozluźniła karność rodzinną. Przed 20 laty ogłosiłem taki statut w «Kronice Rodzinnej» w Warszawie, zachęcając do zakładania związków familijnych. W r. z. poruszyłem tę sprawę w pismach poznańskich i na walnem zebraniu rolniczym w Poznaniu, ale tylko dwie rodziny związały się w ligę. Dotąd bowiem utworzenie u nas ligi rodzinnej jest rzeczą bardzo trudną, gdyż nasze pojęcia o domowości współdziałania rodziny są mało rozwinięte. Często dyskutowałem w tej kwestji, i przez 25 lat usilnych zabiegów, skojarzyłem 11 rodzin w ligę rodzinną, które dziś prosperują, pomimo, że żywiły destrukcyjne w rodzinach, a zwłaszcza młodzież, usposobione były wrogo dla tej idei. Zakładając w rodzinie związek, nie należy wszystkich przygarniać; wystarczy, gdy kilka osób wybitniejszych zwiąże się w ligę, a później przyjmuje tych, którzy tego zapragną i godnymi się okażą. Takie ligi mogą oddać wielkie usługi naszym rodzinom, wzmocnić je moralnie i materialnie.

Józef Krasicki.

Włodzimierzec na Wołyniu.

## IMIONA POLSKIE.

Departament heroldji Senatu rządzącego zwrócił uwagę na trudności, wynikające przy legitymacjach szlachty polskiej wskutek niejednolitego tłumaczenia katolickich imion polskich na język rosyjski. Tak np. jeżeli pewna osoba nosiła imię Benedykt, Cels i t. d., wtedy w metrykach i innych aktach, pisanych po rosyjsku, imię to oznaczano rozmaicie: Benedikt lub Wenedikt, Cels lub Kels i t. p. W razie, jeżeli dwa jakieś akty, dotyczące faktycznie jednej osoby, imię jej w rosyjskiem brzmieniu podawały rozmaicie, wtedy w departamencie heroldji rodziła się wątpliwość, czy istotnie jest w nich mowa o jednej osobie, czy też o dwóch różnych. Wypadki takie zdarzały się często wobec nieustalenia pisowni rosyjskiej imion polskich, przez co osoby legitymujące się były narażone nieraz na zwłokę, kłopoty i koszta.

Pragnąc zaradzić temu stanowi rzeczy, departament heroldji zwrócił się z przedstawieniem do ministra spraw wewnętrznych, który przez departament obcych wyznań w ministerstwie polecił rozpatrzenie tej sprawy Kolegium katolickiemu w Petersburgu. Kolegium przystąpiło do prac przygotowawczych i w tym celu z pomocą konsystorzów zebrało spis imion powszechnie przez polaków używanych, poczem departament obcych wyznań zajął się przekładaniem ich na język rosyjski. Dla sprawdzenia, czy tłumaczenie i transkrypcja imion zostały dokonane w sposób należyty, sprawę tę oddano do opinji Cesarskiej Akademji nauk w Petersburgu, ta zaś utworzyła specjalną komisję, do której weszli członkowie Akademji, pp. Sobolewski i Szachmatow, oraz zaproszeni rzeczoznawcy, prof. katolickiej Akademji duchownej ks. Kazimierz Jawnis i docent uniwersytetu Stanisław Ptaszycki. Komisja ta uznała za zasadę, że w pisowni rosyjskiej imion polskich należy najściślej zachowywać ich brzmienie polskie i stosownie do tej zasady ułożyła spis imion polskich z dodaniem obok ustalonej ich transkrypcji rosyjskiej.

Obecnie tak ułożony spis imion (w pisowni polskiej obok rosyjskiej) został, po zatwierdzeniu go przez władze, rozesłany do proboszczów z zaleceniem, aby odtąd w metrykach i innych aktach (o ile zachodzi potrzeba ułożenia aktu w języku rosyjskim) tłumaczyli imiona polskie na język rosyjski w sposób, wskazany w spisie. Tutaj przy każdym imieniu, napisanem po polsku, znajduje się jego forma rosyjska, a nadto na końcu dodano ogólne uwagi nad zasadami transkrypcji.

Uwagi te są następujące:

1) Znajdująco się w kalendarzu rosyjskim imiona można nadawać (katolikom) jedynie w tych wypadkach, gdy te imiona należą do ogólnie używanych.

2) Imiona pochodzenia łacińskiego (np. Benedykt, Bonifacy) pisać po rosyjsku zgodnie z łacińskiem ich brzmieniem, zachowując różnicę w tym wypadku z odpowiednimi imionami, znajdującymi się w kalendarzu rosyjskim.

3) Polskie *dź, ć* oddawać w transkrypcji rosyjskiej przez *d, t*, polskie *au*—przez *aw*, polskie *ę*—przez *eu* i *rz*—przez *r*.

4) W wypadkach, kiedy tożsamość imion w obu językach nie wzbudza najmniejszej wątpliwości, imiona te należy na przyszłość pisać w aktach metrycznych wyłącznie w języku rosyjskim w tej formie, w jakiej pisa się w kalendarzu rosyjskim (np. Wiktor, Paweł, Piotr); we wszystkich zaś innych wypadkach, obok wiernej w przybliżeniu formy rosyjskiej takiego imienia katolickiego, należy w nawiasie stawiać toż samo imię w pisowni oryginalnej, w jakiej zostało zapisane w księdze metryk lub też w dołączonym tu spisie imion.

Spis imion obejmuje wszystkie powszechnie przez katolików w Polsce używane ogólnochrześcijańskie (nawet rzadkie, jak Zozym, Kastula i in.), słowiańskie (Władysław, Wszebor, Świętopełk, Lubomir, Stanisław, Kazimierz i w. in.), litewskie (Olgierd, Witold). Naturalnie jednak nieraz trafić się mogą jeszcze imiona, które do spisu nie weszły; do nich więc stosowany będzie punkt 4 przepisów, w którym powiedziano, że należy je podawać w wypisach metrycznych w dwóch postaciach, a mianowicie: w pisowni rosyjskiej i obok w pisowni oryginalnej ksiąg metrycznych. R.

## FILHARMONJA W WARSZAWIE.

W przededniu otwarcia.

Zdarzają się u nas niekiedy niespodzianki, niemal nieprawdopodobne, bywają projekty przez lat dziesiątki nieurzeczywistnione, inicjatywy, nadarmo ponawiane wielokrotnie, dobre i pożyteczne pomysły, pękające, jak bańki mydlane, sprawy bardzo żywotne, grzęznące na każdym kroku i daremnie wielkim głosem wzywające poparcia.

A naodwrot—urodzi się jakaś myśl w szczęśliwej chwili, wyskoczy nagle, jak rakietą i ni ztąd, ni zowąd, słowo staje się ciałem, zamiar przyobleka się w czyn i jakby pod zaklęciem dobrej wróżki, wyrasta z drobnego ziarna wspańnięte drzewo, okryte odrazu kwiatem i owocem.

Taką anomalią w swoim rodzaju jest Filharmonja warszawska; nie upłynęły trzy lata, kiedy z wielkiem powątpiewaniem o powodzeniu śmiałego projektu w kołach melomanów naszych rozprawać zaczęto o przedsiębranych staraniach przez p. Aleksandra Rajchmana, redaktora «Echa muzycznego», w celu stworzenia instytucji na wzór lipskiego Gewandhausu i berlińskiej Filharmonji; wydawało się to wówczas niemal szaleństwem. Wzruszano ramionami i usmiechano się sceptycznie, mówiąc: «Uhm!... akuratnie!... uda się mu, jakrak świśnie!...»

Rak nie świsnął, a na placu po zburzonym szpitalu Dzieciątka Jezus wznosił się wspaniały gmach, wykończony na zewnątrz i wewnątrz do najdrobniejszych szczegółów, według planów niepospolicie utalentowanego architekta p. Kozłowskiego i—rzecz rzadka!—na trzy dni przed oznaczonym terminem można było przystąpić do uroczystej inauguracji.

Wbrew przewidywaniom, wszystko poszło, jak po maśle; Warszawa w krótkim przeciągu czasu zyskała niezwykłą ozdobę, którą się pochłubić może dzisiaj przed całą Europą, w pobliżu pałacu malarstwa i rzeźby stanął pałac muzyki kosztem prawie miliona, z którego połowę złożyli w gotówce akcjonariusze z wyjątkową u nas rzetelnością i punktualnością.

Zebrano pośpiesznie tak znaczny kapitał, przygotowano plany, zorganizowano sprężysty zarząd i komitet budowy, zabrano się do dzieła, zakasawszy po łokcie rękawy—i oto Filharmonja jest, stała się faktem dokonanym, gmach stoi, orkiestra symfoniczna od trzech miesięcy odbywa próby, ambonament na cały sezon rozprzedany, zainteresowanie w publiczności gorączkowe,—bajka zamieniła się w rzeczywistość!

W d. 5 listopada po raz pierwszy, d. 8 po raz drugi miłośnicy poważnej muzyki zapelnia ten pałac, wzniesiony między ulicą Sienna i Moniuszki, a opuszczać go będą niewątpliwie z podziwem i wdzięcznością dla tych, którzy trudnego zadania dokonali z taką energją i wytrwałością.

Okazały, imponujących rozmiarów budynek, harmonijny w proporcjach, z piękną fasadą, udekorowaną rzeźbionymi grupami alegorycznymi, posagami Moniuszki i Chopina, mieści w sobie ogromną salę koncertową dla 2 tys. słuchaczy, drugą mniejszą na wieczory kameralne, przeszliczne, z wielkiem smakiem urządzone foyer, obszerny, kopulasty, na wiotkich filarach wsparty przedsionek, a oprócz tego rozmaite inne lokale na sklepy, restauracje, mieszkanie dyrektora i administrację.

Główna sala sprawia wrażenie olśniewające; niema w niej zbytku, ale jest harmonja i wdzięk, połączony z powagą. Strop zdobia malowidła p. Strzaleckiego, olbrzymia wnęka z estradą i olbrzymim organem, dekoracyjne obrazy Siemiradzkiego. Na powale foyer roztoczyły się płótna z alegorją Muzyki pendzla p. Jasińskiego. Ze ścian biją tony jasne, pogodne, roztopiające się łagodnie w potokach elektrycznego światła.

### I.

U prezesa zarządu, bar. Leopolda Kronenberga.

Każde dzieło gotowe ma swoją historję, swoją księgę genezy, która zwykle najciekawszy zawiera materiał, nieznaną najczęściej dla szerszego ogółu. Chcąc się zapoznać z dziejami Filharmonji warszawskiej, poszedłem do źródła, wybadalem trójcę ludzi, którzy najbliżej niej stali od początku, nieustannie, niezmiernie pracowali dla niej i kładli podwaliny instytucji.

Więc najpierw wybrałem się na wywiady do prezesa zarządu, znanego finansisty i melomana, którego jedyną namiętnością, rzec można, jest muzyka; cichy, skromny, zamknięty w sobie, uni-

kający wszelkiego rozgłosu, mający hojną rękę, lecz skape usta, br. Leopold Kronenberg przyjął mnie w swoim pałacu o oznaczonej z góry godzinie i powitał na wstępie żartobliwym tonem:

— Przychodzi mnie pan wziąć na egzamin; a co będzie, jeżeli nie potrafię dobrze odpowiadać?...

— Niema obawy, panie baronie,—odrzekłem—uprzedzam wszelako, że rozmowę naszą wydrakuje.

— Ojoj!... coraz gorzej; trzeba się mieć na ostrożności. No, cóż robić, niech pan pyta; będę się starał zdać egzamin jaknajlepiej.

Skorzystałem z pozwolenia i oto szereg pytań i odpowiedzi, które zanotowałem:

— Kto pierwszy zgłosił się do pana barona z propozycją założenia Filharmonji?

— Wie pan, że tego już dokładnie nie pamiętam, ale napewno albo Rajchman, albo Młynarski, z którymi o tym projekcie najpierw rozmawiałem obszerniej. Z początku zanosilo się na mniejsze rozmiary, życzenia nasze były o wiele skromniejsze: mówiac poprostu, chciałem mieć budę, w którejby uprawiano dobrą muzykę; to była dla mnie rzecz najważniejsza. Warszawa nie posiadała ani sali odpowiedniej, ani orkiestry koncertowej; trzeba się było postarać o jedną i o drugą. Przy tych dwóch zasadniczych punktach rozpoczęliśmy rozwijać nasz projekt, który nam w rękach urósł niespodzianie; kiedy wisieć, to już za obie nogi, powiedzieliśmy sobie, i choć nieśmiało, ale z dobrą wiarą zabraliśmy się do rozszerzenia pierwotnego projektu. Układy z hotelem Bristol o zbudowanie dla nas odpowiedniej halli nie doszły do skutku, zatem postanowiliśmy postarać się o własne pomieszczenie we własnym gmachu, a fundusz zebrać wśród akcjonariuszów osobnego Towarzystwa filharmonicznego. Ustawę opracował nam adwokat Dunin, zmarły ks. Imeretyński poparł bardzo życzliwie nasze zamiary, władze niedługo kazały czekać na zatwierdzenie i rzecz nadspodziewanie szybko doszła do skutku. Resztę to już panu szczegółowo opowie p. Rajchman, który tej sprawy najlepiej jest świadomy, bo od początku zajmował się nią najgorliwiej i z nadzwyczajną energją, wytrwałością.

— Czemu przypisać należy tak pomyślne skuteczenie całego dzieła?...

— Przedewszystkiem dobrej organizacji i poczuciu obowiązków, włożonych na wykonawców; praca szła równolegle we wszystkich kierunkach. Każdy jaknajsumienniejsz spełniał, co do niego należało; komisja budowlana dozorowała roboty, które też rosły, jak na drożdżach. Dyrektor zarządzający, p. Rajchman, pilnował wszystkiego, czego się podjął, dyrektor artystyczny, p. Młynarski, organizował orkiestrę i przygotowywał repertuar. We trzech, z nim i p. Grossmanem, dokonaliśmy wyboru artystów i zaangażowali personel, który od 1 sierpnia odbywał próby codziennie. Mamy nadzieję, że nie powstydzimy się naszej orkiestry nawet przed Nikischem, i że na jej czele śmiało będą mogli stanąć pierwszorzędni dyrygenci i kompozytorowie zagraniczni, których od czasu do czasu będziemy zapraszali na koncerty.

— Jaką będzie główna działalność Filharmonji w pierwszym roku istnienia?

— Z natury rzeczy musi być podzielną; głównym jej celem jest uprawianie poważnej muzyki w wyższym stylu, wykonywanie utworów symfonicznych i kameralnych, ale obok tego musi sobie urabiać publiczność, wyszkolić ją, wykształcać powoli i przyciągać, rozbudzać zamiłowanie do muzyki szlachetniejszego pokroju. Melomanja, to jeszcze nie znawstwo. Publiczność warszawska musi nabrac kultury artystycznej, zanim zasmakuje w programach Gewandhausu lub Filharmonji berlińskiej. Tu przecież z literatury muzycznej tylu arcydzieł nawet nigdy nie słyszano!... tylu kompozytorów zna się zaledwie z nazwiska!... Przekarmiać tedy publiczności zbyt ciężką i poważną strawą, to niebezpiecznie; będziemy tedy dla prawdziwych smakoszy urządzali koncerty symfoniczne i filharmoniczne, a dla szerszej publiczności popularne, co sobota i niedziela, dopóki się nie osłucha i nie rozsmakuje w muzyce. Za tanie pieniądze damy jednym i drugim wielką obfitość programów; mojem zdaniem, za dużo nawet ofiarujemy na początek. Sprzeciwiałem się temu, aby po dwóch solistów angażować na wielkie koncerty, ale większość zdań przemogła.

— Jak się przedstawiają dotąd finansowe interesy Filharmonji?

— Bogu dzięki, bardzo pomyślnie; nie byliśmy jeszcze w kłopotach o gotówkę, pomimo znacznych wydatków. Jest wszelka nadzieja, że bilans pierwszego roku zamkniemy bez niedoboru, zwłaszcza, jeżeli letni sezon w Dolinie Szwajcarskiej przyniesie nam ze 40 tys. rb. dochodu. O pierwszy rok jesteśmy spokojni. Warszawa ma swoje modne upodobania, a Filharmonja stała się modną. Chodzi tylko o to, czy dobre usposobienie potrwa długo, utrwali się na następne lata. Pan zna Warszawę, więc wie, że ona bywa kapryśną i niebardzo stałą w swoich gustach. Będziemy jednak robili wszystko, co można, aby jej zainteresowanie podtrzymywać i instytucję chronić od deficytu, któryby był bardzo szkodliwym.

— Filharmonja przecież posiada znaczny już majątek...

— Tak, w gmachu, w bibliotece, w instrumentach, ale nie w gotówce; dotąd niczego nam nie brak. Pozawiazywaliśmy stosunki z firmami miejscowymi i zagranicznymi, mamy wcale pokaźny zbiór partycyj i nut, mamy własny organ od Walckera z Ludwigsburga...

— Wspaniali!... za 30 tys. marek ofiarowany przez pana prezesa, wiem o tem.

— Tak, ale niech pan o tem nie wspomina!... po co?... co to kogo obchodzi?... Bechstein nam darował za pośrednictwem pana Grossmana pyszny fortepian koncertowy. To warto podnieść, bo taki przykład cudzoziemca zachęci może innych do ofiarności.

— A nasi wydawcy?...

— Dostarczają nut za gotówkę. No, już chyba wszystko panu powiedziałem, co do mnie należało?

— Przepraszam, jeszcze jedno!... Czy wolno zapytać, jak się pan baron zapatruje na stosunek Filharmonji do Towarzystwa muzycznego?

Prezes przychylił głowę i po chwili namysłu rzekł:

— Niech pan o tem pomówi z Młynarskim; ja sądzę, że w interesie obu



instytucyj byloby, aby sie kiedyś zwały z sobą. Wysoko cenie talent i wiedzę dyr. Noskowskiego, jako kompozytora i pedagoga; zdaje mi się, że możnaby dla niego otworzyć szersze pole działalności, aniżeli kierownictwo Towarzystwa muzycznego, i że człowiek taki powinienby stać na czele szkoły, któraby wielkie usługi oddać mogła sztuce.

Podniosłem się, dziękując za dostarczone wiadomości, przez dyskrecję nie chcąc pytać o osobisty udział i działalność prezesa w pierwszym zarządzie Filharmonji i w gronie jej najgorliwszych twórców, bo wiedziałem, że otrzymam zakłopotaną odpowiedź, jak zwykle, gdy chodzi o szczegóły, dotyczące samego bar. Kronenberga.

— Cóż ja... ja o sobie nie mam nic a nie do powiedzenia; ja spełniam tylko, co do mnie należy.

O to właśnie chodzi, a w tym wypadku ma się do czynienia z człowiekiem najlepszej woli, który zwykł spełniać więcej, niżeli się zobowiązał.

## II.

### U Emila Młynarskiego.

— Pan przychodzi wypytywać mnie o Filharmonję?... Przecież pan chyba wie wszystko, co mógłbym panu powiedzieć, bośmy jeszcze w Hgowie rozmawiali z sobą o moich celach i ideałach, gdy się dopiero wybierałem do Warszawy na stanowisko kapelmistrza opery!... Pamięta pan nasze pogawędki nad Niemnem?...

Temi słowy powitał mnie u siebie Emil Młynarski, od czterech lat zasiadający przed pulpitem dyrektorskim w teatrze Wielkim.

Pan już pisał o mnie tyle razy w «Kraju», — ciągnął dalej, gdyśmy w jego wytwornym gabinecie zajęli miejsce przy biurku, zastawione fotografjami: Nikischa, Czajkowskiego, Rubinsteina i wielu innych znakomitości muzycznych; — niech pan teraz tylko to jedno doda, że się czuję niewymownie szczęśliwym, znalazłszy sposobność pracowania na szerszym polu i na stanowisku, o którym marzyłem oddawna. Powstanie Filharmonji urzeczywistniło moje marzenia. Pan wie, że przyjechałem do Warszawy z zamiarem poświęcenia wszystkich sił moich muzyce, którą kocham, jak ideał. Spostrzegłem odrazu, że tu jest jeszcze wiele do zrobienia dla kultury muzycznej i zabrałem się z zapałem do tej pracy, Bogu dzięki, nie bez pożytku. Znalazłszy poparcie u b. prezesa teatrów warszawskich, generała Iwanowa, zacząłem urządzać z roku na rok trzy razy z rzędu, koncerty symfoniczne na wielkiej scenie z orkiestra operowa. Publiczność przyjęła to chętnie, prasa zyczliwie, dochody wzrastały z każdym rokiem: w pierwszym mieliśmy około 700, w drugim przeszło 1,200 rb., a w trzecim prawie komplet w wyprzedanej sali. Takich koncertów urządziłem 18, między niemi jeden z samych utworów oryginalnych, który miał duże powodzenie. To mnie przekonało, że publiczność warszawska potrafi słuchać poważną muzykę, że ją rozumie, i że warto w tym kierunku pracować dla niej dalej. Poświęciłem tedy moją karierę artystyczną dla tej myśli, wyrzekłem się popisów solowych jako skrzypki i zamiast smyczka ująłem pałeczkę dyrek-

torska. Dzisiaj zbliżyłem się do celu moich marzeń. Powołano mnie na dyrektora artystycznego Filharmonji; postaram się, aby tego zaufania w moje siły nie zawieść. Praca ciężka i odpowiedzialna, ale mam nadzieję, że jej poddam. Przez tych kilka lat dużo skorzystałem i dużo się nauczyłem, szczególnie od czasu, gdy dostałem do rąk taki instrument, jak orkiestra symfoniczna, którą mogę rozporządzać do woli. W teatrze było to niemożliwe. Cała orkiestra składa się z 70 osób; część z konserwatorjum. Czy wierzę w przyszłość Filharmonji? Wierzę jaknajmocniej. Wierzę i w to, że dopóki na czele dzisiejszego zarządu stać będzie taki mecenas, miłośnik i znawca muzyki, jak bar. Kronenberg, instytucja nie przestanie się rozwijać i nie ucierpi na niczem.

— Któż stanowi zarząd dzisiejszy?

— Bar. Kronenberg, jako prezes, ks. Stefan Lubomirski, wice-prezes, ordynat hr. Zamoyski, Władysław hr. Tyszkiewicz i Ludwik Grossman; ja, jako dyrektor artystyczny i Rajchman, jako dyrektor zarządzający, zasiadamy w zarządzie tylko z głosem doradczym. Ja mam zastępcę w osobie p. Prochazki, czecha, wykształconego muzyka i erudyty, a dzielnego przytem dyrygenta: będziemy się z nim zmieniali przy pulpicie kapelmistrzowskim, i to mi ułatwia kombinację moich obowiązków w Filharmonji i operze warszawskiej.

— Czy masz pan już ułożony program koncertów na cały sezon?

— Rozumie się; przygotowałem znaczną część repertuaru i pracować będę niestannie nad jego powiększeniem. W przyszłości mamy zamiar urządzać konferencje muzyczne, wydawać rozumowane programy, dopuszczać abonentów na próby jeneralne, zapraszać znakomitych dyrygentów i kompozytorów zagranicznych. Cudzoziemcy zainteresowali się bardzo naszą Filharmonją; taki Grieg np., pomimo sędziwego wieku, przyrzekł z największą chęcią przybyć do ojczyzny Chopina, chociaż odmówił zaproszeniu do Paryża przed kilku laty, z powodu dreyfusjady.

— Słyszałem coś o pańskich projektach połączenia Filharmonji z Towarzystwem muzycznym. Jak pan to sobie wyobraża?

— Wyobrażam sobie, że najkorzystniejsza byłaby fuzja obu instytucji; członkowie Tow. muzycznego korzystaliby z koncertów Filharmonji, a my z rozmaitych pedagogicznych jego oddziałów, które możnaby z korzyścią rozwijać, zwłaszcza pod dyrekcją takiego świetnego nauczyciela, jak Noskowski. Artyści naszej orkiestry mogliby powiększyć personel nauczycielski, i powstałaby wzorowa szkoła, wobec której musiałoby zdobyć się i na reformę tak konieczną konserwatorjum warszawskie, wymagającą koniecznych zmian i lepszej organizacji z fachowem kierownictwem.

## III.

### U p. Al. Rajchmana.

Do kancelarji p. Rajchmana na pierwszem piętrze Filharmonji od ulicy Moniuszki trzeba się przedostawać przez tłum interesantów, który wystaje na schodach, zalega przedpokój i puka nieu-

stannie do drzwi jego gabinetu; tysiące kwestyj załatwić musi na poczekaniu w gorączkowym ruchu ostatnich przygotowań do inauguracji. Rozmowa nasza toczy się przy stole, zawałonym papierami, aktami, dziennikami i stosem nut i książek. Gabinet nie duży, ale ze smakiem urządzone; ściany zawieszona całą galerją fotografij artystów, literatów, kompozytorów, których własnoręczne dedykacje świadczą chlubnie o dobrych i rozgalezionych stosunkach redaktora «Echa» i dyrektora zarządzającego Filharmonji. Aby nie tracić czasu, zaczęliśmy odrazu od najważniejszej kwestji.

— Zapytuje mnie pan, kiedy myśl założenia Filharmonji sformowała się w mej głowie na projekt dojrzały i konkretny? Odpowiedź trudna, ponieważ na projekt ten składała się długoletnia obserwacja. Od lat dwudziestu badam stosunki muzyczne w kraju i porównywan je z zagranicznymi, a ile razy stykałem się z blizką z przeszkodami, piętrzącemi się dla tych wszystkich, którzy w Warszawie koncert urządzić pragną, tylokrotnie ubolewałem, że Warszawa nie posiada ani sali koncertowej, ani orkiestry. Obszerność lokalu koncertowego rozwiązuje problemat kasowego powodzenia. Im niższe ceny biletów, tem większe widoki rozprzedaży, a niższe ceny możliwe są tylko przy większej ilości miejsc. Zresztą rachunek bardzo prosty potwierdzał słusność spostrzeżeń. Sale redutowe i ratuszowe nie mieszczą więcej nad 800 osób; kosztowny solista, któremu nie można mniej zaproponować, niż 1,000 rb. od występu, popisywać się może tylko przed audytorjum, placacem 3, 4 i 5 rb. za bilety. Podwojenie rozmiaru tych sal przepołowiloby cenę biletów. Rachunek, powtarzam, bardzo prosty, stanowił punkt wyjścia projektu, którego ani za nowy nie uważam, ani nie zaliczam do rzędu wynalazków, domagających się patentu wyłączności.

— Kto poparł pana przedewszystkiem?

— Musiałbym wymienić kilka nazwisk, ale na czele ich postawię ks. Natalję i ks. Stefana Lubomirskich, którzy pierwsi położyli podpisy swe na liście subskrypcyjnej; były tam także nazwiska hr. ordynata Zamoyskiego, Władysława hr. Tyszkiewicza, Abdona Zana, Ludwika Grossmana i innych, ale gdy forma dzierżawy budynku przy hotelu Bristol okazała się niepraktyczną i gdy po wielu naradach postanowiliśmy formę komandytowej spółki zamienić na akcyjną, podał silną dłoń sprawie br. Leopold Kronenberg, nietylko szczerzy meloman, lecz i głębszych zalet artysta.

— W jaki sposób zjednywałeś pan akcjonariuszów i dzięki czemu udało się panu tak szybko organizacja Towarzystwa?

— Dzięki temu wyłącznie, że sprawa, jak już powiedziałem, była dojrzała. Bez wielkich trudności przemówilem do przekonania 240 uczestników spółki, uderzałem do różnych sfer i z istotnem zadowoleniem zapewnić mogę, iż rzadko spotykała mnie odmowa. Rozumiano ambicję wielkiego miasta, godzono się na taką formę rzeczy, tak ściśle związanej z potrzebami kultury, a przedewszystkiem uznano konieczność śmielszej zmiany w stosunkach, odskakujących już nieco od rozwoju Warszawy w innych kierunkach intelektualnych.

— Czy zatem pan nie przypisuje powodzenia swojej akcji modzie?

— Stanowczo nie; wytłómaczę to zaraz. Forma akcyjna ułatwia kontrolę i, obok celów szerszych, zniwala do porządnej i jawnej administracji; mniejsze więc lub większe kapitały, lokowane w akcjach Filharmonji, nie były bynajmniej ofiarami, lecz dobrze pojętą lokatą, wsparta na własności realnej. Wszyscy zgodzili się najchętniej na artykuł ustawy, ograniczający dywidendę do 5 proc. i przeznaczający resztę zysków rocznie na cele, związane z rozwojem muzyki krajowej. Do jakich sfer uczestnicy należą? Posiadamy na liście akcjonariuszów 23 nazwiska wielkich rodów, 15 finansistów, 5 lekarzy, 7 adwokatów, kilkunastu przedstawicieli przemysłu, kilkunastu handlowców, kilku przedstawicieli wielkiego, reszta zaś średniego przemysłu i własności ziemskiej, oraz z pomiędzy artystów: Paderewskiego, który

dopomógł nam dużo swoim wpływem, Jana Reszkego, Józefa i Kaz. Hoffmana, Ludwika Grossmana, Al. Myszę i in. Bardzo dużo działał bar. L. Kronenberg. On to przecie nabył place szpitalne, których znaczną część szacunku zatrzymał na gruncie: on złożył pierwszy dar instytucji przez nabycie kosztownego organu, on wreszcie dał swoim kosztem podwaliny biblioteki muzycznej... on nie szczędził swego czasu i pracy. Obok niego ks. Stefan Lubomirski i ordynat Zamoycki w pracach zarządu żywy biorą udział, a p. Grossman niejedną rzecz ułatwia swymi muzycznymi stosunkami zagranicą. Sprawiedliwość każe mi podnieść także zasługi komisji budowlanej, w której wraz z p. Kozłowskim, gorliwy i niezmordowany udział bierze p. Dziechciński. Mamy też i poza zarządem serdecznych przyjaciół, jak na przykład malarza i gorącego melomana Lentza, który od samego początku wiele dobrych chęci, życzliwej pomocy i i praktycznych uwag nam poświęcił.

— Czy ów europejski zakrój instytucji łatwy był do osiągnięcia w szczegółach?

— Niewątpliwie, że na przykład, gdy szło o zorganizowanie orkiestry i wyplacanie jej gaży na trzy miesiące przed pierwszym koncertem—(rzecz bardzo poważna i kosztowna!)—nie zawahano się ani chwili na poniesienie tak znacznego wydatku. Cały gmach z urządzeniami wewnętrznymi kosztuje około 800 tys. rb., a w tej sumie mieszczą się już wydatki na komplet mebli, instrumentów, biblioteki, urządzeń technicznych, koszt organizacji, instalacji i gaża trzeczniściana orkiestry.

— Do jakiego typu orkiestr przywiązuje pan najwięcej wiary?

— Fakty mówią za siebie. Cykl symfoniczny znalazł bardzo prędko komplet abonentów; na filharmoniczne wieczory oddawna napływają liczne zamówienia, co zaś do koncertów popularnych, to nie taje obaw przed powodzeniem zamierzonej formy, która obok lżejszej muzyki przemycać będzie muzykę poważniejszą, mającą przez szereg lat uszlachetniać upodobania szerszej publiczności.

— Czy w urządzeniu tych koncertów popularnych wzorowaliście się panowie na typie berlińskim?

— Do pewnego stopnia, chociaż bezkrytyczne przeszczepianie na nasz grunt obcych instytucyj artystycznych uważam

za omyłkę. Nasze koncerty popularne wyrobią sobie publiczność własną, lecz kiedy to nastąpi—przewidzieć niepodobna.

Gama.

### SZKOŁY LUDOWE W KRÓLESTWIE.

PP. Falborg i Czarnołuński zebraли ciekawe dane do sprawy szkolnictwa ludowego w Królestwie Polskiem. Z tablicy statystycznej, przez nich ułożonej i obejmującej okres czasu od roku 1867 do 1893, okazuje się, że ilość szkół w tym okresie wzrosła znacznie, bo aż o 82 procent (z 1,917 do 3,495). Cyfra ta wygląda z pozoru bardzo pokaźnie, lecz jedynie z pozoru, ponieważ proporcjonalnie, a nawet szybciej niż ilość szkół, wzrastała ilość ludności. Z następującej tablicy przekonamy się, że stosunkowo do liczby ludności, ilość szkół nie uległa żadnej zmianie.

Gubernie:	Jedna szkoła na mieszkańców	
	r. 1867	r. 1893
warszawska.	2,250	2,204
kaliska.	2,434	2,228
kielecka.	2,194	2,262
łomżyńska.	3,955	4,202
lubelska.	3,227	2,400
piotrkowska.	2,543	2,241
płocka.	2,908	2,534
radomska.	4,590	4,600
suwalska.	5,906	3,165
siedlecka.	2,588	2,164
w Królestwie przecięciowo	2,827	2,524

Jeżeli zaś weźmiemy pod uwagę jedynie ludność wiejską, to przekonamy się, że w okresie 1867—1893 ilość szkół wzrosła jedynie o 43 proc., ponieważ zaś ludność wzrosła (jak to wykazaliśmy wyżej), więcej niż o 82 proc., więc wzrost szkolnictwa po wsiach był dwa razy powolniejszy, niż wzrost ludności.

O tej samej sprawie, w szerszym zakresie, traktuje p. A. Ostrohorowski, w dziele „Siły produkcyjne Rosji“. Według wyliczenia p. Ostrohorowskiego, liczba szkół w różnych częściach Rosji zostaje w następującym stosunku do liczby mieszkańców:

	1 szkoła na mieszkańców
Gub. samorządne (ziemskie)	1,675
Gub. półn.-zachodnie.	1,262
Gub. połudn.-zachodnie	1,423
Królestwo Polskie	1,382
Gub. nadbałtyckie	782
Gub. pozostałe.	2,193
Kaukaz	1,968
Rosja europejska	1,580
Syberja	2,600

Choć w gub. samorządnych jedna szkoła przypada na 1,675 mieszkańców, w Królestwie zaś—1,382, to wszakże szkoły w guberniach samorządnych są o wiele ludniejsza, tak iż na 100 mieszkańców wypada w Cesarstwie więcej uczniów, niż w Królestwie. Ztąd wnosić można, że jeżeli stała oświata ludowa w Cesarstwie przedstawia bardzo dużo do życzenia, to tembardziej da się to powiedzieć o Królestwie. Lat całych potrzeba, aby Królestwo pod tym względem dorównało choćby gub. nadbałtyckim.

Wil.

### ECHA ZACHODNIE.

PARYŻ, 25 października.

[Premjera Saint-Saensa w Wielkiej Operze. Polska muzyczna kolonia tutaj. Amerykański przyjaciel słowian w Paryżu. P. Crone. Wykłady słowiańskie w Chicago. Niepotrzebny zatarg. Zgon s. p. hr. Skarzynskiej.]

△ Onegdaj na placu W. Opery, o godz. 9 wieczorem panował tłum i zgłęb, rozlegały się złorzeczenia furmanów, nie znajdujących przejazdu, i głuche stukania kopyt na asfalcie pod ciężkimi jeźdźcami republikańskiej gwardji.

Błyskawicą przemknęło mi przez roz-targnioną głowę, że to strejkujący rewolucjoniści z St.-Etienne i Monceau-les-Mines tak się popisują przed wyznaczonym na d. 1 listopada terminem. Aliści przypomniałem sobie, że to środa, że otrzymałem od łaskawych znajomych zaproszenie do Opery, i że Opera daje właśnie, p. t.: «Les Barbares», sensacyjną premjerę Saint-Saensa...

Pod parciem wskazanych przed dwoma tygodniami na tem miejscu ekonomicznych i społecznych fatalizmów, daleko skuteczniej działających, niż wszelkie gwardje, rewolucyjno-strejkowy zamach znalazł przewidziany przez waszego korespondenta i jednocześnie łatwy do przewidzenia koniec. Zaczem rozjaśniły się twarze na bulwarach, sposepniały fizjognomje bessierów na giełdzie i Paryż mógł w spokoju lubować się nowem muzykalnem arcydziełem popularnego kompozytora narodowego.

O tem arcydziele, które zapewne niebawem wyruszy w podróż nokoło świata, chciałem, nie będąc sam muzykiem, zasięgnąć kompetentniejszej informacji od rzeczoznawców. Mamy ich przecież sporo tutaj, nawet w łonie naszej polskiej kolonii: Radwana, który koncertuje pe salonach, Stojowskiego, który przygotowuje przyszłe popisy w sali Erarda i w *Bodinierze*, hr. Załuskiego, bylego austriacko-węgierskiego posta w Kairze, który przed samym Saint-Saensem popisuje się ze swojemi kompozycjami, i muzykalnego mecenasa naszego, który do dwóch swoich fortepianów ściąga wszystkich tamtych wirtuozów, ba! i innych jeszcze wielu—fenomenalny Harold Bauer, współzawodnik Paderewskiego, koncertujący obecnie w Barcelonie i orderami a szpilkami dżamentowemi obdarzony przez królowę hiszpańską, jest przecież jego uczniem!—i który wszystkich uczy, jak powinni grać Chopina—Jełowickiego. Cóż, kiedy pod względem krytyki muzycznej wszyscy zfrancuzieli z kretelem. Krytyka w dzisiejszym stylu francuzkim jest ową przez tutejszego moralistę sformułowaną sztuką *ukrywania swojej myśli*. Tyle tylko dowiedzieć się mogłem, że w nowej saint-saensowskiej partycji są cztery *leit-motywy*. W pisanych zaś krytykach tutejszych znalazłem ten jeden *leit-motyw*, że muzyka słynnego kompozytora jest bez zarzutu, *impeccable*. Oczywiście, dla umiających czytać ma i to orzeczenie sens wymowny. Niewątpliwie i operowi ci *barbarzyńcy* nie dokonają rewolucji nawet w progach konserwatorium.

Okrutniejszym bodaj okazać się może p. Ribot ze swoim, wniesionym do Izby i przez ministra oświaty popieranym projektem reformy szkolnej. Ta reforma zakrawa na prawdziwą rewolucję. Przypominacie sobie szkołę w Les Roches, założoną przed trzema laty na wzór angielski przez p. Demolius. Jest już obecnie szkół takich cztery w rozmaitych okolicach kraju, a będą ich niebawem może dziesiątki, ponieważ chodzi we wspomnianym wyżej projekcie o przekształcenie podług tego samego wzoru urzędowych liceów i kolegów. Zamiast olbrzymich koszarowych gmachów, małe, ogrodami przedzielane domki; zamiast wielogodzinnych klas, krótkie wykłady, przeplatane sportowemi ćwiczeniami; za-

miast nienawistnych pionów, trzymających w wojskowym rygorze wystraszonych rzesze błądzących pauprów, niewieście, tak! niewieście miękie rządy przydomowem, prawie że rodzinnym ognisku... Owóż pole popisu dla *feminizmu!* Calem sercem życzę powodzenia jemu i zamierzanej reformie.

O adres polskiej naszej szkoły batińolskiej pytał mnie wczoraj bawiący tu obecnie amerykański miliardier, z którym rad jestem zapoznać czytelników. Przed kilku laty p. Crane założył w Chicago swoim sumptem *słowiańskie* letnie wykłady, które ściągają z obu Ameryk licznych słuchaczy, profesorów przeważnie, korzystających z wakacyj—i dla prowadzenia tych właśnie wykładów p. Crane werbuje europejskich, suto wynagradzanych prelegentów. Dwa tysiące dolarów za dziesięć prelekcji! Tego roku zaproszony był w ten sposób do Chicago był profesor moskiewskiego uniwersytetu, p. Kowalewski. Zapytałem naturalnie p. Crane, czy i na innych słowian nie przyjdzie kolej.

— A jakże! zapewniłem już sobie współdziałanie profesora Masarika z Pragi, a i z Krakowa wskazano mi kogoś, ale nazwiska nie pamiętam...

Niech żyje Ameryka! Temi dniami w Meksykańskiej zatoce znowu witano marsyljaną (*sic!*) słynnego naszego okulistę, Gałęzowskiego, którego pomocy weszła wielka tamtejsza urzędowa osobistość, i któremu przeto dostały się w udziale prawie że królewskie honory, o honorarium nie mówiąc. Niech żyje i nasza polska tutejsza kolonia!

Ale, jak «zgrzyt żelaza po szkłe», dochodzi mnie odgłos jakowegoś zatargu między naszymi tutejszemi Kazimierzankami, czytając: siostrami miłosierdzia, które z nieporównanem poświęceniem pielęgnują naszych starców i wychowanków w zakładach imienia św. Kazimierza, a ojcami Zmartwychwstańcami, którzy rządzą naszą *misją* polską tutejszą. Czy i temu p. Waldeck-Rousseau winien? I czyżby już tak pomyślni byli nasze losy tutejsze, iżbyśmy się na zbytek podobnej wasni zdobywać mieli prawo? Gdzież tam! Św. Kazimierz po staremu w ciężkiej biedzie, a i *misja* podobno nie opływa w dostatkach. *Pax, pax vobiscum!*

Jeszcze jedna, żalobna, wiadomość mam do zapisania. Wczoraj zmarła, przebywająca tutaj dla wychowania dzieci, żona radcy komitetu T. K. Z. Stanisława Skarzynskiego, tak dobrze znanego naszymu ogółowi z czynnej, przedsiębiorczej i użytecznej działalności.

Nemo.

#### Z GALICJI, 25 października.

Tydzien marszałkowski. Pożegnania i powitania. Hr. Andrzej Potocki wobec rusinów. Nowy kierownik krajowej Rady szkolnej. Nowe gimnazja prywatne w Oświęcimiu i Zakopanem. Kwestja narodowościowa na uniwersytecie lwowskim. Ze szkółki.

△ Tydzień ubiegły w Galicji był tygodniem marszałkowskim. Po oficjalnem pożegnaniu się ze wszystkimi urzędnikami wydziału krajowego i z wydziałem krajowym, hr. Stanisław Badeni zjawiał się jeszcze na krótko we Lwowie, umyślnie w tym celu, aby pożegnać się z Towarzystwem dziennikarzy polskich, którego przedstawiciele, pp. Zajackowski, Skrzyński i Rolle, podziękowali ustępują-

cemu marszałkowi za życzliwość, jaką stale otaczał wspomnianą instytucję. Było to ostatnie echo marszałkostwa hr. Badeniego we Lwowie. Nowy marszałek krajowy, Andrzej hr. Potocki wszedł na widownię, witany przez jednych z przesadnym zapalem, przez drugich z przesadną niechęcią. Młody, wstępujący dopiero w naprawę czynne życie publiczne, nie odgrywający dotąd większej roli w polityce państwa ani kraju, hr. Potocki mógłby się łatwo czuć odurzony tem, co go spotkało na progu nowej godności obywatelskiej. Więc przedewszystkiem długi korowód urzędowych i nieurzędowych deputacji, uroczyste, galowo-sztywne przedstawienie się władz, uczty pożegnalne i uczty powitalne, powódź artykułów dziennikarskich, mówki, teatry, wynurzenia życzliwe. Charakter polityczny przybrała uczta obywatelska, wydana na cześć nowego marszałka w Krakowie, z udziałem Stanisława Tarnowskiego, Bobrzyńskiego, przedstawicieli uniwersytetu i Rady miejskiej. Hr. Potocki, w odpowiedzi na toast prezydenta miasta Friedleina i prałata Chotkowskiego, wygłosił dłuższą mowę, w której ze szczególniejszym naciskiem podniósł konieczność zaspokojenia narodowych i kulturalnych potrzeb rusinów, dodając, że stosowanie zasady nieczynienia innym tego, co nam samym jest niemiłe, jest nietylko rzeczą etyczną, ale i roztropną ze stanowiska utylitarne, wytworzy nam bowiem szczerego, prawdziwego sprzymierzeńca. Słowa te, o ile wolno je uważać za wskazówkę przyszłej polityki marszałka wobec rusinów, budzą pewne zdziwienie, gdyż hr. Potocki, w przeciwstawieniu do poprzedniego marszałka, uchodził za zwolennika bezwzględnej polityki wobec rusinów.

Niewłaściwie nazwano zmiany na stanowiskach kierujących w Galicji procesem «odmłodzenia». Hr. Badeni ustąpił z marszałkostwa w pełni sił i następcą jego, pomimo swoich lat czterdziestu, będzie miał trudne zadanie, aby mu dorównać w sprężystości, pracowitości i żelaznej wytrzymałości. O ile więc w naczelnem kierownictwie samorządu krajowego niema mowy o jakimś «odmłodzeniu», a jest tylko co najwyżej kontynuacja młodości, o tyle zmiana na stanowisku szefa szkolnictwa krajowego oznacza właśnie regres wręcz przeciwny odmłodzeniu. Nowy wice-prezydent krajowej Rady szkolnej, dr. Edwin Płazek, powołany z Wiednia, gdzie zajmował wysokie ale czysto urzędowe stanowisko szefa sekcji w ministerstwie oświaty, jest starszym urzędnikiem, który za dwa czy trzy lata kończy czterdziestolecie urzędniczej swojej kariery i przechodzi na emeryturę. Uporczywie utrzymuje się pogłoska, jakoby dr. Płazek był na to tylko sprowadzony do Lwowa, ażeby w ciągu tych paru lat, których brakuje mu do pełnej emerytury, zrobić miejsce upatrzonemu już przez namiestnika kandydatowi na krzesło wice-prezydenta Rady szkolnej, nieco zamłodemu jeszcze radcy Dembowskiemu. Pogłoska ta, wedle moich informacji, nie zbyt odbiega od prawdy. Istotnie powołanie d-ra Płazka, byłego starosty, już prawie emeryta, człowieka z pewnością najlepszych chęci, ale biurokraty do szpiku kości—na stanowisko, zajmowane przez człowieka tej miary, co Bobrzyński, któ-

ry po za czysto administracyjnem kierownictwem maszyny szkolnej, miał do wcielenia pewien program, pewne ideały, byłoby czemś nienormalnem, gdyby nie miało być tylko mostkiem, prowadzącym do zmian dalszych.

Szkolnictwo krajowe rozwija się tymczasem coraz intensywniej, wydobywając się nawet po za ramy urzędowe. Charakterystyczną cechą stosunków naszych zaczyna robić się coraz częstsze powstawanie szkół prywatnych, co świadczyłoby, że potrzeby szkolne wzrastają daleko szybciej, aniżeli gotowość budżetu państwowego do ich zaspakajania. Niedawno donosił «Kraj» o utworzeniu kosztem Rady gminnej prywatnego gimnazjum polskiego w miasteczku Sniatynie; obecnie zaś powstają dwa nowe gimnazja prywatne: w Oświęcimiu przy świeżo otwartym zakładzie wychowawczym Salezjanów, i w Zakopanem, staraniem tamtejszej Rady gminnej. Ten drugi zwłaszcza zakład naukowy, ze względu na wyjątkowo korzystne swoje położenie, będzie niezmiernie doniosłością dla młodzieży o słabem zdrowiu, która dziś ma do wyboru: siedząc w miastach, uczyć się kosztem zdrowia, albo, przeniósłszy się na wieś, prowadzić kurację kosztem nauki.

Na niwie szkolnictwa galicyjskiego wykwiatać zaczynają charakterystyczne zatargi i pretensje na tle narodowościowem. Pomiędzy dziekanatem wydziału teologicznego na wszechniczy lwowskiej a grecko-katolickimi słuchaczami teologii wynikła kwestja, czy indeksy uniwersyteckie mogą być wypełniane w języku ruskim. Ustawa wymienia, jako język urzędowy, tylko polski; mimo to jednak istniał od wielu lat zwyczaj, że teologowie-rusini posługiwali się na indeksach swoim ojczystym językiem. Dziekan wydziału, Jaciński ksiądz, prof. Fijałek, zabawił się zupełnie zbytecznie w biurokratyczną ścisłość i zwrócił słuchaczom ruskie indeksy, jako nieformalne, czem wywołał silne rozdrażnienie, a następnie formalny bojkot studentów. Znaczna część prasy polskiej potępiła krok ks. Fijałka, który też ostatecznie kapitulował pod naciskiem opinii i pogodził się z ruskimi indeksami.

Równocześnie, również na gruncie akademickim, wchodzi na porządek dzienny kwestja narodowościowa żydowska. Po oficjalnem bankructwie asymilacji, jako ruchu politycznego, powstały wśród młodzieży żydowskiej w Galicji dwa nowe prądy: prąd judaistyczny, zasadzający się na silnem akcentowaniu separatyzmu żydowskiego, na uczeniu się hebrajszczyzny, na nawiązywaniu nici pomiędzy współczesnem życiem żydowskiem a odległymi tradycjami biblijnymi (uroczystości na cześć Machabeuszów), mający swój polityczny wyraz w sjonizmie—i drugi prąd, przeciwny tamtemu, który za ważniejsze zadanie od wskrzeszenia hebrajszczyzny poczytuje zaznajamianie się żydów z kulturą europejską. Prądy te starły się z sobą świeżo na wiecu młodzieży żydowskiej, gdzie po burzliwej rozprawie, w głosowaniu zwycięstwo odnieśli sjonisci. Konkretnym zaś objawem tego zwycięstwa była uchwała, aby do senatów, uniwersytetu i szkoły politechnicznej we Lwowie wnieść pismo, domagające się urzędowego uznania narodowości żydowskiej.

Na zakończenie króciutka notatka artystyczna. P. Feliks Jasiński otworzył dziś w lwowskim Salonie sztuk pięknych wystawę swoich zbiorów artystycznych, która w Krakowie cieszyła się zasłużonym powodzeniem. Prasa galicyjska wita i traktuje p. Jasińskiego serdecznie i życzliwie, wynagradzając mu przykrości, wynikłe ze stosunku z dziennikarzami warszawskimi. Teatr lwowski wystawił nieznaną już współczesnemu pokoleniu, przed laty graną przez Koźmiana w Krakowie, tragedję Romanowskiego: «Popiel i Piast». Scena krakowska przygotowuje się z nadzwyczajnym pietyzmem i wielkim nakładem trudów do wprowadzenia na deski teatralne «Dziadów» Mickiewicza.

*Zastępca.*

△ Rzym. Donoszą nam: Znane są tutaj piękne zbiory archeologiczne p. Nelidowa z zakresu złotnictwa i bronzów starogreckich, zebrane w Konstantynopolu, gdzie p. Nelidow poprzednio był posłem. P. Nelidow żonaty jest z księżniczką Chilków. Z obu temi wiadomościami łączy tutaj projektowaną podróż p. Nelidowa do Neapolu, gdzie będzie przyjętym przez króla i królowę. Ambasada rosyjska, która nabyła za 850 tys. lirów od b. prezesa ministrów, markiza di Rudini, willę z ogrodem na siedzibę dla poselstwa, zajmie ją dopiero za rok, kiedy nowy pałac Rudinięgo przy ulicy Ludovisi będzie wykonany. Tymczasem zaś ambasada przy Kwirynale przenosi się z dotychczasowej siedziby w pałacu, będącym własnością księcia Odeschalchi, na Corso, do pałacu Santacroce przy via Arenula. *Weryha.*

△ Kraków. O postępie kulturalnym każdego miasta świadczy najlepiej liczba stowarzyszeń. Pod tym względem Kraków, liczący z przedmieściami najwyżej 100 tys. ludności (w tem blisko 1/3 żydów), przedstawia się dodatnio. W r. 1900 statystyka wykazała, że w grodzie podwawelskim istnieje 350 stowarzyszeń z 59 tys. członków (w tej liczbie 45 tys. katolików i 14 tys. żydów). Najliczniejszą grupę stanowią związki naukowe — 45, z 25 tys. członków, potem następują związki robotnicze w liczbie 38; stowarzyszenia dobroczynne — 30 (członków żydów 5 1/2 tys., chrześcijan zaledwie 1 1/2 tys.). Dalej idą związki dla kształcenia się — 24 z 6 tys. członków. Dalsze grupy stanowią: stowarzyszenia dla zabawy i czytelnie — 22, związki kościelne i bożnicze — 20, związki dla opieki nad ubogimi chorymi — 16, wreszcie stowarzyszenia zaliczkowe — 17. Stowarzyszeń handlowych i przemysłowych liczy Kraków tylko 8 (członków — żydów 715, chrześcijan zaledwie 25), stowarzyszeń politycznych 4 (chrześcijan 1,365, żydów — 0). Cyfry te wymownie świadczą, że idea stowarzyszeń w Krakowie robi postępy i że żydzi najchętniej zakładają związki dobroczynne.

△ Lwów. Zmarł tu Liberat Zajączkowski, dziennikarz i publicysta, założyciel i prezes lwowskiego „Towarzystwa dziennikarzy polskich”. Zmarły był osobistością bardzo we Lwowie popularną; ceniono go za prawotę charakteru, wybitne zalety umysłu i serca, oraz za gorące przywiązanie do miasta, któremu z całych sił swoich służył długi szereg lat.

△ Poznań. W Radziejewie zmarł sędziwy Otton Treskow, którego hakatyści nienawidzili za szczerść. „Kurj. Pozn.” tak pisze o nim: „Zmarły był właścicielem dóbr ryckich, rotmistrzem pozastłużbowym i dłużejletnim posłem do sejmu pruskiego z okręgu poznańskiego. Nie był przyjaicielem polaków, ale mimo to był ożywiony pewnem poczuciem sprawiedliwości względem nas i odróżniał się nader korzystnie od wielu szowinistów,

w których, jak się zdaje, wygasło prawie zupełnie, o ile to się tyczy spraw polskich, to szlachetne uczucie, jakie wzbudzało w nas szacunek dla zmarłego. Przynosił on zaszczyt Niemcom, umiejąc myśleć sprawiedliwie w otoczeniu ludzi, w których nieraz spostrzegamy straszliwe zamieszanie pojęć o sprawiedliwości. Chociaż nie zawsze mogliśmy się zgodzić na zapatrywania, jakie ogłaszał w swoich artykułach, uznajemy zupełnie rację jego pobudek. Dlatego przy otwartej trumnie wołamy szczerze: Cześć zacnemu naszemu współobywatelowi; będziemy z szacunkiem o nim wspominali”. Przytaczamy to oświadczenie „Kur. Pozn.”, jako charakterystyczne w dobie ostrego napięcia stosunków narodowościowych w Poznańskim.

△ Szlązk górny. Przyszłe wybory poselskie na górnym Szlązku zajmują już teraz uwagę prasy polskiej w Prusach. „Praca” poznańska bez ogródek zapowiada, że polacy górnoszlązcy nie powinni popierać teraz niemiecko-katolickich kandydatów, narzucanych dotąd ludności polskiej przez stronnictwo centrum, lecz wybierać własnych polskich kandydatów. Stronnictwo centrum, jak wiadomo, wydało w r. 1897 regulamin wyborczy dla Szlązka górnego. „Praca” uważa ten regulamin za nieobowiązujący, a natomiast ogłasza list otwarty do polskiego centralnego komitetu wyborczego w Poznańskim, i żąda, aby obecnie ten komitet objął kierownictwo przyszłemi wyborami na Górnym Szlązku. „Praca” powołuje się na fakt, że jeszcze w roku 1869 komitet poznański zapowiedział, że rozszerzy swą działalność wyborczą na Szlązk. Nawet szczerze katolicki „Kur. Poznański” wskazuje na konieczność narodowej agitacji na Szlązku, pisząc: „Zmieniony stan rzeczy na Górnym Szlązku, rozwinięta w nim akcja socjalistów oraz rozgoryczenie ludu polskiego, szczególnie w wschodniopółnocnych powiatach obwodu regencyjnego opolskiego, są powodem, iż zajęcie się sprawami polskimi przez katolickie i narodowe żywioły polskie z po za Szlązka jest z wielu względów wskazane, a dla centrum powinno być wprost pożądanem”. Znosi się więc na pewien dysonans pomiędzy centrum a posłami polskimi. Żywioły w ruchu narodowy szerzy się po kresach pruskich od Mysłowic aż do Pucka. Radykalno-narodowa „Praca” zaleca nawet wprost zerwanie z centrum katolickim gwoili interesem polszczyzny.

## Z MIAST I WSI.

WILNO, 14 października.

[Był czeladników żydowskich. Kanalizacja. Restauracja wegetariańska. Litewskie nabożeństwa w katedrze].

□ Żydowska klasa rzemieślnicza we wszelkich ruchach, mających na celu zdobycie sobie lepszego bytu materialnego, przoduje innym: jedni urządzają bezrobocia, inni się stowarzyszają na gruncie legalnym: założyli dwie kasy posagowe, oraz parę stowarzyszeń (arteli) rzemieślniczych. Tak na przykład, oprócz stowarzyszenia krawców w Homlu, zawiązują się w Mińsku dwa inne: szczerkarzy z sekcją Towarzystwa wzajemnej pomocy, i stolarzy, zamierzających swój klub założyć.

Tutaj, w Wilnie, młodzież żydowska okazuje więcej skłonności do wystąpień burzliwych, niż do spokojnej pracy. W części miasta, zwanej Nowogród i leżącej po za urzędową granicą miejską, wskutek braku dostatecznego nadzoru

policyjnego, zgromadzają się często żywioły niespokojne. W tych dniach trzej młodzi żydzi, pokłóciwszy się z pijanym żołnierzem, zabili go i zbiegli, podczas gdy towarzyszy zabitego szukał policji. Wielkim głosem cała ludność dopomina się o powiększenie składu osobistego policji miejskiej.

Coraz znacznie daje się też nam we znaki brak wody zdrowej i kanalizacji, a na to potrzebne są sumy milionowe... Zanim zresztą zdołano powziąć jakikolwiek wnioski o kosztach skanalizowania miasta, już doświadczenie innych miast dostarcza motywów nietylko do podania w wątpliwość korzyści kanalizacji, lecz wprost do oskarżania kanałów o pogorszenie warunków zdrowotnych. W sekcji sanitarnej wileńskiego Towarzystwa lekarskiego roztrząsano, jakie sposoby należałoby zastosować do usuwania nieczystości miejskich. Wywożenie ich w beczkach, choćby nawet hermetycznie zamkniętych, staje się wręcz niemożliwym. Kanalizacja zaś, podług zdania sekcji, stała się klęską miast, w których ją wprowadzono; w kanałach bowiem wytwarzają się zabójcze gazy, które podczas przybywania wody w rannych godzinach, lub po ulewach, wypierane na powierzchnię ziemi, zarazają powietrze; nie pomagają też rury, wyprawdzające gazy z kanałów po nad dachy kamienic, gdyż to psuje zupełnie powietrze na górnych piętrach. Wobec tego nie wiadomo, co się stanie z projektem kanalizacji, tymczasem zaś projekty dzisiejsze obracają się około suchej asenizacji z pomocą torfu.

Otwarto tutaj pierwszą w Wilnie restaurację dla jaroszów, założoną przez p. Czarnomskiego, który co piątek urządza w sali jadalnej koncerty, odczyty i dyskusje na temat zbawienia ludzkości za pomocą jarzyn i wody. Goście zjadają tu brukiew, grzyby, ser i t. p. ze smakiem, ale po spożyciu 4 dań, kosztujących 50 kop., biegają gdzieindziej pokręcić się befsztykiem.

Dla tutejszej ludności litewskiej, na rozkaz J. E. ks. biskupa, w kościele katedralnym ma w przyszłym tygodniu odbywać się w przeciągu trzech dni jubileuszowe nabożeństwo z dodatkowemi modlitwami, śpiewami i kazaniem w języku litewskim. Podobno w Wilnie zbiera się ze 2 tys. osób, mówiących po litewsku.

A. R. Z.

□ Z Mohylowa gub. donoszą nam: W ostatnie dwie niedziele odbyła się tu uroczystość sadzenia drzew. W niedzielę d. 23 września (6 października) do 200 uczniów z gimnazjum i szkoły realnej z klas niższych z muzyką wyruszyło na fermę przy szkole ogrodniczej mohylowskiego Towarzystwa rolniczego, położonej o parę wiorst od miasta. Tu pod kierownictwem dyrektora szkoły, p. Kozubowa, i jego uczniów młodzież sadziła drzewa owocowe, próbowała orki, bronowania i siania kasztanów. W następną niedzielę uroczystość sadzenia drzew przybrała jeszcze większe rozmiary, ponieważ, oprócz gimnazjalistów i realistów z klas wyższych, wzięły w niej udział uczennice gimnazjum żeńskiego i uczniowie szkoły miejskiej. Teraz sadzenie odbyło się około dworca nowej kolei. Nasza młodzież, bardzo zadowolona z wycieczki, urządziła owację nauczycielom, p. Ko-

zubowowi oraz inżynierom, którzy podejmowali młodych gości przekąską. W miejscowościach, gdzie sadzono drzewa, zebrał się też znaczny zastęp rodziców i krewnych oraz osób postronnych, i wszyscy z zadowoleniem patrzyli na ożywioną pracę młodego pokolenia. — Instytucja naczelników ziemskich zaczęła funkcjonować w gub. mohylowskiej od d. 1 (14) października. W tym dniu po nabożeństwie wszyscy naczelnicy zebrał się w domu szlacheckim, gdzie gubernator urzędowo ogłosił o rozpoczęciu ich działalności. W mowie swojej p. gubernator zalecał naczelnikom nadzór nad sądami gminnymi, dbałość o wykorzenienie wśród włościan obyczajów szkodliwych i rozpusty, zwracanie uwagi na prawidłowy rozkład podatków, przedsięwzięcie środków przeciwko zadłużaniu się włościan i wpadaniu ich w sidła lichwiarzy, zarządzanie środkami sanitarnymi i zapobiegającymi pożarom, wdrażanie ludu do szanowania cudzej własności, i wogóle przestrzeganie porządku drogą wpływu moralnego i, gdzie potrzeba, środkami przymusowymi. Skoro lud przekona się o stanowczości w postępowaniu naczelników ziemskich, to sądy będą miały mniej do roboty, gdyż moralność ludu wzrośnie i zmniejszy się liczba występków i zbrodni. W gub. mohylowskiej urzęduje 54 naczelników ziemskich, z tej liczby 52 prawosławnych i 2 protestantów reformowanych; 17 posiada wyższe wykształcenie, 35 średnie i 2 niższe; 51 pochodzi ze stanu szlacheckiego, 2 z duchownego i jeden z kupieckiego. Sm.

□ **Mińsk.** Wystawa mińska, po ostatecznym obliczeniu, przyniosła około 4 tys. rb. zysku. Komitet postanowił z tej sumy 500 rubli użyć na uporządkowanie części ogrodu gubernatorskiego, udzielonej przez miasto pod wystawę; 500 rubli użyć na wybić medale srebrnych i brązowych dla rozdania ich nagrodzonym wystawcom w naturze; 500 rb. udzielić w formie gratyfikacji sekretarzowi wystawy, p. Krasowskiemu, i objazdowemu ogrodnikowi, p. Rybskiemu; pozostała suma zostanie prawdopodobnie zarezerwowana jako fundusz na przyszłą wystawę.

□ **Z Pińska** donoszą do „Now.", że dzięki znacznemu teraz rozwojowi przemysłu, wzrasta też dobrobyt ludności, która znajduje zarobek w licznych fabrykach. Po utworzeniu tu poleskiej sekcji mińskiego Tow. rolniczego, powzięto zamiar otwarcia nowych instytucji: Tow. kredytu wzajemnego i składu rolniczego.

□ **Bobrujsk.** Dnia 6 (19) b. m. prawie całe miasto padło ofiarą pożaru. Ogień wybuchł w bazarze, gdzie spaliły się wszystkie sklepy i wiatr przeniósł płomień na sąsiednie domy. Spaliło się około 400 domów ze sklepami i 3 synagogi. Niezamożna ludność pozostała bez dachu nad głową i bez środków do życia. Bobrujsk przedstawia dziś widok tak smutny, jak przed dwoma miesiącami Witebsk.

### ZYTOMIERZ, w październiku.

[Krańcizka. Losy przyszłego zakładu technicznego. Ze statystyki miejskiej i wiejskiej.]

□ **Miasto nasze**, oddawna znane ze swego spokoju i cichego, patryarchalnego trybu życia, od pewnego czasu zmienia się poniekąd na gorsze, gdyż stało się areną działalności rozmaitego rodzaju lotrzyków. Prawdopodobnie wynika to ztąd, że etat policji miejskiej, pomimo rozszerzenia miasta, powstania wielu nowych dzielnic i zwiększenia się ludności, nie został odpowiednio podniesiony i wzmocniony liczebnie.

Jedno z ostatnich posiedzeń Rady miejskiej było poświęcone projektowi otwarcia zakładu technicznego. Wiadomo, że na ów zakład p. Durilin ofiarował hojny dar stu tysięcy rubli. O kosz-

ta więc wybudowania szkoły nie potrzeba się kłopotać, pozostaje tylko znaleźć środki na utrzymanie przyszłego zakładu. Skutkiem interwencji kuratora kijowskiego okręgu naukowego, Rada miejska postanowiła wyznaczyć pięć tysięcy rocznie zapomogi, plac i materiał budowlany dla przyszłej szkoły.

Z powodu wprowadzenia instytutu naczelników ziemskich, organizowany czasowo komitet powiatowy zebrał ciekawe dane statystyczne. Ogółem mieszkańców Żytomierz liczy 86 tys., 46 tys. mężczyzn i 40 tys. kobiet. Prawosławnych mężczyzn 21 tys., kobiet 14 tys.; katolików — 7,400 i 7,500; żydów — 15,900 i tyleż kobiet; resztę stanowią inne wyznania. Szlachty rodowej 1,300 m. i 1,400 kob., osobistej — 3 tys. m. i 3,100 kob.; znaczna większość należy naturalnie do stanu mieszczańskiego. Wojska konsystowało 10 tys. ludzi.

Nader interesujące są również cyfry statystyczne, dotyczące się większej własności ziemskiej w Kraju południowo-zachodnim. Największy obszar gruntów posiada tu hr. Marja Branicka, 96,967 dz. doskonałej ziemi; do tejże właścicielki należą także cztery cukrownie, 11 młynów, dwie gorzelnie i browar. Drugie miejsce zajmuje majątek ks. Romana Sanguszki o obszarze 63,560 dz., w tem 39,136 dz. lasu. Ks. Sanguszko posiada fabrykę sukien, 3 gorzelnie, browar, 2 tartaki, 3 fabryki papieru i przetworów drzewa, 46 młynów, garbarnię, trzy cegielnie i t. d. Trzecim z kolei właścicielem wielkich obszarów był S. A. Uwarow, zmarły niedawno. Spadek po nim obliczają na 63 tys. dz. Następnie wymieniają hr. Branickiego ze Stawiszcz, posiadającego 45,651 dz., dwie cukrownie i około dwudziestu młynów, p. Balaszowa — 43,586 dz., N. A. Tereszczkę — 42,988 dz., hr. Bobryńskich, mających 35,569 dz., hr. K. Potockiego — 30,299 dz., hr. P. Szuwałowa — 19,767 dz., ks. Orłowa — 18,856 dz., hr. Steckiego — 18,810 (w pow. zwiahelskim, gub. wołyńskiej), sukcesorów T. A. Tereszczki — 16,935 dz., F. F. Tereszczkę — 16,261 dz., ks. Urusowa — 15,514 dz., hr. A. Potockiego — 15 tys. w pow. zwinogradzkim, P. Balaszewą — 11,788 dz., F. Duminkarwickiego — 11 tys. dz. (Połonne w pow. zwiahelsk., gub. woł.) i sukcesorów N. G. Chriakowa — 10,578 dz. Są to najwięksi posiadacze ziemscy w Kraju południowo-zachodnim.

W—ta.

□ **Z Odessy** piszą do nas: Tutejsze towarzystwo polskie straciło dwóch pożytecznych członków. Umarł nagle znany lekarz Wł. Filipowicz, właściciel lecznicy na linianie, niedawno zaś otrzymano z Berlina wiadomość o śmierci Włodzimierza Kossowskiego, który odznaczał się pracą na polu filantropji i cieszył się wśród nas wielkim szacunkiem i uznaniem. Cały swój nagromadzony pracą fundusz, wynoszący blisko 10 tys. rb., zmarły zapisał kasie Mianowskiego. — Pięćdziesięciolecie pracy literackiej Wł. Spasowicza znalazło tutaj żywy odgłos: pisma miejscowe poświęciły zasłużonemu jubilatowi gorące artykuły. — W Wychwatyniecach na Podolu, miejscu urodzin Ant. Rubinsztejny, niedawno otwarto szkołę imienia jego. Szkoła liczy już 130 uczniów i niewątpliwie stanie się prawdziwym ogniskiem oświaty ludowej w tej miejscowości. — Nowa kaplica, wzniesiona na ulicy Bałkowskiej, w miejscu gdzie ma stać drugi kościół, przedstawia się bardzo

sympatycznie. Na wiosnę zapewne nastąpi założenie kamienia węgielnego pod nową świątynią. Miejscowość okoliczna, jakkolwiek dość oddalona od środka miasta, obecnie po wzniesieniu kaplicy nieco się ożywiła, a ziemia znacznie się podniosła w cenie. Należałoby postarać się, aby linja tramwajowa przeprowadzona została do miejsca, gdzie stanie kościół. — Zarząd Tow. dobroczynności rozesał niedawno wszystkim członkom sprawozdanie z zabaw dobroczynnych zeszłego sezonu. W—t.

□ **Biała Cerkiew.** Bank wiejski, założony niegdyś przez hr. Branicką, w d. 1 (14) września r. b. posiadał zapasowego kapitału 171 tys. rb. Pożyczek długoterminowych wydano na sumę 128 tys. rb., na kupno maszyn i narzędzi rolniczych — 40 tys. rb., pożyczek zastaw ziem — 5 tys. rb. i na zastaw towarów — 2 tys. rb. Według „Praw. Wiestn.“, z którego cyfry te czerpiemy, Bank cieszy się wielką popularnością wśród włościan.

### BENDERY, 19 września.

(Sprawa kościoła dla Bender. Poświęcenie tymczasowego domu kościelnego).

□ **Przed** laty kilkadziesiąt jenerał Olszewski, komendant twierdzy, za zezwoleniem rządu zbudował w Benderach kościół, a chociaż podówczas Bendery posiadały mieszkańców katolików bardzo mało, bo i kolei nie było, i właściciele ziemscy dopiero w ostatnich czasach zjawili się w okolicach podmiejskich, i wojsko nie posiadało tylu co teraz katolików, to jednak ówczesny kościół benderski posiadał stałego księdza. Przed kilkunastu zaś laty, gdy ksiądz opuścił Bendery, a nieliczni i w owe czasy lekkliwi katolicy nie postarali się o zastępcę, kościół został zaniedbany i przez lat kilka stał pustką. Wówczas to duchowieństwo prawosławne zaprojektowało, w celu uratowania świątyni od zupełnej zagłady, zamienić kościół na cerkiew. Rozpoczęto starania i zapytano ówczesnego proboszcza w Kiszyniowie, ks. Cwikłę, o jego w tej kwestji zdanie. Ksiądz Cwikła zaopiniował, że kościół w Benderach jest niepotrzebny i może być zamieniony na cerkiew. Stało się tedy: w Benderach kościół katolicki istnieć przestał.

I dopiero w ostatnich czasach, dzięki staraniom mieszkańców Bender, oraz dzięki opinji miejscowego prawosławnego duchowieństwa, rząd znów zezwolił wybudować w Benderach kościół. W istocie, kościół nie tylko tu jest potrzebny, ale konieczny, a to tak ze względu na dużą ilość katolików, zamieszkujących Bendery, jako też ze względu na dużą liczbę katolików wśród wojsk, stojących w Benderach kwatera.

Więc oto zawiązaliśmy komitet budowlany i rozmyślamy nad sposobem zgromadzenia funduszków. Tymczasem zaś poświęciliśmy w dniu Narodzenia Matki Boskiej radosną uroczystość. W domu prywatnym, murowanym, poświęciło duchowieństwo nasze kaplicę, gdzie, do czasu wzniesienia kościoła, odprawiać się będą regularne nabożeństwa. Dzięki Bogu i za to. Tymaczyć nie potrzeba, czem jest dla nas wspólna modlitwa, przed ołtarzem w dni, Bogu poświęcone... Ta mała kapliczka drogą już jest dla nas; to jedyny nasz łącznik, to niejako dach nasz wspólny. Obrządku poświęcenia dokonał ks. Mickiewicz, z Odessy zaproszony, a w czasie sumy piękne, wzruszające kazanie wygłosił ks. Gajewski, wśród nas oddawna przebywający. Po nabożeństwie zebrał się wszyscy —

niemal bez wyjątku wszyscy — tu, w Benderach mieszkający polacy, do sali klubowej, aby za obiadowym stołem, przy poznawaniu się i zaprzyjaźnianiu, omówić dalsze koleje zamierzonej budowy kościoła. Uczta była skromna, ale serdeczna... Od dawna, od bardzo dawna nie siedzieliśmy tak zebrani za jednym stołem. Obyż dzień 8 września był początkiem solidarności i jedności naszej — we wszystkich sprawach, a najpierw w czynnym poparciu usiłowań tych, którzy z otuchą przystępują do wznoszenia świątyni. Przykład nam piękny dali pp.: Postępski, Zwierzchanowski, Hartig oraz Kalakacow, których energii i zapobiegliwości zawdzięczamy w przeważnej mierze powstanie i urządzenie konsekrowanego właśnie domu kościelnego. Dodam, że Bendery należą do parafji kiszyniowskiej, której są filją.

*Jastrzębiec.*

### Z SYBERJI, 30 września.

Kolonisci katolicy w gub. tobolskiej. Nowe warunki bytu. Brak kościoła i kościołów. Obszary parafji syberyjskich. Nabożeństwo we wsi syberyjskiej. Starania o nowe kościoły.

□ Z przeprowadzeniem głównej linii kolei Syberyjskiej, liczba mieszkańców pow. tarskiego zaczęła szybko wzrastać. Wśród przesiedleńców z Kraju północno-zachodniego trafia się wielu katolików, którzy grupami, po kilka lub kilkanaście rodzin, osiedlają się w zaściankach, rozsiansych przeważnie w gminach teurizkiej, butakowskiej i siedelnikowskiej. Liczba katolików w pow. tarskim, od czasu ożywienia się ruchu kolonizacyjnego, znacznie wzrosła i dziś dochodzi do dwóch tysięcy osób.

Kolonisci, zwłaszcza w początkach, znajdują tu bardzo ciężkie warunki życia, muszą bowiem na każdym kroku przewyciezać mnóstwo rozmaitych trudności. Po przybyciu na miejsce zastają tylko las, którego wytrzebiecie kosztuje dużo pracy, a krwawy ten trud nie zawsze daje wyniki pomyślne. Wielu przesiedleńców, zrażonych przeciwnościami, gromadnie wraca do kraju lub też posuwa się dalej na wschód, w pogoni za szczęściem. Ci zaś, którzy pozostali tutaj, przy zabiegliwości, doszli do dobrych rezultatów, i dziś, po kilku latach, można widzieć wiele wsi, których mieszkańcy porządnie się zabudowali i mają względny dobrobyt, a niektórzy nawet dostatek. Najlepiej wyszli ci, którzy mieli liczną rodzinę; ci zaś, co nie mają pomocników w dzieciach, rzadko i z wielką trudnością zdołają podjąć ogromowi pracy. Godną jest uwagi wieś Hryniewiczze, położona w gminie butakowskiej i zamieszkała prawie wyłącznie przez katolików. Przybyli oni przed czterema laty z gub. witebskiej, prawie sama młodzież, chłop w chłop, wszystko hoże, zdrowe, wesole; robota pali się w ich rękach, przeto nie uskarżają się na niedostatek, lecz owszem, cieszą się względny dobrobytem i nawet mogą dopomagać innym. Obecnie Hryniewiczze trzydzieści kilka chat liczą.

Przesiedleńcom naszym najwięcej jednak daje się odczuwać brak księdza i kościoła, i wielu z nich z tego powodu opuszcza Syberję. Katolicy mają najbliższe kościoły w Omsku i Tobolsku, to jest w odległości 300—600 wiorst. Do pow. tarskiego ksiądz z Tobolska tylko raz w rok dojeżdża, a potem ka-

tolicy zostają zupełnie bez duchownej pomocy: chorzy umierają bez sakramentów, dzieci bez chrztu św. Wszystko to zgubnie wpływa na obyczaje przybyszów, tembardziej, że żyją w otoczeniu dawniejszych mieszkańców Syberji, od których przykładu dobrego mieć nie mogą, więc pijaństwo, rozpusta i lenistwo wkradają się powoli i do chat naszych rodaków. Większość ich jednak dotąd odznacza się przywiązaniem do kościoła i księży. Trzeba widzieć, z jaką radością witają przybywającego księdza. Na tydzień lub dwa przed przybyciem ksiądz zawiadamia o tem wioski, których mieszkańcy zwykle natenczas odświeżają jedną z chat, strojąc ją, jak mogą, i oczekując, rychło li zawita gość tak pożądany. Nareszcie nastaje dzień upragniony: już od rana wszyscy są przygotowani i niecierpliwie nasłuchują, czy odgłos dzwonek pocztowych się nie odezwie. Naraz rozlegają się radosne okrzyki, i na ten znak wszystko co żyje, starzy i młodzi wybiegają z chat na spotkanie, otaczają powóz, i tu się zaczyna przywitanie tak rzewne, że trudno księdzu od lez się powstrzymać. Niestety, radość nie trwa długo, bo po dniach kilku lub kilkunastu (stosownie do potrzeb i liczby mieszkańców) ksiądz odjeżdża i dopiero za rok spragnieni pociech religijnych będą mogli ujrzeć go znowu.

Niejeden z czytelników zapewne pomyśli: dlaczego księży z Tobolska tak rzadko odwiedzają swoją parafję. Podobne pytania zadają nieraz sami parafjanie, więc sprawę należy wyjaśnić. W Tobolsku jest dwóch księży — proboszcz i wikary; jeden z nich, mianowicie proboszcz, ks. W. Przesmycki, całą zimę przebywa w mieście, daje bowiem lekcje religii w gimnazjum i w szkole Maryjskiej i wskutek tego nie może wyjeżdżać. Wikariusz zaś, ks. L. Mirski, w przeciągu 9 miesięcy znajduje się w rozjazdach i ledwie może podjąć zadania. Gub. tobolska jest bardzo rozległa; polacy rozproszyli się po wszystkich zakątkach, i w samym powiecie tarskim, na przesirzeni 600—700 wiorst kwadr., ksiądz musi odwiedzić 20 wsi, w każdej przebyć najmniej dwa dni, a w niektórych tydzień i więcej. Oprócz pow. tarskiego, katolicy mieszkają w innych, mianowicie: w iszymskim 1 tys., w kurgańskim 600, w jałutorowskim 200, w tiumeńskim 800 i turyńskim 200 (liczby te nie są ściśle, lecz podane w przybliżeniu). Wszystkie powiaty rozrzucone na olbrzymich przestrzeniach, tak że w ciągu roku ksiądz robi do 4 tys. wiorst drogi. Takie podróże dają się nieraz dotkliwie odczuwać księdzu, pomimo oswojenia się z życiem koczowniczym; praca staje się coraz uciążliwszą, gdyż liczba katolików rok rocznie się zwiększa, i tylko części zadania swego ksiądz może podjąć. Nie rozporządzając czasem, kapłan załatwia tylko konieczne duchowne potrzeby: spowiada, chrzci, daje śluby i t. d., praca zaś nad umoralnieniem ludu, katechizacja dzieci i t. p. pozostają w zamiedbaniu.

Nabożeństwa w podróży odprawiają się w domach prywatnych: zwykle na ten cel po wsiach wybierają jedną lepszą chatę, urządzają improwizowany ołtarz, — i kaplica gotowa. Najczęściej

w tejże kapliczce mieszka ksiądz. W okolicach, gdzie jest mniejsza liczba katolików, brak odpowiedniego lokalu nie daje się odczuwać tak bardzo, lecz ciężko sobie poradzić w okolicach ludniejszych, jak np. w Hryniewiczach, gdzie liczba modlących się wynosi najmniej 200 osób, chata zaś, w której odprawia się nabożeństwo, posiada tylko dwie małe izby. Ponieważ odwiedziny księdza przypadają w miesiącach zimowych, więc w improwizowanej kaplicy, przy zamkniętych oknach i drzwiach, po parogodzinnym pobycie powietrze tak się psuje, że świece na ołtarzu prawie gasną... Niedogodności te zmusiły katolików do pomyslenia o wzniesieniu w niektórych miejscowościach osobnych kaplic (domów modlitwy). Kurgan i Tiumeń (miasta powiatowe) już od roku pozwolenie na to otrzymały, teraz zaś starają się o to Iszym i Tara.

W pow. tarskim oddawna już ubiegano się o księdza i kościół, lecz dopiero w r. z. wzięto się do sprawy należycie. Zebrano zarazem dokładne wiadomości o ilości katolików, zamieszkałych w powiecie, przyczem okazało się, że w r. 1900 katolików, mężczyzn i kobiet, było ogółem 1,785 osób. Oczekujemy niecierpliwie na skutek podanej w tym przedmowie do władz prośby.

*Ks. L. M.*

□ Z Moskwy piszą do nas: Towarzystwo polskie w Moskwie rozpoczyna sezon zimowy d. 28 b. m. (10 listopada) rautem i koncertem na cel dobroczynny. Udział w koncercie chętnie zgodziło się wziąć kilku artystów, w tej liczbie nasi rodacy pp. Bernardi i Sekar-Różański oraz pianistka p. Hryszkiewiczowa. P. Bernardi cieszy się powodzeniem jako baryton tutejszej opery, zaś p. Sekar-Różański jest jednym z najlepszych tu tenorów. Pani Hryszkiewiczowa zaproszona została do udziału w koncertach Filharmonji warszawskiej. *Chorągwy.*

□ Władywostok. Rozpoczęta przez towarzysza ministra skarbu, r. t. Romanowa, rewizja Mandżurskiej kolei żelaznej — według doniesienia „Ros.“ — została przedsięwzięta ze względu na wykrycie znacznych niedokładności w sprawozdaniach finansowych z budowy tej drogi. Większa część odnośnych dokumentów znikła podczas zaburzeń w Chinach, jakkolwiek inne przedmioty, stanowiące własność tej kolei, prawie na wszystkich liniach pozostały nienaruszone przez bokserów, gdyż w czasie właściwym wojska rosyjskie zdołały zająć linje kolejową.

□ Finlandja. W Helsingforsie — według słów dziennika „Huvfudstadsbladet“ — odbywają się posiedzenia komisji, złożonej z oficerów rosyjskich i finlandzkich. Obrady toczą się w sprawie oddania wojskowym władzom rosyjskim koszar strzelców finlandzkich. Bataljony tych strzelców, na zasadzie nowej ustawy wojskowej w W. Księstwie Finlandzkim, zostają zniesione, i żołnierze finlandzcy stopniowo przed d. 1 stycznia r. 1903 zostaną rozpuszczeni do domów. W sprawie tych zmian wojskowych — jak donoszą pisma miejscowe — wniesiono interpełacje do Cesarskiego Senatu finlandzkiego.

## Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

### Z NAD WISŁY, 26 października.

[Stopnie szkolne. Przemysł kopalniany w gub. kieleckiej. Lubelskie Tow. oszczędnościowe.]

+ Z pozwolenia wydziału naukowego ministerstwa skarbu, w wielu tutejszych szkołach handlowych prowadzą się obec-

nie doświadczenia nad kwestją, czy nie należałoby znieść zupełnie zwyczaju stawiania stopni, jako nieodpowiadającego dzisiejszemu systemowi nauczania. Pod tym względem ministerstwo skarbu pozostawiło zupełną swobodę działania dyrektorom szkół handlowych oraz radom opiekuńczym i pedagogicznym. Niektóre szkoły handlowe stawiają stopnie raz na kwartał, w tym celu, aby przy przejściu ucznia do innego zakładu, administracja szkoły mogła dać ogólnie przyjętą ocenę. W innych zakładach naukowych zaprowadzono księgi, do których nauczyciele wnoszą codziennie swoje uwagi o ogólnym postępie swych uczniów w naukach, a księgi te są w każdym czasie dostępne dla ich rodziców i opiekunów. W Pabjanicach, w miejscowej szkole handlowej skasowano zupełnie stopnie i egzaminy przejściowe, a reforma ta, jak doniosły dzienniki, wywarła jaknajlepszy wpływ na postępy uczniów i wywołała ze strony rodziców jaknajlepszy stosunek do szkoły.

W innych szkołach co miesiąc zwoływane są rady pedagogiczne, na których roztrzasane są postępy w naukach każdego z uczniów na podstawie bezpośredniej obserwacji nauczycieli, a uwagi w tej sprawie szkoła na żądanie komunikuje rodzicom. W jednej ze szkół handlowych w Warszawie sam dyrektor osobiście komunikuje uczniom ich ogólne postępy w naukach, nie uciekając się do pomocy rodzicielskiej, co bezwzględnie podnosi w uczniach poczucie godności osobistej.

Przed 1 stycznia 1902 r. dyrektorowie szkół handlowych z udziałem rad pedagogicznych, obowiązani są zsumować wyniki stosowanych przez nich sposobów i opracować ogólne wnioski w tej sprawie. Uwagi te w ostatecznej formie mają być przedstawione ministerstwu skarbu, które rozstrzygnie sprawę znieśnienia stopni w szkołach handlowych. Byłoby bardzo pożądanem, aby i ministerstwo oświaty również zwróciło uwagę na tę kwestję, która zresztą stoi w ścisłym związku z zamierzonym znieśnieniem egzaminów przejściowych we wszystkich szkołach średnich.

«Gazeta Kielecka», starannie redagowany organ prowincjonalny, podała niedawno ciekawe szczegóły o rozwoju przemysłu kopalnianego w guberni kieleckiej. Do artykułów kopalnictwa w guberni kieleckiej należą: ruda żelazna, cynkowa i siarczana, węgiel kamienny, wapień, piaskowiec, marmur i gips. Od dwóch lat, na skutek ogólnej stagnacji w przemyśle, ucierpiała znacznie produkcja żelaza, i kilka kopalń od dłuższego czasu już jest nieczynnych. Najważniejsze kopalnie rudy żelaznej są: «Piotr» i «Jan», z tych pierwsza należy do skarbu. Rudę przewożą do przetapiania do zakładów hutniczych w Rejowie, Mostkach, Kraśniku, Wojciechowie i Białogonie. Wszystkie te zakłady pracują prawie wyłącznie na obślusunek i przytem na miejscowe potrzeby.

Kopalnie rudy cynkowej w powiecie olkuskim stanowią własność skarbową, dzierżawią je od rządu towarzystwa akcyjne: francuzko-rosyjskie i sosnowickie. Produkcja roczna przedstawia wartość 350 tys. rb., liczba robotników, zatrudnionych w obu kopalniach, dochodzi do 1.200. Przerabianiem rudy cynkowej

zajmują się huty w Bedzinie i Zagórze.

Kopalnia rudy siarczanej w Czarkowach (pow. pińczowski) stanowi własność hr. Pusłowskiego. Rudę odwożą furmankami do Kielc, następnie koleją do Petersburga do fabryki prochu na Ochcie. Wartość produkcji wyniosła w zeszłym roku około 80 tys. rb., w kopalni zaś pracowało 112 robotników. Kopalnie wapna, wapiarnie i kamieniołomy znajdują się w powiatach: kieleckim, jędrzejowskim, pińczowskim, stopnickim, miechowskim i olkuskim i dają zatrudnienie znacznej liczbie robotników. Wreszcie nieprzebrane pokłady gipsu występują w okolicach Buska i Pińczowa w postaci całych wzgórz. Brak dobrych komunikacji (szos i kolei podjazdowych) daje się bardzo we znaki przemysłowi kopalnianemu w guberni kieleckiej. Przemysł ten ma niewątpliwie przyszłość przed sobą, dzisiaj jednak wobec ogólnego kryzysu ekonomicznego, jest po części chwilowo zachwiany.

Donoszą nam z Lublina, że zawiązane w tem mieście przed rokiem Towarzystwo pożyczkowo-oszczędnościowe rozwija się nader pomyślnie. Liczba członków stale wzrasta, a więc i obroty kasy powiększają się także. Jako objaw dodatni należy zaznaczyć, że ludzie z klasy wyrobniczej oraz służba chętnie składa swe drobne oszczędności w kasie Towarzystwa. Zarząd Towarzystwa zwrócił się niedawno do ministerstwa skarbu z prośbą o uzupełnienie ustawy dodatkami, że członkami jego mogą być wyłącznie chrześcijanie. W tych dniach nadeszła z Petersburga odpowiedź z ministerstwa, czyniąca zadość temu żądaniu.

B.

#### WARSZAWA, 28 października.

Rejane w Warszawie. Wpływ znakomitych gości. Nowy teatr. Wystawa teatralna. Kasa przeznoczeń i pomocy dla kobiet pracujących.

+ Mieliliśmy tu europejskiego gościa na scenie, w osobie znakomitej artystki francuzkiej p. Gabrieli Rejane, która ze swoją trupą dała dwa przedstawienia w teatrze Wielkim; popisywała się przed publicznością warszawską w roli «Zazy» i «Madame Sans-Gêne». W pierwszej była poprostu doskonałą, w drugiej mniej zadowolona naszą krytyką, mimo to, iż grała ją według wskazówek samego autora, Wiktoryna Sardou, którego sztuce wyrobiła rozgłos swoją kreacją na deskach paryzkiego «Wodewilu». Talent to niepospolity, a indywidualność sceniczna wyjątkowa: sama natura, prawda, szczerść i swoboda... Szkoda tylko, że piąty krzyżyk zaznaczył się zanadto wyraźnie w fizjognomji artystki i że, przy ruchach, kształtach, temp. ramencie młodej dziewczyny, twarz poryta zmarszczkami psuje dobre wrażenie i stanowi sprzecznosc, której ani warstwa szminki, ani staranna charakterystyka pokryć nie mogą. Poza tem wszelako podziwiać było trzeba aktorską technikę i tę grę, opracowaną do najdrobniejszych szczegółów, a tak naturalną, tak szczerą i tak prostą napozór środkami wspieraną, iż zatracala charakter sztuki.

Od bardzo dawnego czasu nie odwiedziła Warszawy żadna zagraniczna wielkość teatralna; pobyt takiego Rossiego, Maggiego lub Meiningerów nie pozostawał bez wpływu na naszą scenę, na artystów i reżyserję. Od prawdziwie

wielkich przedstawicieli artyzmu można się zawsze czegoś nauczyć, a choćby tylko przez naśladowanie wejść na drogę postępu. Obecne trupy omijały jednak Warszawę, bo trudno im było znaleźć dla siebie odpowiednie pomieszczenie; dyrekcja teatrów niechętnie wynajmuje salę teatru Wielkiego, mając najczęściej zobowiązania względem śpiewaków operowych, skrepowana względami repertuaru, a co ważniejsza, w obawie—może i słusznie—reakcji, która po takich błyszczących wizytach odbija się na kasowych rezultatach. Publiczność staje się bardziej wymagająca, bardziej krytyczną i... bardziej oszczędną, wykosztowawszy się na bilety po podniesionych cenach. Innej sali do użytku trup przejezdnych Warszawa nie posiada; przybyła wprawdzie teraz sala Filharmonji, w której pomieścić się może około 2 tys. osób, ale jakkolwiek zamiana jej na widowie teatralną nie przedstawia żadnych trudności, to urządzenie wygodnej sceny będzie zadaniem dość kłopotliwym, bo maszyniści nie łatwo dadzą sobie rady z wnoszeniem i ustawianiem dekoracji! Mimo to, w przyszłym sezonie letnim mamy w niej zapowiedzianą gościnną lwowskiej trupy, z dyrektorem Pawlikowskim na czele.

Od pewnego czasu wyłonił się projekt nowego pomieszczenia dla komedji i dramatu; salka Rozmaitości okazuje się już za szczerą dla Warszawy. Zamierzona reforma repertuaru, nad którą w ostatnich dniach obradowała podkomisja teatralna, skrepowana jest rozmiarami sceny, zacieśnionej, źle zbudowanej, pozbawionej wszelkiej maszyneryi i dogodnych środków nowoczesnej wystawy. Po za komedją i mieszczańskim dramatem nie da się nic innego grać w Rozmaitościach; niepodobna wystawiać tam Szekspira, nie można wprowadzać sztuk ensemblowych, w których występują tłumy, nie można nawet skutecznie szybszych zmian dekoracji, bo za kulisami wazko i ciasno. Okazała się tedy potrzeba zbudowania nowego teatru Rozmaitości; kwestja w zasadzie dałaby się przeprowadzić bez wielkich zachodów; zezwolenia władzy można się spodziewać, funduszów na budowę zgodził się dostarczyć ordynat hr. Zamoyski, który wciąga się coraz bardziej w użyteczną służbę publiczną; chodzi tylko o wybór placu.

Z tem zawsze wielka bieda w Warszawie: wolnych gruntów w śródmieściu brak, pniemy się coraz bardziej w górę, nie mogąc się wszczepić rozprężyć. Ceny wolnych placów podskakują, więc koszta budowy zwiększają się o krocie przez konieczność nabywania ziemi na wagę srebra, jeśli nie złota. Na nowy przybytek komedji i dramatu proponowano zajęcie jednego skrzydła pałacu Brühlowskiego od strony ogrodu Saskiego, ale tu znowu dostęp musiałby być utrudniony przy ewentualnem wystawieniu gmachu; wskazują tedy na plac poszpitalny w pobliżu Filharmonji, na gruntach, zakupionych przez ks. Stefana Lubomirskiego i hr. Władysława Tyszkiewicza. Nabycie ich pod przyszłą Rozmaitość wymagałoby zwiększenia kosztów całej budowy o jakie 350 tys. rb., jakkolwiek dzisiejsi właściciele oświadczyli podobno gotowość odstąpienia ich za cenę kupna od miasta, bez wszelkiego zysku. Sprawa zahacza się tedy o

ten sam szkopol, który do tej pory powstrzymuje Kuratorjum trzeźwości od przystąpienia do budowy domu zabaw i teatru ludowego, pomimo złożonego ćwierć miliona rubli na cel powyższy przez rząd. Kapitał się procentuje w papierach państwowych, ale projekt nie rusza z miejsca, bo niema go na czym wykonać, z braku odpowiedniego placu.

Od pewnego czasu zajmujemy się żywo sprawami teatralnymi; teatr, jak Figaro, wciska się to tu, to tam i każe o sobie mówić, pisać, drukować, rozprawić, brać się nawet za czupryny i skakać sobie do oczu.

Dla dopełnienia miary będziemy mieli wkrótce i wystawę teatralną, do której pomysł podał p. Leon Papiński, nader czynny wice-prezes wydziału dochodów niestających w Towarzystwie dobroczynności; ostatnia, fotograficzna przyniosła, przeszło 6 tys. rb. dochodu. Wobec rozmówienia się naszej publiczności we wszystkim, co ma związek ze sceną i kulisami, można być pewnym, iż projektowana wystawa teatralna będzie miała świetne powodzenie, zwłaszcza przy znacznej już energii i ruchliwości organizatorów; potrafia oni zrobić swoje i zainteresować całą Warszawę.

Ze spraw społecznych zanotować muszę pomyślną wiadomość o zatwierdzeniu ustawy nowej, a oddawna pożądanej instytucji: w tych dniach uorganizowana zostanie ostatecznie Kasa przezorności i pomocy dla kobiet pracujących. Wielką zasługę około przygotowania i przeprowadzenia tej sprawy położyła p. Malakowska: ona to skupiła grono ludzi dobrej woli, krzątała się, biegła po pracowniach, radziła się, znajdowała protektorów—i dzisiaj, dzięki jej energii i zabiegliwości, Kasa dochodzi do skutku. Warszawa liczy przeszło 50 tys. szwaczek, magazynierek, kwiaciarek, gorseciarek, telefonistek, krawcowych i t. p., które po większej części ciężką znośzą dolę i z dnia na dzień, z miesiąca na miesiąc, muszą z trudem i mozolem zdobywać kawałek chleba. Dopóki zdrowie służy i siły nie opuszczają, idzie to jeszcze jako tako, ale na wypadek choroby lub śmierci, kalectwa lub utraty chwilowo zarobku, nędza i głód zagładają najczęściej w oczy tym biednym niewolnicom igły, nad których losem od lat wielu wylewaliśmy wiele łez, a jeszcze więcej atramentu. W przyszłości ma być inaczej: do Kasy zapisywać się mogą wszystkie kobiety, żyjące z pracy ręcznej, od 16 roku życia, opłacisz pół rubla wpisowego, 15 kop. składki miesięcznej na kapitał obrotowy, 20 kop. najmniej na fundusz przezorności. Za to liczyć mogą na wsparcie w ciężkiej chwili życia, na pożyczkę nawet do wysokości 300 rb., wreszcie na fundusz oszczędnościowy, który po 20 latach, narosły procentami, zwróci im do ręki. Ustawa nowej instytucji otwiera szerokie pole do samopomocy i działalności kobiet pracujących; dobrze pokierowana i rozsądnie zagospodarowana, może Kasa w bardzo krótkim przeciągu czasu rozwinąć się i oprzeć na szerokich podstawach. Byle tylko ten tłum, tak liczny a rozproszony, potrafił się solidarnie we własnym interesie skupić, zgodnie zajął się poprawą własnej doli i zrozumiał, że w zjednoczeniu jego siła, w siostrzanej pomocy jego obowiązek. Niechże się Kasa

uorganizuje szybko i niech zada kłam przysłowiu, że: «gdzie djabeł nie może, tam babę poszle».

#### Gama.

+ Korespondent dziennika „Now. Wremia“ p. Aleksiejew zaznacza, że Warszawa, dzięki położeniu geograficznemu i subsydom rządowym, ogromnie wzrosła w ostatnich latach i nawet pod niekötremi względami wyprzedziła Petersburg i Moskwę. Ustępuje natomiast obu stolicom w wydatkach na szkoły i szpitale. Znajdujemy tu następujące obliczenia wydatków wszystkich tych miast na potrzeby oświaty: Petersburg wydaje na ten cel 6,94 proc. ogólnych dochodów, Moskwa—6,53 proc., Warszawa—2,58; na szpitale: Petersburg—19 proc., Moskwa—19,37 proc., Warszawa—2,08 proc.; na utrzymanie policji i straży ogniowej: Petersburg—13 proc., Moskwa—12,58 proc., Warszawa—9,67 proc. Na jednego mieszkańca Warszawy przypada więcej dochodów, ale też i więcej długów miejskich niż na jednego mieszkańca Petersburga lub Moskwy. W ciągu ostatnich lat 20 ludność Warszawy wzrosła o 90 proc., dochody—o 274 proc., długi—o 329 proc.

+ Wydział lekarski uniwersytetu warszawskiego za pośrednictwem dziekana wydziału, prof. Czansowa, prosił profesora Juliana Kosińskiego o ponowne objęcie kierownictwa kliniki chirurgicznej; zasłużony profesor jednak odmówił, motywując odmowę złym stanem zdrowia.

+ Konkurs „Miesięcznika Kurjera Polskiego“ na temat: Jaka z wad naszego narodu szkodzi nam najwięcej i jakie są środki jej wytępienia? — został rozstrzygnięty. Sad konkursowy, złożony z prof. Baranowskiego, ks. Gralewskiego, prof. Kaszewskiego, El. Orzeszkowej i Bolesława Prusa, przyznał pierwszą nagrodę (150 rb.) dr. Stan. Trzcinińskiemu, drugą (100 rb.) p. Antoninowi Iwanowskiemu, trzecią (50 rb.)—p. Stan. Pileckiemu. Prace laureatów i kilka innych charakterystyczniejszych odpowiedzi zostaną ogłoszone w „Miesięczniku“.

+ Prezesem konsystorza ewangelickiego w Warszawie został mianowany r. st. Gąsiorowski.

++ Spaña. W dniu 19 b. m. odbył się w Najwyższej obecności koncert robotników górniczych kopalni „Jerzy“ w Sosnowcu i robotników „fabryk akcyjnego Towarzystwa wyrobów bawełnianych Heinzla i Kunizera“ i Szeiblera w Łodzi. Po odegraniu hymnu narodowego orkiestry grały podczas śniadania Ich Cesarskich Mości. Po skończonym śniadaniu Najjaśniejszy Pan wyraził członkom orkiestry swe podziękowanie za dobre wykonanie. Potem w obecności Ich Cesarskich Mości wykonały kilka utworów muzycznych i hymn narodowy Towarzystwo Śpiewacze niemieckie i polskie: „Lutnia“.

++ Siedce. W d. 22 października gościł tu Henryk Sienkiewicz z córką Jadwigą i siostrą Heleną Sienkiewiczówną, kaniowniczką. Powodem ich przybycia był ślub blizkiej krewnej Sienkiewicza, panny Zofji Dmochowskiej z p. Konstantym Nowaczyńskim, prawnikiem z Jasła w Galicji, synem s. p. Edwarda i Felicji z Czajkowskich, synowicy Michała Czajkowskiego, autora „Wernyhory“. Ślub odbył się w kościele przy wielkich tłumach siedleckiej publiczności, która chciała widzieć najznakomitszego w Europie podlasiaka.

++ Z Łodzi piszą do nas: Założone niedawno pierwsze stowarzyszenie spożywcze „Ziarno“ rozwija się nader pomyślnie; obecnie organizuje się drugie pod nazwą: „Pomoc“, które w tych dniach rozpoczyna już swą działalność.—Roboty około budowy kolei obwodowej postępują pociężnie. Prace ziemne ukończono już niemal na połowie terenu, a w niektórych miejscach powzniesiono nawet budynki stacyjne.—Przemysłowcy tutejsi uskarżają się, że większość przyjętych do fabryk łódzkich na praktykę

wakacyjną studentów politechniki nie wykazywała zainteresowania się wytwórczością i bardzo nieregularnie odwiedzała zakłady.—Tutejsza szkoła handlowa krząta się około zebrania odpowiednich wzorów i okazów towaroznawstwa, które będą zapoczątkowaniem przyszłego muzeum, dostępnego dla szerszej publiczności. Podobne muzea zakładają też szkoły w Zgierzu i Pabjanicach.—Jeden z majstrów cechowych wniosł do władzy podanie o udzielenie mu koncesji na założenie pierwszej szkoły krawieckiej.—W tutejszych sferach handlowych przygnębiające wywarła wrażenie wiadomość o ogłoszeniu upadłości jednego z największych w Królestwie centralnych składów dostawy towarów w dziale kolonialnym; pasywa wynoszą 2<sup>1</sup>/<sub>2</sub> milj. rb. Ze względu jednak na duże aktywa i solidność firmy wierzyciele zgodzili się na „moratorium“. M.

++ Łomża. „Piet. Wied.“, pisząc o pomocy lekarskiej na wsi, wyraziły zdanie, że w sprawie zorganizowania jej powiaty bogatsze winny dopomagać uboższym. „Jeśli—piszą „Piet. Wied.“—system taki zastosowany będzie względem powiatów, to uboższe gubernie, jak łomżyńska, mogą otrzymać pomoc, przynajmniej w pierwszych chwilach, od bogatszych, np. piotrkowskiej i warszawskiej. Wogóle zorganizowanie pomocy przedstawia się tak: cała Polska powinna być podzielona na rewiry, stosownie do sił płatniczych ludności; urządzone być winny punkty lekarskie w możliwie najludniej zamieszkałych miejscowościach. W każdej takiej wybranej miejscowości będzie urządzona lecznica na 5—10 łózek i ambulatorjum dla przychodzących chorych. Lekarz w oznaczonych godzinach znajdować się będzie w lecznicy i przyjmować chorych; pozostały czas poświęci nawiedzaniu obłożnie chorych po domach. Przy lecznicy będzie jeden lub dwóch felczerów: jeden w lecznicy, drugi w ambulatorjum; obaj zajmą się szczepieniem ospy i nawiedzaniem chorych po domach według wskazań doktora. Ponad to winna być akuszerka dla udzielania pomocy przy porodach“. Tak sobie wyobraża dziennik petersburski przyszłą organizację pomocy lekarskiej w całym Królestwie.

## PRZEGLĄD PRASY.

— Z powodu utworzenia komisji, która pod przewodnictwem r. t. Styszynskiego zająć się ma sprawą serwitutów i szachownic, «Wołyń» zaleca powołanie do tych prac także znawców miejscowych. Zadanie jest ogromne—sucha więc praca biurokratyczna tu nie wystarczy, jak to się pokazało na przykładzie sprawy czynszowej, od lat 15 zalegającej w biurach.

„Dla uniknięcia zbyt jednostronnego kierunku pracy—pisze „Wołyń“—organ kolegjalny, któremu zleconem zostanie ostateczne rozgraniczenie gruntów, winien mieć w swem łonie przedstawicieli gmin włościańskich, formalnie przez nie upoważnionych. Taka reprezentacja winna powstać i tam, gdzie mieszkańcy sami tej potrzeby nie rozumieją; niech rząd zaproponuje, aby takie gminy upoważniły kogokolwiek od siebie do uczestnictwa w pracach około rozgraniczenia, obchodzących ich bezpośrednio.

Dziennik żytomierski przypuszcza, że wówczas komisja serwitutowa osiągnie swój cel i prace jej stanowiąc będą «doniosłą kartę w dziejach regulacji stosunków agrarnych, w godny sposób kończąc wielką reformę uwłaszczenia».



— Od pewnego czasu dzienniki rosyjskie rozpisują się dość szeroko w sprawie projektowanej reformy służby urzędników państwowych. «Now. Wr.» niedawno wyraziło zdanie, że

„projekt służby cywilnej jest jedną z najważniejszych spraw rosyjskich. Temat jest obszerny, trudny nawet do pochwylenia. Gdy w Rosji zły jest urzędnik, źle idą wszystkie sprawy. Wobec tego zagadnienie, jak przygotować dobrego urzędnika, jest prosto kwestją podniesienia Rosji, poprawienia od razu wszystkich spraw rosyjskich. Przygotowany projekt, jak wiadomo, oddany zostanie do rozpatrzenia Radzie państwa, a zanim to nastąpi, oddany został do przejrzania i wypowiedzenia o nim zdania kilku zainteresowanym w tej sprawie instytucjom. Ponieważ projekt ten, otrzymawszy moc obowiązującą, zapewne na długo utrzyma służbowe *statu quo*, lepiej nie śpieszyć się z zamianą projektu w prawo“.

Przechodząc do zasad wzmiankowanego projektu, pisze w dalszym ciągu «Now. Wr.»:

„Wszystkie debaty komisji obracały się około rozłożenia służby, około „rozlinjowania jej“, że się tak wyrażymy. Jak wygodniej służyć, jak rozdzielić się, jak rozłożyć pracę, gdzie co połączyć, w jakiej klasie usiąść, kogo przyjąć do służby (cenzus naukowy i cenzus doświadczenia, cenzus stanu lub bezstanowość), kogo nie przyjąć—oto tematy, które wywołały długie i drobne spory w komisji. Trudno nie dostrzedz, że mamy do czynienia z punktem widzenia dosyć naturalnym i prawie niemożliwym do usunięcia w człowieku, pełniącym służbę. Tak sprawa przedstawia się z góry, w samych biurach, w wydziałach; jest jednak punkt widzenia interesanta, wchodzącego do drzwi wydziału. Jest on zupełnie inny i polega na prośbie, a nawet na prawie prośby: „Proszę bardzo, bądźcie panowie łaskawi ukończyć moją sprawę. Mieszkam w Petersburgu, wydaję pieniądze, czynię starania i ciągle słyszę jedną odpowiedź: „Proszyni poczekać, są inne sprawy“. Tymczasem widzę mnóstwo urzędników, siedzących w biurze zupełnie bez zajęcia“. Jest to pytanie obywatelskie, najzupełniej „społeczne“, pytanie do pewnego stopnia wymagające odpowiedzi, a nie można powiedzieć, iżby komisja wzięła je pod uwagę i choćby w przybliżeniu na odpowiedziała. Ani odpowiedzi, ani zapytania w tej sprawie niema“.

Mówiąc o konieczności uproszczenia służby biurowej, «Rossija» czyni następujące uwagi:

„Jeżeli weźmiemy pierwszą lepszą dzienną „pocztę“ w departamencie, to napewno jej należeć będzie do spraw, najzupełniej niepotrzebnych wchodzących do ministerstwa. Tymczasem szkoda, którą ten system wyrządza, jest olbrzymia. Przedewszystkiem na miejscu niepotrzebne te papiery zajmują najwięcej czasu i najlepsze siły, ponieważ wiadomo powszechnie, że tam „raporty ministerjalne“ pisane są z drszczem trwogi, a powtórnie w departamencie pozostaje zbyt mało sił i czasu na pracę rzeczywistą—co powoduje zbitek etatów. Drugą sprawą, równie dojrzałą, jest uproszczenie zewnętrznej formy papierów, tak zwanego „redagowania“ ich. Trudno wyobrazić sobie, ile na to traci się czasu. Zrozumiałem jest jeszcze, jeżeli traci się czas na redagowanie jakiegoś „państwowego“ dokumentu, ale nawet drobny, małoważny papier redagują wszyscy, poczynając od pomocnika naczelnika wydziału aż do dyrektora departamentu, a tym sposobem redagowanie takie sporo skarb kosztuje. Dla sprawy korzyści żadnej, zaś dla stanu urzędniczego szkoda wielka, gdyż

zamiast jednego sytego urzędnika, trzyma się trzech, napół głodnych“.

Prasa rosyjska omawia nadto kwestję wynagrodzenia urzędników, zmniejszenia ilości rang, utworzenia stanowiska kandydatów na posady i t. d. Jest to wogóle sprawa, żywo obchodząca społeczeństwo rosyjskie, poświęcające się najchętniej służbie urzędowej.

## WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

### Urzędowe.

× Towarzysz ministra spraw wewn., rz. r. st. ks. *Obolenskij*, został mianowany senatorem, koniuszym Dworu i radcą tajnym.

### Ogólne.

× W różnych miejscach państwa w roku zeszłym i bieżącym urządzono sposobem próby 10 Izb do sprawdzania będących w obiegu *miar wszelkiego rodzaju*, używanych w handlu i przemyśle. Obecnie—jak donosi «Rossija»—projektowanym jest urządzenie jeszcze 150 takich Izb, które mają podlegać głównej Izbie w Petersburgu, istniejącej od roku 1893 pod kierunkiem znanego uczonego prof. Mendelejewa. Instytucje te sprawdzają także miary metryczne, dopuszczone w Rosji do użycia od stycznia r. b.

× Ogłoszone zostały przepisy, dotyczące *odczytów ludowych* z zakresu medycyny, higieny, metalurgii oraz hodowli zwierząt. Na wygłoszenie odczytów pozwolenia udziela gubernator. Prelegentami mogą być tylko osoby, posiadające stopień lekarski lub weterynaryjny. Odczyty wygłaszają się według zatwierdzonego tekstu lub programu i mogą im towarzyszyć doświadczenia. Tekst programu odczytów, stosownie do ich treści, zatwierdza inspektor lekarski lub weterynarz gubernialny.

× Przy ministerstwie spraw wewn.—jak donoszą «Piet. Wied.»—powstała pod przewodnictwem towarzysza ministra, senatora P. N. Durnowo, komisja, złożona z przedstawicieli różnych wydziałów, a powołana do *przejrzania prawodawstwa, dotyczącego żydów*. Zarząd spraw, dotyczących żydów, skoncentrowany jest teraz w departamencie spraw duchownych obcych wyznań.

× Minister spraw wewnętrznych—jak donosi «Warsz. Dn.»—polecił okólnikiem gubernatorom przestrzegać, aby osoby prywatne, noszące narodowy *strój kaukaski*, nie używały oznak umundurowania wojska kozackiego na Kaukazie, jak: broni, naramienników, taśmy na czerkieskach, galonów, obszywek i wypustek na ubraniu. Zakaz ten wywołało ukazywanie się na ulicach lokai prywatnych w stroju, przepisany dla kozaków własnego Jego Cesarskiej Mości konwoju (czerwona czerkieska i biały kaftan) i dla kozaków pułków kaukaskich wojsk kozackich.

### W Petersburgu.

— **Osobiste.** Przybyli do Petersburga: dyrektor Politechniki warszawskiej Lagorio, oraz budowniczy teje: Stefan Szyller i Br. Rogóyski, wezwani przez ministerstwo

skarbu dla ostatecznego załatwienia kwestyj budżetowych. Delegaci zwiedzili budujący się w Petersburgu instytut politechniczny, oprowadzani przez dyrektora ks. Gagarina. Nawiasem, dla wiadomości tychże, którzy skarżą się na wysokość kosztów budowy Politechniki warszawskiej, dodamy, że instytut petersburski kosztuje nie 3 (jak warszawski), ale 7 milj. rb., i ma nie 2, ale 28 dziesięcin gruntu pod budowę. Pp.: Lagorio, Szyller i Rogóyski dziś wieczorem powracają do Warszawy.

— **Telefon.** Dzienniki donoszą, że departament poczt i telegrafów będzie wkrótce rozpatrywać projekt połączenia telefonicznego Petersburga z Warszawą.

— **Jubileusz kolei.** Mikołajewska kolej żelazna, łącząca Petersburg z Moskwą, w d. 1 (14) listopada obchodzić będzie 50-letni jubileusz istnienia. Postanowiono na pamiątkę dnia tego zbudować cerkiew w Petersburgu, wydać historję kolei i wypłacić gratyfikację urzędnikom.

— **Zgon.** W dniu 7 (20) października zmarł w 83 roku życia Albert Starczewski, jeden z najstarszych dziennikarzy rosyjskich, z pochodzenia polak, rodem z Wołynia. Około r. 1856 zaczął redagować z powodzeniem „Syn Otcieczestwa“, na którym dorobił się majątku, aby go stracić potem na spekulacjach. Zmarły redagował także kilka innych pism, a w końcu wydawał rozmaite słowniki i podręczniki językowe. Nieliczne tylko grono osób odprowadzało zwłoki na cmentarz z kościoła św. Katarzyny.

— **Z „Lutni“.** Pierwszy w tym sezonie koncert „Lutni“ zapowiada się bardzo obiecująco. Wezmą w nim udział: znana artystka śpiewaczka, której nazwisko ukrywa się pod trzema gwiazdkami, oraz pp.: Birnbaum (wiolonczela), Blumenfeld (fortepian), Grudziński (deklamacja), Toczyski (skrzypce) i Zaremba (fortepian). Na program składa się „Trio“ Rubinsztejna, „Legenda“ Wieniawskiego, „Warjacje na temat Beethovena“ Saint-Saensa, monolog „Jakała“ M. Gawalewicza i in. Koncert odbędzie się d. 20 października (2 listopada), w sobotę, w lokalu „Lutni“ (Mała Morska 20). Początek o godz. 9; po koncercie—tańce.

— **Wieczór litewski.** W sobotę, dnia 20 b. m., w sali Pawłowej (Troicka 13) odbędzie się wieczór litewski, na którym grono amatorów odegra w języku litewskim dwie jednoaktówki. Drugą połowę wieczoru wypełni program muzykalno-wokalny, wykonany przez zaproszonych artystów. Po koncercie nastąpią tańce.

— **Redaktor naszego pisma, p. Erazm Piltz, powrócił do Petersburga.**

## POLITYKA ZAGRANICZNA.

### PRZEGLĄD.

(Gabinet długowieczny. P. Waldeck-Rousseau i ministri. Większość „republikanów“ i tryumf gabinetu. Wieści z Monceaux. Młodo-katolicy włoscy i ich program. Sprawy tureckie. Sultan i Europa).

Półtrzecia roku trwa nieprzerwanie żywot gabinetu p. Waldeck-Rousseau, i nie widać na nim oznak uwiadu starczego, owszem, dziwną łatwość stosowania się do okoliczności i łączenia w swej polityce pierwiastków najsprzeczniejszych. Z jednakowym przekonaniem o swojej słuszności stawi rząd wniosek konfiskaty majątków, należących do zakonów katolickich i broni budżetu wyznań, wyrzuca za granicę jeden klasztor Kartuzów, a pozostawia

w kraju drugi dlatego, że przy tym istnieje gorzelnia i fabryka sławnych likierów; jedną ręką ukazując przedstawicielom robotników ziemię obiecaną, a drugą klepie po ramieniu fabrykantów, i tak żyje sobie półtrzecia roku, grając doskonale rolę gabinetu opatrnościowego.

Dotąd opierał się przeważnie na stronnictwie radykalnym i kokietował z lewicą skrajną, gdy zaś nadeszły czasy niespokojne—zręcznie umiznął się do «postępowców» p. Méline'a, i ci pójść musieli za nim, opuściwszy nadarzającą się sposobność obalenia gabinetu.

Ale cóż mieli robić? Oto p. Basly wnosi, ażeby ustawa oznaczyła *minimum* płacy roboczej górniczej i żąda natychmiastowej dyskusji nad nim i nad dwoma poprzednimi wnioskami o dniu roboczym ośmiodzinnym i o emeryturach robotniczych. Wszystko to oczywiście nie znajduje się w programie zachowawczych postępowców z p. Méline na czele, ale znajdowało się, z wyjątkiem *minimum* płacy, w programie rządu. Prezes ministrów znalazł się bardzo zręcznie. Nie zaprzeczając, że obiecywał robotnikom rozwiązanie kwestyj długości dnia roboczego i zabezpieczenia losu pracowników na starość, powołał się na konieczność badań przedwstępnych, uznał, że sprawa jest nagląca, ale odrzucił natychmiastowość dyskusji nad nią. W głosowaniu opuścili gabinet socjaliści i jaskrawsi radykałiści, ale poparli «postępowcy» i ministerjalny «Temps» wita nowy tryumf p. Waldecka-Rousseau, jako zwycięstwo republiki nad bezrządem, i radzi gabinetowi, by na przyszłość zachował zdobytą w głosowaniu nad wnioskiem Basly większość.

Nie wiadomo wszakże, co będzie jutro. Przedsięwzięto środki energiczne w celu zapobieżenia rozruchom w ogniskach przemysłu górniczego. Wydano nawet rozkaz złożenia w prefekturze wszelkiej znajdującej się u osób prywatnych broni palnej. W Monceaux złożono dotąd paręset dubeltówek, które zresztą znajdowały się w rękach osób nie podejrzewanych wcale o dążności wywrotowe; co zaś dotyczy stronnictwa «czerwonych», trzyma się ono taktyki boerów, przedstawia prefektowi zarzewiające pistolety z czasów napoleońskich, a chowa pod ziemią nowe karabiny systemu Gras. Władze rozpoczęły dokonywać rewizyj po domach. *Vive la république!*... Po drugiej stronie Alpów rozlega się *Evviva il Re!* Krzyczą głośnie od innych radykałiści włoscy najskrajniejszych nawet odcieni, milczą zaś i usuwają się od uroczyści katolicy, nietylko generacji starszej, uznającej za dogmat

panowanie Papieża nad państwem doczesnym, ale także pokolenia młodszego, nie odrzucający idei jedności włoskiej. Na czele stronnictwa młodokatolików stoi kilku wybitnych zdolnościami politycznymi księży, a wśród nich ks. Semeria, którego mowę programową w Sienie komentuje na różne sposoby cała prasa półwyspu. «Nasz program—mówił ks. S.—jest programem czynu, który przeciwstawiamy ślepej zachowawczości naszych poprzedników». «Nie chodzi nam o dawne pojęcie władzy doczesnej Papieża, ale o rzeczywistą niezależność Ojca św.». Osiągnąć cel ten można tylko przez wskrzeszenie w ludzie włoskim uczucie religijnych katolickich, przez wzmocnienie religijne ducha społecznego. Duchowieństwo, za przykładem księży amerykańskich, winno brać żywy udział we wszelkich sprawach społecznych, podzielać zapał dla wszelkich nowożytnych idei szlachetnych, przyczyniać się do wzrostu dobrobytu moralnego i materialnego mas ludowych i do szerzenia się sprawiedliwości społecznej. Program młodokatolicki znalazł posłuch życzliwy w Watykanie i *breve* papieżkie do organizatorów kongresu młodokatolickiego w Tarenzie, podnosi z uznaniem cele i zasady ich dążności. Ruch ten, jakkolwiek dziś jeszcze nie dość rozszerzony, jest wszakże znamienym. Świadczy on o potędze ukrytej katolicyzmu, która dużo jeszcze zaważy na szali losów zjednoczonej Italji.

Na wschodzie europejskim zdają się zbliżać ważne wypadki. Prasa wspomina coraz częściej o jakichś rokowaniach pomiędzy mocarstwami w sprawach tureckich, o dotyczącym ich porozumieniu rosyjsko-francuzkiem, do którego miałyby przyłączyć się i W. Brytania. Chodzi nietylko o połączenie Krety z Królestwem greckim, ale o całokształt stosunków wewnętrznych w krajach, podległych berliu padyśzacha, oraz o położenie kresu propagandzie panislamizmu. Finanse tureckie są podobno w stanie oplakanym, jakkolwiek sułtan nie zaniedbuje niczego, by kasę rządową zapełniać i mózdz jaknajwięcej pieniędzy wydawać na siły zbrojne państwa i podbudzać fanatyzm ciemnych mas na wypadek zaburzeń wewnętrznych lub starcia zbrojnego na zewnątrz. W chwili obecnej wszystko rozluźnia się. Sułtan leży chory, w administracji panują bezprawie i straszliwe nadużycia finansowe, lepsze pierwiastki uciekają zagranicę lub usuwają się od życia czynnego, i trwają tylko, jak dawniej, prześladowania raji wszędzie i rzezie w Armenji, wykonywane na rozkazy z Konstantynopola. Poseł

angielski O'Connor, oświadczyć miał bez ogródki Tewfikowi-baszy, że winowajca główny tych okrucieństw mieszka w Ildiz-Kiosku, a prasa angielska żąda od mocarstw akcji energicznej w celu poskromienia Porty. Dość byłoby—mówi «Daily Telegraph»—kilku pancerników na Bosforze i kilku strzałów w stronę Ildiz-Kiosku, ażeby spokorniano tam i wykonano żądania Europy». Ale owa «Europa» jest osobistością fantastyczną, zrzadka tylko i niepewnym krokiem wstępującą na widownię dziejów, więc o nią w Stambule niezbyt się troszcza.

J. Mz.

## TYDZIEŃ POLITYCZNY.

**Francja.** „Ag. Tel. Ros.“ ogłosiła następujący telegram z Paryża: „W kołach rządowych z oburzeniem zaprzeczają rozszerzaniem ze źródeł niemieckich pogłoskom o różnicy zdań pomiędzy Rosją a Francją w Konstantynopolu“.

**Anglja.** Dzienniki ogłosiły sensacyjną wiadomość, że król Edward VII cierpi na raka w krtani. Podobno choroba istnieje oddawna. — Minister Chamberlain wygłosił w Edynburgu mowę, w której napadł ostro na irlandczyków. Oświadczył on, że rząd jeszcze przed przyszłymi wyborami wnieśli do Izby gmin projekt zmniejszenia przedstawicielstwa Irlandji.

**Austrja.** Dzienniki wiedeńskie zaprzeczają doniesieniom pism czeskich, jakoby w niedalekiej przyszłości miało nastąpić przesilenie ministerjalne.

**Hiszpanja.** W Izbie deputowanych prezes ministrów Sagasta oświadczył w odpowiedzi na wniesioną interpelację, że dekret o kongregacjach wydano dla zapobieżenia gromadnemu osiedleniu się w Hiszpanji zakonów, emigrujących z Francji. Cel osiągnięto; z 700 bowiem zakonników francuzkich, którzy przybyli do Hiszpanji, pozostało tylko 25.

**Bułgarja.** Konsul amerykański nie przestaje oskarżać komitetu macedońskiego o porwanie amerykanki miss Stone, która dotąd znajduje się w ręku rozbójników. Dawniejszy prezes komitetu macedońskiego, Borys Sarafow, bawiący obecnie w Paryżu, zaprotestował przeciwko temu oskarżeniu.

**Chiny.** Dzienniki włoskie piszą, że Papież poczynił kroki, w celu ustanowienia nuncjatury w Pekinie.—Z Berlina donoszą, że Niemcy zachowają bezwzględna neutralność wobec układów chińsko-rosyjskich w Mandżurji, gdyż nie mają żadnego interesu własnego w tamtych stronach do uwzględnienia lub obrony.—Z Szanghaju donoszą, że głód w Chinach przybiera rozmiary zastraszające. W prowincji Kiangsu umiera z głodu 300 tys. ludzi, w Ngan-Wei—600 tys. — Władze chińskie odnawiają zburzone fortyfikacje w Pekinie i okolicach.

**Transwaal.** Starania boerów o rozstrzygnięcie sprawy południowo-afrykańskiej przez pośrednictwo międzynarodowego sądu rozjemczego w Haadze ulegną rozpatrzeniu przez najbliższe, mające się odbyć w listopadzie, posiedzenie rady zarządzającej sądu. Przymuszają, że rada najprzód zdecyduje, czy jest kompetentną do rozstrzygnięcia tego rodzaju próśby. W razie dacyzji przeczącej, próśba będzie złożona w archiwum.

**Stany Zjednoczone.** W d. 16 (29) b. m. o godz. 7 rano w więzieniu w Obern stracono zabójcę Mac-Kinleya, anarchistę Czokgosza, za pomocą prądu elektrycznego, poczem zwłoki jego obsypano wapnem i zakopano.

Filipiny. Ruch powstańczy przeciwko amerykańcom wzmaga się coraz bardziej. Główne dowództwo objął jen. Mallvar.

## PRZEWODNIK.

**K**SIĘGARNIA I SKŁAD NUT FERDYNANDA HOSICKA, wydawcy „Biblioteki ilustrowanej dla młodzieży“ w Warszawie, przy ul. Senatorskiej № 496, posiada zawsze na składzie wszelkie nowości literackie we wszystkich językach. Przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma w kraju i zagranicą wychodzące. Główny skład Globusów, Tellurji i Planetarji.

**M**ERAN, najlepsza stacja klim. tyrolska. Tanie pensjony pod nadz. lekarskim. Bliższ. wyjaśnień udziela lekarz-polak dr. BINDER, willa „Gotensitz“.

**D**R. MED. WŁADYSŁAW ŚWIĄTECKI powrócił. Warszawa, Marszałkowska 86, róg Żorawiej. (Choroby nosa, uszu, gardła, krtani i płuc). Od g. 5—7. (1035)

## KRONIKA.

### Kościół i duchowieństwo.

\* Dowiadujemy się, że w djeczyni wileńskiej w składzie osobistym duchowieństwa zaszyły ostatnimi czasy następujące zmiany: mianowani wikariusze: ks. Jan Krajwicki—do Żołudka, ks. Jan Kuźmiński—do Dżisny, ks. Jan Karwalia-Korwel—do Święcian, ks. Ant. Puncel—do Swira, ks. Stan. Knprel—do Ławaryszek, ks. Kaz. Rybikowski—do Olkienik, ks. Józ. Ostrejko—do W. Świętych w Wilnie, ks. J. Czaplik—do Iwja; mansjonarze: ks. Stan. Drzewiński—do Bernardynów w Grodnie, ks. Ad. Szlapowicz—do Merecza, proboszczowie: ks. Kaz. Pauksza—do Siemiątycz, ks. Ant. Panasewicz—do Perlejew, ks. Ign. Kozakiewicz—do Lebidziewa, Kaz. Stebieriakas—do Niedziny, ks. Józ. Angun—do Żyźmor, ks. Jerzy Zimkus—do Ossowa, ks. Kaz. Kuczewski—do Werenowa, ks. Tomasz Kakarekó—do Merecza, ks. Lubomir Gadon—do Luczaja, ks. Kaz. Teżyk—do Zadoroża, ks. Wacł. Harasimowicz—do Rudnik, ks. Wład. Miniatt—do Korw, ks. Edw. Cerrau—do Rożanki, ks. Józ. Warpechowski—do Lyntup, ks. Józ. Buczyński—do Michaliszek, ks. Ant. Kułakowski—na filjalistę do Rykont, ks. Aleks. Zwierko, kand. teol.—na kapelana kaplicy w Druskienikach.

\* Z Tobolska piszą do nas: W październiku r. z. umieszczona była w „Kraju“ korespondencja z Tobolska o poświęceniu fundamentów nowobudującego się tu kościoła pod wezwaniem Sw. Trójcy. Zawdzięczając ofierze pp. Wincentego i Stanisława Koziełłów-Poklewskich i nadesłanym ofiarom z Królestwa i Cesarstwa, 1 czerwca r. b. przystąpiono do wzniesienia murów świątyni i obecnie wyprowadzono mury do wysokości 3 sążni. D. 20 września z powodu mroźów roboty przerwano. Budowa tegoż roczna pochłonięta prawie wszystkie dotąd zebrane fundusze, z wyjątkiem 3 tys. rb., zapisanych testamentem na kościół tobołski przez ś. p. Anielę Koziełł-Poklewską. Na zewnętrzne wykończenie kościoła potrzeba z 10 tys. rb. Na ofiary miejscowych parafjan nie liczyć nie możemy. Wskutek próbby proboszcza ks. Przesmyckiego, ministerstwo spraw wewnętrznych zezwoliło na zbieranie ofiar w ciągu jednego roku w całej archidiecezji mohylowskiej. Konsystorz mohylowski w tym celu rozesłał proboszczom 190 książeczek. Mamy nadzieję, że wielebni księża proboszczowie, mając na względzie niezamowność rodaków syberyjskich, wpłyną na to, by książeczki owe

przyniosły nam pożądaną pomoc; w tem pokładamy jedyną nadzieję. Ks. L. S. M. \* Głośny przed kilku laty apostata Kozłowski, propagator „niezależnego kościoła“ wśród polaków amerykańskich, zasiadł na ławie oskarżonych pod zarzutem ciężkich zbrodni, dokonanych na tle wyzysku uczuć religijnych rodaków. Z zausznikiem swoim, Zarembą, którego zrobił doktorem medycyny, wyprawiał na tamten świat chorych w szpitalach, aby po nich zabierać pieniądze. Był asystent „biskupa“, Podgórski, utrzymuje, że Kozłowski łatwowiernym opowiadał, że jest wyznania rzymsko-katolickiego, innym zaś, że niema żadnej religii. Prowadził życie rozwiązłe. Raz spił się tak, że upadł przy ołtarzu. Utrzymywał przy sobie nadto cały harem, a na pieniądze był tak cheiwy, że niema czynu, którego by się nie dopuścił dla ich zdobycia. Prawdopodobnie Kozłowski niema żadnych święceń i nadużywał tylko imienia kapłana. W Europie był cyrulikiem, czy organistą. Twierdzą jednak, że w Szwajcarii wyświęcił go jakiś biskup starokatolicki.

### Prawo i sądy.

\*\* Pisma petersburskie podają pogłoskę, iż niebawem Rada państwa ma rozpoznać projekt reorganizacji adwokatury. Podług projektu ma być skrócony termin stażu do 3 lat, wprowadzone pewne ograniczenia co do wysokości honorarjum adwokackiego, wreszcie ilość adwokatów starozakonnych ma być ograniczoną do 10 proc. w każdym okręgu.

\*\* W d. 8 (21) b. m. ogólne zgromadzenie kasacyjnych departamentów Senatu, na wniosek ministra sprawiedliwości, wyjaśniło, iż osoby pozbawione wzroku nie mogą być przyjmowane w poczet adwokatów przysięgłych i obrońców prywatnych; adwokaci zaś, którzy utracili wzrok na tem stanowisku mogą prowadzić sprawy sądowe, o ile im brak wzroku nie staje na przeszkodzie.

\*\* Przy stosowaniu przepisów, ograniczających prawo nabywania nieruchomości w Kraju zachodnim, zaszło niedawno—jak donoszą „Russk. Wied.“—w Kamieńcu podolskim nieporozumienie między administracją a starszym rejentem sądu okręgowego. W świadectwie jen. gubernatora na nabycie majątku była określona ilość nabywanej ziemi, sporządzano zaś akt nabywczy na ilość znacznie większą, i starszy rejent akt ten zatwierdził. Skarga administracji na ten czyn rejenta pozostała bez skutku. W drugim znów wypadku, tenże starszy rejent odmówił zatwierdzenia aktu kupna 3 tys. dziesięcin gruntu przez Tow. akcyjne, pomimo iż w wydanym przez jen. gubern. świadectwie określono tę właśnie ilość, a to z uwagi, iż Towarzystwo akcyjne nie mogło w Kraju zachodnim nabywać więcej niż 200 dziesięcin ziemi. Sąd okręgowy uznał tę decyzję rejenta za zupełnie zgodną z prawem.

\*\* W sprawie Moszka Szafrana Senat wyjaśnił, iż rejentalny kontrakt najmu lokalu nie może obowiązywać nabywcę nieruchomości z licytacji publicznej, jeżeli istnienie tego kontraktu nie było obwieszczone przy licytacji.

\*\* Podczas kadencji petersburskiej Izby sądowej w Rydze, odbyły się rozprawy przeciw b. naczelnikowi powiatu arensburskiego, radcy dworu Józefowi Kosackiemu, oskarżonemu o defraudację pieniędzy należących do gmin, oraz o przywłaszczenie przywilejów stanowych za pomocą fałszywych dokumentów. Zanim został naczelnikiem powiatu, Kosacki zajmował urząd komisarza do spraw włościańskich w tymże powiecie, na którym to stanowisku, zarządzając przebudowaniem gmachów zarządów gmin, zdołał zdefraudować około 4 tys. rb. Podczas śledztwa w tej sprawie, zwrócono uwagę na formularz oskarżonego, w którym stało, iż ukończył on gimnazjum i szkołę interniczną. Na zapytanie, gdzie mianowicie ukończył te szkoły,

Kosacki odpowiedział, że nie pamięta. To zmusiło władzę śledczą do sprawdzenia tych danych—przyczem wykryto, że wszystkie wiadomości w formularzu były fałszywe. Kosacki, jak się okazało, pochodził z gub. grodzieńskiej, był synem drobnego kancelisty; jako chłopak, był oddany do usługi dyrektorowi gimnazjum; ten zaczął go posyłać do klas, ale niebawem wydalili za drobną kradzież; potem służył K. jako furman u jeometry powiatowego, od którego nauczył się trochę miernictwa. W 1872 r. Kosacki, na podstawie sfałszowanego świadectwa z ukończenia szkoły powiatowej, został zaliczony do służby państwowej. Następnie sfabrykował poświadczenie zarządu okręgu komunikacji, iż jest inżynierem, oraz poświadczenie sprawnika, iż jest właścicielem domu, i na podstawie tych dokumentów postawił swoją kandydaturę na sędziego pokoju w pow. bogorodzkiem gub. moskiewskiej, gdzie wówczas mieszkał, został na to stanowisko wybrany i zatwierdzony przez Senat. Gdy jednak zażądano złożenia formularza o służbie, z obawy, aby fałszywe nie zostały ujawnione, podał się do dymisji. Następnie urzędował na kolei; w roku 1886, znów na mocy fałszywych dokumentów dostał posadę w zarządzie akcyzy w Kurlandji, ztamtąd przeniósł się na posadę komisarza do pow. arensburskiego, a po kilku latach awansował na naczelnika powiatu, nagrodzony rangą radcy dworu. Pomimo takiego szeregu fałszerstw i nadużyć, był Kosacki pilnym i dbałym urzędnikiem. Wyrokiem Izby sądowej został on skazany na pozbawienie wszystkich praw szczególnych i osadzenie w więzieniu poprawczem na półtora roku.

\*\* Czwarty karny departament kasacyjny Senatu rozstrzygnął głośną sprawę lekarza warszawskiego, Marjana Przyborowskiego, obwinionego o przestępstwo, przewidziane w art. 1462 i 1463 kod. kar., i skazanego wyrokiem Izby sądowej warszawskiej z d. 6 (19) czerwca r. b. na pozbawienie wszystkich praw stanu i oddanie do rot aresztanckich na lat 4. Senat wydał następującą rezolucję: Z powodu niezachowania niektórych formalności przy wydaniu wyroku, odesłać sprawę Izbie sądowej warszawskiej do ponownego rozpoznania.

\*\* Jaką moc mają ogłoszenia wydawców czasopism o premjach dla prenumeratorów? — pytanie to zjazd sędziów pokoju w Petersburgu rozstrzygnął w ten sposób, że ogłoszenia takie mają moc umowy, zawartej pomiędzy wydawcami czasopisma a prenumeratorem, i że warunków tej umowy wydawcy nie mają prawa zmieścić bez zgody prenumeratorów. Głośna firma wydawnicza M. O. Wolff, wydająca czasopismo ilustrowane p. t. „Now“, w 1893 i 1894 r. ogłosiła, iż przeznaczona dla swoich prenumeratorów, jako premjum, całkowity opis ilustrowany państwa rosyjskiego p. t. „Ziowopisnaja Rossija“, w 12 tomach, z których rocznie prenumeratorem otrzymują po 2 tomy, całość zaś w ciągu lat 6. Istotnie w ciągu 6 lat wydano 12 tomów tego dzieła, które jednak nie stanowiły całości, i wydawcy ogłosili, iż ukaże się jeszcze 8 tomów tego dzieła w ciągu następnych 4 lat. Jeden z prenumeratorów „Nowi“, który na dalszy czas nie odnowił przedpłaty, wytoczył sprawę przeciwko firmie Wolffa, żądając wydania mu dalszych tomów obiecanego premjum, gdyż, jak twierdził, spełnił warunki, podane przez firmę wydawniczą w 1894 roku, i przeto ma prawo do otrzymania całości dzieła. Sędzia pokoju powództwo uchylił, zjazd jednak uznał, iż wydawców nikt nie przymuszał do zwiększenia objętości dzieła, i że takie dobrowolne zwiększenie wydawnictwa nie może mieć wpływu na prawo sześciolletnich prenumeratorów do odbioru całości obiecanego im premjum. Przeto zjazd uchylił wyrok sędziego, przyznając powodowi prawo do odbioru całkowitego dzieła p. t. „Ziowopisnaja Rossija“.

**\*\* Epilog smutnych nadużyć w galicyjskiej kasie oszczędności rozegrał się w tych dniach. Komisja, wybrana na wniosek prezydenta wyższego sądu we Lwowie, zbadała stopień winy członków wydziału kasy, którzy przez niedbalstwo i niewykonanie kontroli dopuścili do tak sromotnych nadużyć, popełnionych przez dawnego dyrektora Zimę i zarząd. Komisja obwiniła o niedbalstwo cały wydział i członków dyrekcji (Opatkowskiego, Dylewskiego, Franczkiego, Mikolasza, Romanowicza, Strojnowskiego, Wasilowskiego, Romanowskiego i zmarłego prof. Zacharjewicza), oraz tych, którzy w charakterze członków komisji rewizyjnej złożyli fałszywy raport, że wszystko znaleźli w porządku. Część winy przypisano także prezydentowi m. Lwowa, Małachowskiemu, jako syndykowi kasy. Zgromadzenie 35 członków kasy w d. 21 października, po 4-godzinnych obradach, na wniosek hr. Borkowskiego uznało te obwinienia za uzasadnione i tem samem stwierdziło naganną lekkomyślność wymienionych osób, które przyjmowały na siebie obowiązki, nie mając do ich sumiennego wypełnienia ani czasu, ani chęci. Uchwała ta była niejako moralnym wymiarem sprawiedliwości, zamykającym głośną sprawę nadużyć w kasie Stwierdzono ostatecznie, że kasa straciła 7 milj. koron z rachunku Szczepanowskiego i 571 tys. koron z rachunku weksli.**

### Szkoły i młodzież.

**\*\* W ministerstwie oświaty została utworzona osobna komisja, mająca opracować zasady reformy uniwersyteckiej. Przedewszystkiem mają być zestawione poglądy oddzielnych uniwersytetów i innych szkół wyższych na charakter i rozmiary zmian pożądaných. Do komisji wchodzi członkowie Rady ministra oświaty: J. K. Renard (prezes), G. A. Ezow, J. W. Łaty-szew i Gordynia.**

**\*\* Projekty zmian w ustawach warszawskich szkół wyższych, opracowane przez Rady uniwersytetu i Instytutu weterynaryjnego, a nadto także projekt Instytutu rolniczo-leśnego w Nowej-Aleksandrii (Puławach), zostały przesłane do ministerstwa oświaty.**

**\*\* Do uniwersytetu odeskiego w r. b. wstąpiła na wydział medyczny zaledwie mała cząstka kandydatów żydów, wskutek zalecenia ministerstwa, aby procentowa norma studentów żydów była ściśle przestrzegana.**

**\*\* Konstatując fakt, że 11 tys. nauczycieli otrzymuje wynagrodzenie mniejsze niż 50 rb. miesięcznie, „Piet. Wied.” pisze: „Pomimowoli nasuwa się zestawienie charakterystyczne: na parusetrublowe pensje nauczycieli nie pozwalają środki, ale inżynierom kolejowym wyznaczamy kilkoty-sięczne wynagrodzenia. Więc chodzi nie o brak środków, lecz o nieproporcjonalny podział ich na potrzeby narodowe”. W ostatnich czasach prasa rosyjska zajmuje się częściej losami nauczycieli i nauczycielek ludowych, przytaczając nawet sensacyjne opisy ich śmierci głodowej.**

### Sport.

**> Po pismach błąka się pogłoska, jako-by Jan Reszke zamierzał zwinąć zupełnie swą stajnię wyścigową, pomimo iż stajnia ta z roku na rok święci tryumfy. Nie wątpimy, iż pogłoska ta jest bezzasadna, a źródło jej być może tkwi w ogłoszeniach o licytacji dwudziestu kilku koni z tej stajni, przeważnie kończących swą karierę wyścigową. Ubytek ten dla tak wyjątkowo doborowego stadu, jak borowieńskie, żadnego znaczenia mieć nie może. Licytacje podobne z wielkim pożytkiem dla stron obu praktykowane są w wielu większych stadach zagranicą.**

## BIURO INFORMACYJNE PRZY REDAKCJI „KRAJU“

udziela odpowiedzi na zapytania czytelników, mające charakter ogólniejszy i dotyczące stosunków administracyjnych, prawnych, społecznych, ekonomicznych i t. p.

(*W. R. W. w M.*). Podania do zarządu miejskiego o pozwolenie wzniesienia budowli, oraz plany budowli, przedstawiane na zatwierdzenie zarządu miejskiego, zwolnione są od stempla, jak to niedawno wyjaśnił departament podatków stałych; ale tylko w tym razie, jeżeli te dokumenty nie mają być następnie przedstawione do innych instytucyj, czy urzędów państwowych, w takim bowiem wypadku należy opłacić stempel wysokości 60 kop. od arkusza.

(*W. E. H. w K.*). Cudzoziemcy, przyjęci do poddaństwa rosyjskiego, mogą uzyskać zatwierdzenie praw szlacheckich tylko za zasługi dla osoby Monarchy, albo też za zasługi na służbie rządowej położone. Chcąc więc dochodzić tych praw, należy uzyskać na to Najwyższe pozwolenie przez komisję prósb, a potem dopiero złożyć podanie do departamentu heroldji Senatu, z dołączeniem dowodów szlachectwa, jako to: dyplomów, świadectw, wydanych przez rządy cudzoziemskie i t. p.

(*W. S. F. w Sz.*). Sprawa sz. pana jest ściśle sądowa, radzimy więc udać się do adwokata, biuro bowiem nasze w takich wypadkach żadnej rady dać nie może.

## DONIESIENIA.

### Od Administracji.

Z d. 8 lipca n. st. r. b. Warszawski Kantor „KRAJU“ **prze-niesiony został na Marszałkowską № 119.**

Administracja „Kraju“.

W majątku Dereszewiczach nad Prypocia, leżącym w głębi tego Polesia litewskiego, którego już nigdy zapomnieć nie zdoła, kto raz je poznał i pokochał, odbyła się przed kilku dniami nader piękna uroczystość, która do głębi serca poruszyła wszystkich, udział w niej biorących.

Synowie marszałka Hieronima Kieniewicza obchodzili wśród grona rodziny, krewnych i przyjaciół rocznicę półwiekowej pracy czcigodnego ojca swego, który objawszy majątek przed 50-ciu laty, dzięki niezmordowanemu trudem i energii, przetrwał najcięższe czasy, nie uroniwszy jednej piędzi ziemi z owych sześćdziesięciu kilku tys. dzie-sięcin, które mu rodzic przekazał, a które, stanowiąc obecnie olbrzymią wartość, przez długie lata, jak wiele poleskich majątków, zaledwie wystarczały na opłacenie kosztów rządowych.

Ziemie okoliczne w podobnych warunkach przeszły w obce ręce; Dereszewicze utrzymał marszałek Kieniewicz w całości, otoczony wdzięcznością swych dzieci, wielbiony przez włościan, którzy pana i ojca w nim widzą.

Zbliżka i zdaleka, z Litwy, Podola, Wołyńia i Ukrainy zjechali ci, co marszałka Kieniewicza wielbią i kochają, ci, co w dniu tym pragnęli uściśnić zacną dłoń jego, wyrazić mu cześć najwyższą.

Synowie marszałka i żony ich, urodzone: Hieronimowa z Jodków i Antoniowa z hr. Grabowskich, a także córki: pp. Potworowska, hr. Puttkamerowa i Lubańska podejmowały licznych gości, wśród których domów Horwatów pięć było obecnych; ale duszą przyjęcia była sama marszałkowa, której nieporównana dobroć i wysokie zalety umysłu i serca, starych i młodych jedną na zawsze.

Prześlizną mową zagaił toasty sędziwy hr. Stanisław Puttkamer, syn Maryli Mickiewiczowskiej. W słowach wprost do serca i duszy idących odmalował nam życie pełne hartu, pracy i czynu, a przedewszystkiem poświęcenia dla dobra ogółu, jakim czcigodny jubilat świeci nam od lat pięćdziesięciu.

P. Jan Jodko, z Podola przybyły, podniósł ten wpływ zbawienny, jaki na całe nasze społeczeństwo wywierają ludzie tej wartości i zasług, co marszałek Kieniewicz, który w życiu rodzinnem, społecznym i ekonomicznym przykładem świeci, niezmordowaną pracą do pracy pobudza.

Profesor wszechnicy krakowskiej, dr. Kader, sięgnął do dawnych czasów z tradycyi sobie znanych, do czasów, kiedy jako uczeń dorpackiego uniwersytetu marszałek Kieniewicz, dzięki niepospolitym zaletom umysłu i charakteru, wielki wpływ na młodzież wywierał. Pamięć jego w Dorpacie pobytu tak świeża dotychczas pozostała, iż gdy chodziło o wybranie delegata od uniwersytetu dorpackiego na uroczystość jubileuszową wszechnicy krakowskiej, jednogłośnie wybrano marszałka Kieniewicza, a tylko powody od woli niezależne, ucześnictwo w uroczystości zmodyfikowały. Długo i do-brze przemawiał profesor Kader. I nie dziw, wszak rozumem i pracą doszedł do stanowiska, jakie zajmuje.

P. Niemirycz-Szczyt wygłosił sympatyczną poezję, w której porównuje marszałka do sternika, żeglującego po wzburzonych falach. Łódź pędzona wiatrami przybija szczęśliwie do portu, bo sternik ma żelazną prawicę, bo oczy jego zwrócone były ku gwiazdzie, która przyswieca żeglarzom, bo serce jego wśród burz i huraganów nigdy nie zmiękło.

Cała przeszłość czcigodnego jubilata i te cnoty obywatelskie, jakimi w społeczeństwie zajaśniał, odbiły się, jak w zwierciadle, w prześlizniętej mowie, w której dziękował marszałek za toasty na cześć jego wniesione. Przemawiał długo, serdecznie, ze łzami w oczach i w głosie, a taki urok spływał z jego poważnej i rozumnej twarzy, iż mimowoli słuchającemu tu na Litwie, w tym staroświeckim dworze, tej mowy starego marszałka, przychodziły na myśl słowa poety: „Patrzcie, patrzcie młodzi, może to już ostatni, co tak poloneza wodzi”. Jakoż polonez zagrzmiął; po skończonej uczcie, młodzież ochoczo ruszyła do tanów, które we dwadzieścia par przeciągnęły się do dnia białego, o dziesiątej wszakże wszyscy już z marszałkostwem na czele, zebrani byli w kaplicy na mszy św., po której czcigodny jubilat przyjmował swych rówieśników, białych jak gołąbki, przybyłych z odległych wiosek, z niedostępnych borów, by uczcić swego pana i dobrodzieja.

Nark.

### Dr. Czesław Stankiewicz

osiadł w Warszawie (przedtem w Rosicy, gub. witebskiej i Łodzi). Wyłącznie choroby kobiece. Złota 3. (1026)

### JAN WDZIEKONSKI,

dentysta, po powrocie z zagranicy rozpoczął przyjęcia. Warszawa, ul. Hortenaja 7, m. 3. (1009)

**Française** instr. des. leçons en ville. Excel. réf. 5 rota lzm. P. m. 3, log. 9, chez Mr. Baudouin de Courtenay.

### Warszawski Zakład Ginekologiczny

Marszałkowska 45.

D-rów Boryssowicza, Brühla, Gromadzkiego, Jaskłowskiego, Kuniewicz, Natansona, Thlemego, Tyrchowskiego i Winawera, przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecymi, jako też spodziewające się słabości. Opłata dzienna od 1.50 do 5 rb. (629)

## Pracownia sukien i okryć damskich HELENY WEJSS,

Warszawa, Aleja Jerozolimska № 21,  
zaopatrzyła swój Magazyn w najnowsze sezonowe  
fasony. (1008)

## KOCHA

w Warszawie, Miodo-  
wa 2, można się dobrze  
tanie ubrać. (618)

Do dzisiejszego numeru «Kraju»  
dodacza się katalog wydawnictw Kasy pomo-  
cy im. dr. med. Józefa Mianowskiego. (1040)

## NEKROLOGJA.



### Ś. n. Jan Paweł ks. Sapięha

zmarł w d. 26 paźd. Urodzony 18 czerwca 1847 r. w Paryżu, syn b. oficera wojsk polskich, Eustachego i Róży z hr. Mostowskich ks. Sapięhów, dosłużył się pierwotnie w wojskach angielskich stopnia kapitana dragonów. Zaślubiwszy w Warszawie d. 24 października 1877 r. Marię z hr. Uruskich, osiadł potem w dobrach rodzinnych Biłka Szlachecka w Galicji. Ś. p. Jan Paweł ks. Sapięha osierocił żonę i pięcioro dzieci. Był on przez żonę szwagrem Włodzimierzostwa ks. Czetwertyńskich, a przez jedyną siostrę Władysławostwa hr. Branickich z Białej Cerkwi na Ukrainie.

### Ś. p. Ludwik Bryndza,

właściciel dóbr w gub. siedleckiej, b. sędzia pokoju, były sędzia gminny i radca dyrekcji głównej Towarzystwa kredytowego ziemskiego, zmarł w majątku swym Woroblińskie. Zwłoki jego, przy wielkim udziale sąsiadów i włościan, których był opiekunem, pochowane zostały d. 10 października w m. Janowie. Nad grobem przemawiał radca komitetu Towarzystwa kredytowego ziemskiego, Marjan Szeliski.

Dnia 25 marca 1901 roku zmarł w Chazenkowej (Ziemia Dońska, okręg taganropeński)

### Ś. p. dr. Michał Bończa-Tomaszewski.

Urodził się d. 15 maja 1835 r. w Humanińszczyźnie, do szkół uczęszczał w Niemirówie i w Kijowie, — w Kijowie też w r. 1859 uzyskał dyplom lekarski i, po studiach dodatkowych na uniwersytecie wiedeńskim, poświęcił się zawodowi swemu, mieszkał kolejno na Ukrainie i Podolu. Następnie przez lat 12 był lekarzem w ziemstwie Elizawetgradzkim; później, szukając większej niezależności, przeniósł się na mieszkanie do rodzinnego Humania, do którego zawsze tęsknił. Lecz nie danem mu było długo tu zabawić, bo już po trzech latach, troski o byt rodziny zniwoliły go do szukania kawałka chleba na obczyźnie: przez ostatnie cztery lata, aż do chwili zgonu, był lekarzem francuskiego Towarzystwa kopalni węgla w Chazenkowej, gdzie cieszył się uznaniem nielicznej garstki współpracowników. — Zmarł nagle, bez przeczucia śmierci, zdala od rodziny, a jedynym objawem ostatniej woli była garść ziemi humanińskiej, która tak gorąco kochał, znalazłona między jego papierami, ja mu też do trumny włożono. — Pochowany w Taganrogu, zegnany łzami straconej rodziny, serdecznym przemówieniem miejscowego proboszcza i szczeremi westchnieniami garstki rodaków. T. Tomaszewski. (3751)

## Z M A R L I.

† Biedrzycki Władysław, adv. przys., b. sędzia śledczy, lat 57 — w Płocku. Bronisz-Makowski Michał, lat 58 — 22 paźd. w Warszawie. Filipowicz Władysław, lekarz — w Odessie. Łącki Hipolit, ob. ziemski, lat 74 — 23 paźd. w Starostwie. Podolski Franciszek, właściciel apteki w Otwocku, l. 42, 25 paźd. — tamże. Wnorowski Antoni, ob. m. Warszawy, lat 48, 21 października — tamże.

† Czerwinkowski Feliks, lat 57, 11 października — w Krakowie. Niedzielski Julian, starszy radca budowlany, lat 52 — w Wiedniu. Skarżyńska hr. Marja z Orsettich, 24 paźd. — w Paryżu.

## EKONOMISTA.

### PRZEGLĄD.

[Rolnicy rosyjscy w Anglii. Określenie ceny spirytusu repartycyjnego. Pszczelarstwo i budnicy kolejowi].

Przedstawiciele rolników i hodowców rosyjskich, o których wycieczce do Anglii wzmiankowaliśmy przed kilku tygodniami, spełniwszy zadanie, powrócili już do Rosji. Podczas dwutygodniowego pobytu w Anglii widzieli dużo, nauczyli się niejednego, a przede wszystkim wyrobili sobie pojęcie o drogach i sposobach nawiązania bezpośrednich stosunków z tak pierwszorzędnym konsumentem produktów spożywczych, jakim jest Anglija. Poparcie ministerstwa skarbu i udział w wycieczce agenta handlowego tegoż ministerstwa, p. S. S. Tatiszczewa, nadało ekspedycji cechy urzędowe i sprawiło to, że drzwi wszystkich handlowych instytucji angielskich stanęły przed nią otworem. Skorzystano z tego skwapliwie i zwiedzono szereg rynków, składów, giełd towarowych i gospodarstw wzorowych, obznajmiając się w ten sposób z całokształtem organizacji importowej oraz z wymaganiami spóżywców angielskich. Aczkolwiek żalować należy, że w wycieczce powyższej tak nieliczny mógł być udział rolników naszego kraju, to jednak spodziewać się możemy, że korzyści z niej osiągnięte, w postaci zmienionych form eksportu produktów spożywczych do Anglii, nie pozostaną bez dodatniego wpływu na ukształtowanie i u nas handlu wywozowego takimi produktami, jak np. masło, jaja i t. p., wywożone już i teraz w ilości poważnej do Londynu.

Nie mniej ważnym jednak od poznania rynku jest w każdym akcie kupna i sprzedaży ściśle określenie kosztów produkcji, względnie, ceny sprzedażnej danego towaru. Tymczasem ten zasadniczy, zdawałoby się, warunek wszelkiej tranzakcji jest niemal zupełnie pomijany przy zakupie u ziemian t. zw. spirytusu repartycyjnego dla skarbowych składow okowity. Istotnie bowiem dokładne określenie ceny spirytusu może być dokonane tylko po zakończonej kampanji; tymczasem zakup i dostawa spirytusu rozpoczyna się wraz z początkiem każdorocznej kampanji i dlatego cena oznaczana bywa zaraz na początku jesieni, kiedy nie mogą być zupełnie ściśle określone nie tylko koszta produkcji, ale nawet wyniki zbiorów zbóż i kartofli. Tymczasem cena tych produktów rolniczych, stanowiących surowy materiał produkcji gorzelniczej, ma znaczenie decydujące przy

określanu ceny okowity. Wskutek tego stanu rzeczy, cena, określona przez główny urząd podatków niestałych i skarbowej sprzedaży trunków, jako wynagrodzenie za nabytą w drodze repartycji od ziemian okowitę, najczęściej nieodpowiada istotnym kosztom wyrobu, wywołuje skargi ziemian, i w rezultacie bardzo często bywa zmieniana. Czy nie byłoby wobec tego praktyczniej stosować przy zakupie okowity dla skarbu system zadatkowania, odkładając ostateczny rozrachunek do wiosny, kiedy cenę już można określić na podstawach ścisłych i realnych? Naturalnie, system ten liczyć może na powodzenie tylko wówczas, jeżeli zadatki oznaczone będą wysokie, w stosunku bliskim do przypuszczalnej ceny spirytusu. Przy powszechnym bowiem braku u naszego ziemiaństwa gotówki, odroczenie wypłaty za okowitę na czas dłuższy byłoby bodaj jeszcze większą niedogodnością, niż obecny system oznaczania ceny z góry.

Przy ministerstwie komunikacji pracuje, pod przewodnictwem r. t. Stan. Jastrzębskiego, specjalna komisja nad polepszeniem bytu pracowników kolejowych. Wdzięczny przyczynek do tej sprawy stanowi nadesłany nam uprzejmie przez autora, p. A. Brauna, referat jego «o pszczelnictwie wśród budników kolejowych», odczytany w r. z. w Paryżu na kongresie pszczelarskim. W pracy tej autor, powołując się na przykład Niemiec i Austrii, nawołuje gorąco do rozpowszechnienia wśród niższej służby kolejowej zajęcia się hodowlą pszczoł. Istotnie, teoretycznie nawet roztrząsając tę sprawę, przyjść należy do przekonania, że właśnie pszczelnictwo bardziej, niż jakiegokolwiek inne zajęcie, godzi się ze służbą stróża kolejowego. W samej rzeczy, zajęcie budnika kolejowego, spokojne, ściśle przystosowane do pewnych godzin, doskonale harmonizuje z dozorem pszczoł; pszczelnictwo zaś ze swej strony, zapewniając budnikowi pewne, choćby nawet niezauważalne źródło zarobku, przywiązuje go do miejsca, zapobiega ciągłemu przemieszczaniu się z miejsca na miejsce. W uznaniu tych właśnie dodatkich stron pszczelarstwa, zarząd austriacko-węgierskich kolei skarbowych, po dokonaniu kilkoletnich prób na linjach, powziął uchwałę tej treści: każdy budnik może otrzymać od zarządu ul. z pszczołami; na każdy dystans kolejowy wyznaczona jest jedna centryfuga do miodu i prasa do wosku, z których budnicy mogą kolejno korzystać; resztę instrumentów można nabywać w sklepach kolejowych na raty; zarząd podejmuje się pośrednictwa w sprzedaży produktów pszcze-

larstwa; wreszcie, celem rozszerzenia prawidłowych wiadomości o pszczelnictwie, wybrani będą z pośród budników-fachowców instruktorzy dla udzielania wskazówek nowicjusom. Jak widzimy, sprawa rozpowszechnienia pszczelnictwa wśród niższej służby kolejowej jest na Zachodzie traktowana bardzo poważnie. Wobec tego nasuwa się pytanie, czy nie należałoby już i u nas podjąć tej sprawy, ku czemu tak dobra sposobność daje właśnie praca wymienionej wyżej komisji p. Jastrzębskiego?

J. G—r.

## PESYMIZM CZY RZECZYWISTOŚĆ?

O rolnictwo podolskie.

P. „Sam“ omawiając w N-rze 35 mój artykuł z N-ru 30 o stanie rolnictwa na Podolu, robi mi zarzuty, na które muszę odpowiedzieć.

Zarzuca mi oponent, że, opisując podolskie stosunki rolnicze, nazwałem je potrzebnymi gwałtownie naprawy. Pogląd swój poparłem dowodami i cyframi. P. Sam dziwi się, jak mogłem wypowiedzieć myśl tak nie nową, chociaż słuszności jej nie odmawia. Następnie zarzuca mi p. Sam niesłuszny pesymizm. Wszakże jeśli zły stan rolnictwa podolskiego nawet mój oponent uważa za rzecz ogólnie znaną, a więc istniejącą—jakim sposobem zły stan może wywołać optymistyczne poglądy? Na mocy czego twierdzi p. Sam, że zły stan rolnictwa podolskiego istnieje tylko w moim przekonaniu, gdy sam ten pogląd poczytuje za rzecz znaną? Wynika więc tak podług p. Sama: Na Podolu pod względem rolniczym jest źle, ponieważ jednak w r. 1894 Podole wywoziło zagranicę 22 1/2 milj. pudów zboża, i ponieważ wogóle wywozi zboże, cukier, krochmal, wódkę, więc niesłusznym pesymistą jest ten, który nie wierzy w świetny, a przynajmniej zadawalniający stan rolnictwa. Oto są skutki, gdy o takiej skomplikowanej maszynierji, jaką jest rolnictwo, sędzi się i wyrokuje na podstawie tylko rachunków kolejowych, jak to uczynił p. Sam.

P. Sam zarzuca mi, że występuję „z cyframi w rękę“ jakoby nieprawdziwymi. A tymczasem p. Sam nie zwrócił uwagi, że przytoczone przezeń cyfry są te same, co moje. Według mojego wyliczenia naprzykład wypada na gub. podolską (1898 r.) nadwyżki po za niezbędnymi, bardzo skromnie obliczonymi potrzebami miejscowemi, 22 milj. pud. zboża. *Ilość ta jednak, podług mojego zdania, nie powinna być doszczętnie wywożoną z powodów, przeze mnie w artykule wyszczególnionych.* P. Sam zaś, oponując przeciwko moim jakoby niesłusznym wywodom, mówi, że w r. 1894 podolska gub. wywoziła 22 1/2 milj. pud. zboża. Czy to nie te same cyfry? Okoliczność, to dla mnie bardzo pocieszająca, przeświadcza mi się bowiem, że wyliczenia moje są prawidłowe, mimo to, że nie miałem w rękę „Szkiców statystycznych“ p. Sama.

Ze Rosji zboże wywozi, to fakt, którego istnienia nie myślałem zaprzeczać, i z którym przecież i Berlin się liczy, lecz również faktem jest, że właściwie zboża na wywóz nie ma. Istnieje nadprodukcja u jednostek, ale nie u nas, które z przyjemnością zjadłyby to, co się wywozi zagranicę. Czy więc eksport w takich warunkach oznacza dobrobyt, czy nędzę?

W moim artykule nie zwracałem wyłączonej uwagi na zasobne obywatelskie gospodarstwa, lecz wziąłem pod rachunek całą powierzchnię gub. podolskiej i całą jej ludność. Gospodarstwo na zewnątrz nie zaw-

sze ma taki sam wygląd, jak jego wnętrze, tak samo, jak wysoki budżet państwa nie zawsze świadczy o dobrobycie ludności. Francuzkie gospodarstwo zbożowe, obliczone na jednego mieszkańca, daje prawie tyle produktu (43,5 pud.), ile gospodarstwo podolskie (44 pud.). Mimo to Francja jest krajem wwożącym zboże, a my wmawiamy w siebie ogólną nadprodukcję. P. Sam daje mi naukę, że powinienem być wziąć w rachunek „skryształowaną pracę robotnika i ten ekstrakt zasobów gleby, jaki wysyła nasz kraj w postaci cukru, wódki, krochmalu i t. p.“ Niestety, statystyka rolnicza a statystyka przemysłu rolniczego—są to dwie rzeczy zupełnie odrębne. Nie miałem najmniejszego zamiaru, ani uważałem za potrzebne mieszać jedno z drugim w moim artykule. Zajmując się obliczeniem produkcji zbożowej, nie mogłem do zboża dodawać ani buraków, ani kartofli, a tem mniej cukru lub spirytusu. Oprócz tego muszę zaznaczyć, że przestrzeń pod temi roślinami w podolskiej gubernii jest stosunkowo bardzo niewielką: buraki cukrowe zajmują 2,5 proc. ziemi w kulturze, a kartofle—dla rozmaitego użytku, nie tylko dla gorzelni lub innych fabryk—2,2 proc. Nawet gdy dodamy do rachunku zbożowego buraki, kartofle i t. p., nie poprawi to ogólnego rolniczego budżetu Podola. Że fabrykanci zyskują na przerabianiu tych surowców, nie ulega wątpliwości: bywają rozmaite na to sposoby. Ile zaś rolnicy na tej produkcji zarabiają, proszę zapytać... Liebiga. Czyż ziemia „wyburaczona“ nie jest synonimem „wyjałowionej“? A co kosztuje zamiana ziemi wyjałowionej na urodzajną? Czy to także niesłuszny pesymizm?

Dr. Fr. Betsikowski.

Kijów, w październiku.

## STOWARZYSZENIA ROLNICZE.

W rubryce tej chcemy dawać stale i systematycznie sprawozdania z działalności stowarzyszeń rolniczych obu typów, t. j. „Towarzystw rolniczych“ i „Spółek rolniczych“. Zwracamy się do sz. zarządów tych towarzystw z prośbą, aby nam do spełnienia tego zadania, przez regularne nadsyłanie swych sprawozdań i materiałów, dopomogli.

Warszawska sekcja rolna. Powakacyjne zebranie odbyło się przy udziale 80 członków. Prezes S. Chelchowski zdał sprawę z czynności zarządu. Na skutek żądania zjazdu chmielarzy, postanowiono przywrócić delegację chmielarską i utworzyć deputację dla rozstrzygnięcia sporów pomiędzy kupującymi a sprzedającymi chmiel. Jarmarki nasienne znalazły poparcie u władz i pierwszy jarmark odbędzie się w lutym w składach Banku państwa na Nowogrodzkiej. Pracownia geologiczna przy Muzeum przemysłu i rolnictwa przekształconą została na geologiczno-gleboznawczą. Nastąpiły odezwy: p. Grabski mówił „O początkach postępu rolnictwa i pracy organicznej rolniczej w kraju“, a p. St. Kempner „O znaczeniu traktatów handlowych“. Wice-prezes sekcji p. Chaniewski zakomunikował o ustąpieniu z zajmowanego stanowiska, jako powołany do objęcia katedry hodowli w szkole rolniczej w Dublinach.

Rowieńskie Tow. roln. Pierwsze ogólne zgromadzenie członków odbyło się przy zjeździe około 40 obywateli. Prezydował ks. St. Lubomirski. Po dokonaniu wyboru nowych członków, zatwierdzeniu budżetu i instrukcji dla Rady i kasjera, zebranie wysłuchało referatów p. Mogilnickiego: „O celach stowarzyszeń rolniczych“ i „O Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń rolnych w Kraju południowo-zachodnim“. Wobec zwrócenia się ministerstwa rolnictwa z zapytaniem o stan hodowli bydła na Wołyniu i o środkach, któreby przyczynić się mogły do jej rozwoju, zebranie wybrało osobną komisję dla opracowania materiału.

Łuckie Tow. roln. Jesienne zebranie Towarzystwa zgromadziło stu kilkunastu

członków. Wysłuchano przede wszystkim sprawozdań z wycieczki delegatów na wystawy: lubelską, mińską i berdyczowską. Prezes p. Niestrojów zakomunikował o zatwierdzeniu projektu Tow. wzajemnego kredytu przy łuckim Tow. roln., oraz sekcji: hodowli koni, bydła rogatego, rolnej i ogrodniczej, wobec czego nastąpiły zapisy członków i wybór przewodniczących nowych sekcji. Propozycje pp.: Mrozińskiego—założenia spółki w celu produkcji nasion, Sumowskiego—urządzenia w Łucku corocznej licytacji inwentarza żywego i martwego, oraz domu handlowego B. Werner w Warszawie—utworzenia w Łucku agencji dla skupu produktów rolnych, odesłano do właściwych sekcji dla bliższego rozpatrzenia. P. Kuczyński przedstawił sprawozdanie z czynności biura pośredniczącego i projekt urządzenia składu narzędzi rolniczych i nawozów, na co się większość zebrania zgodziła.

## TYDZIEŃ EKONOMICZNY.

### Ogólne.

— Obecnie obowiązujące w państwie rosyjskiem przepisy prawodawcze o towarzystwach akcyjnych pochodzą z r. 1836, gdy handel i przemysł w Rosji były słabo rozwinięte. W r. 1893 w państwie liczone 976 towarzystw akcyjnych z kapitałem 816 milj. rb. Dziś, po siedmiu latach, liczba towarzystw wzrosła do 1,966, kapitałów zaś do 1,925 milj. rb. Świadczy to o ogromnym postępie handlu i przemysłu. W r. 1894 ustanowiono komisję do reformy prawodawstwa akcyjnego i giełdowego, która oświadczyła się za wprowadzeniem zwykłej rejestracji nowopowstających towarzystw (na wzór zagranicy), zamiast obowiązującego dotąd wyjednywania zezwolenia Najwyższego. Projekt ten obudził jednak wątpliwości. Rejestracja powinna iść w parze ze swobodą handlu, przemysłu, rolnictwa i t. d., która w Rosji i nawet wielu innych państwach europejskich faktycznie nie istnieje dla braku odpowiednich warunków społecznych. „Piet. Wied.“ zwracają uwagę, że w Rosji są „całe kategorie osób, którym zabrania się posiadanie ziemi w całych prowincjach i nawet pobyt po za linją ich osiedlenia“, tymczasem przeszło 60 proc. z ogólnej liczby towarzystw akcyjnych przypada właśnie na te prowincje. Zdaniem „Piet. Wied.“ zupełne zniesienie tych ograniczeń w niektórych wypadkach jest niemożliwe ze względu na interes państwowy, niemniej jednak możliwe są wyjątki. Jak donosi tenże dziennik, ministerstwo skarbu obecnie projektuje szereg środków w celu polepszenia gospodarki akcyjnej. Projekty ministerstwa dotyczą głównie porządku organizacji i działalności towarzystw, sposobu rozlokowania akcji, odpowiedzialności założycieli, zwolnienia pierwszego zebrania akcjonariuszy i t. d. Jednocześnie opracowuje się po raz pierwszy projekt przepisów, regulujących prawa właścicieli obligacji. W projektach kodeksów cywilnego i karnego, jak wiadomo, znajdują się nowe artykuły o towarzystwach akcyjnych, które ministerstwo skarbu uwzględnić ma i w swych projektach.

— Kontroler państwa wniósł do Rady państwa sprawozdanie z wykonania budżetu państwowego w 1900 r. Ponieważ w N-rze 13 z r. b. podaliśmy szczegółowy rozbiór ośnośnych cyfr, na podstawie przedwstępnych obliczeń ministerstwa skarbu, bardzo nieznacznie różniących się od danych obecnych, przeto przypominamy tu tylko, iż dochody zwyczajne stanowią 1,704,1 milj. rb., wydatki—1,555,4 milj. rb., dochody nadzwyczajne 32,5 milj. rb., rozchody—333,8 m. rb. W rezultacie, po dołączeniu pozostałości budżetowych z lat ubiegłych, bilans zamyka się niedoborem w sumie 88,4 milj. rb., który pokryty zo-





PATRYCJUSZ.

STUDJENI WAGLAWA RADWANA.





Najwyższa nagroda na Wszechświatowej Wystawie w Paryżu 1900 r.

GRAND PRIX.

Exposition Universelle de Paris en 1900

GRAND PRIX.



NAJSTARSZA PAROWA FABRYKA FORTEPIANÓW

**B-CI R. I A. DIEDERICHS**

otworzona w PETERSBURGU w r. 1810.

SKŁAD GŁÓWNY I KANTOR: Włodzimierska № 8, dom własny.

FABRYKA: Wasilewski Ostrow, 13 linja № 78, dom własny.

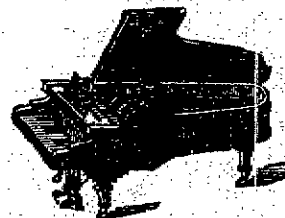
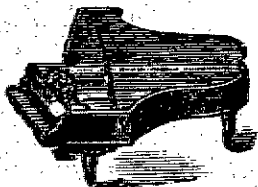
Nagrodzona na Wszechświatowych Wystawach złotymi i srebrnymi medalami.

Pianina 450, 500 i 600 rb. Fortepiany salonowe 700 i 800 rb.  
Fortepiany gabinetowe 550 i 650 rb. Fortepiany koncertowe 900 rb.

DUŻY FORTEPIAN KONCERTOWY 1,100 rb.

Wszystkie wymienione instrumenty najnowszej krzyżowej syst. ameryk., z wytw. metal. złoc. brązow. ramami, mechan. pojedynczej i podwójnej repetycji, miedzianymi agrafami i moderatorem—oddzielny przyrząd, przytłum. dźwięki instrumentu i zachowujący je, bardzo dogodny do ćwiczeń. (3050)

Szczegółowe cenniki wysyłają się bezpłatnie.



Fortepiany i pianina z moderatorem.

Fortepiany i pianina z moderatorem.


POŁUDNIOWO-RUSKIE  
DNIEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE

**Zakłady Dnieprowskie**

Herb Państwa na Wszechświatowej Wystawie w Nizim Nowgorodzie w r. 1896.

Wielki Medal Złoty na Paryżkiej Wszechświatowej Wystawie w roku 1889.

Zakłady położone przy stacji „Trytuznaja“, Jekaterynińskiej dr. żel.

Marka fabryczna  żelaza.

ZAKŁADY DNIEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

Surowiec bessemerowski, biały, odlewniczy i spiegel.  
Szyny wszelkich typów dla dróg żelaznych, parowych i konnych.  
Szyny profili lekkich dla kopalń etc.  
Szynowe łączniki.  
Obręcze.  
Osie do parowozów, tendrow i wagonów.  
Stal resgorowa.  
Bełki walcowane, I i kształtu  
Żelazo kolumnowe i kolumny.  
Wały walcowane do transmisji.  
Blachę stalową i żelazną.

Rury wodociągowe lane od 3" do 12" średnicy.  
Żelazo dwukątowe, pługowe, kątowe, teowe T, sztabowe płaskie, obrotowe, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe rusztowe, żelazo spajane i lane, oraz stal.  
Druć walcowana do 5 mm. średnicy, ze spajanego i lanego żelaza, oraz stali.  
Kotły parowe zwyczajne i wodnorurkowe.  
Rezerwoary i kadzle.  
Formy mostowe, wiazania dachowe.  
Kafary do szybów.  
Żelazne wagoniki dla kopalń.  
Wekle i krzyżownice.

ODLEWY STALOWE I ŻELAZNE. — DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ.

Zamówienia przyjmują:

Dyrekcja Zakładów w Kamienskoje

AGENTURY — w Petersburgu: Mała Morska 6; w Moskwie: Twerski bulwar № 60; w Charkowie: Sumskaja № 23; w Kijowie: Kreszczatik 12; oraz AGENCI — w Warszawie: A. Zaborowski (Smolna 28); w Wilnie: M. Beskin; w Odlesie: L. Jacobstam; w Rydze: P. Stolterfoht; w Mikołajewie: F. Frischen; w Jekaterynosławiu: M. Karpas; w Baku: Bracia Goldlust.

Adres dla listów: Zaporozże-Kamienskoje, Jekaterynińskiej dr. żel.

Adres dla depeesz: Zaporozże-Kamienskoje Metal. (3616)

**WŁ. DOLIŃSKI**

Kijów, ul. Funduklejewska, dom Bergonje.

WYŁĄCZNA REPREZENTACJA FABRYK:

Ruston, Proctor & Co, młocarnie parowe i lokomobile.  
Rud. Sack, Plagwitz, sielwniki rządowe, piugi jedno- i wieloski-  
bowe najnowszej konstrukcji.  
Mac-Cormick, Chicago, kosiarki żniwiarki i wiazalki.  
Clayton & Schuttlerworth, Wiedeń, młocarnie konne, kieraty i wialnie.  
Hoffer & Schrantz, Wiedeń, młocarnie konne i kieraty.  
Gaar-Scott & Co, najnowsze młocarnie do konicyzny „Indjana“,  
dające czyste ziarno.  
M. Woiski w Lublinie, młocarnie i kieraty. (765)

WRAŻENIA Z PODRÓŻY. — Mój kochany, co to za góra teraz przed nami?  
— Powiedzieć nie umiem... Wiem tylko, że w restauracji na jej szczycie bif-  
sztyk kosztuje trzy marki! (Płieg. Bl.)

Pierwszorzędne BIURO NAUOZYCIELSKIE  
FELICJI GINEJKO

przy zakładzie Frelbowski Jadwigi Chrzyszczewskiej,  
w Warszawie, Nowy-Swiat № 21. (725)

Agent Kijowskiego Banku Ziem. Bolesław Dobrowolski  
prowadzi sprawy wydawania pożyczek na majątki w gub. podolskiej, wyrabia po-  
trzebne na ten cel dokumenty i świadectwa załogowe; podejmuje się również pro-  
wadzenia spraw czynszowych, legitymacyjnych i w Komitecie leśnym. Adres: Ka-  
mieniec podolski, ul. Główna, dom własny. (3636)

**BIELIZNA**

gotowa i na specjalne obstatunki, oraz przybory toalety męskiej.

**L. ROTTERMUND**

KIJÓW, Kreszczatik № 27. (756)

**SYNDYKAT ROLNICZY**

Kijów, Bulwarowa № 9. Telefonu № 307.

Poleca na sezon wiosenny: nasiona zbóż jarych, roślin oleistych, strąkowych i oko-  
powych, traw kłosowych i motylkowych, mieszanek gazonowych i łąkowych. Na  
wozy sztuczne. Pośredniczy w kupnie i sprzedaży produktów gospodarczych  
Katalogi na żądanie bezpłatnie. (757a)

Żadajcie wszędzie!

**KONIAK**

WINOGRONOWY

FABRYKI

„IMPERIAL“

w Warszawie.

● Aromat i smak ●  
wytworny. (900)



**PATENTY**

NA WYNAŁAZKI WYRABIA

**M. SKRZYPKOWSKI**

Warszawa, Marszałkowska 143. (703)

Ogród pomologiczny d-ra Karola Za-  
wady w Częstochowie, odznaczony pierw-  
szą nagrodą na powszechnej wyst. pa-  
ryżkiej 1900 r., sprzedaje ładne drzewka  
owocowe w koronach po 30 i 50 k., roze-  
szczone w 100 odmianach po 20 k.  
Katalogi na żądanie. (3841)

**PATENTY**

na wynalazki

wyrabia i użytkuje

inż. Kazimierz Ossowski.

Biuro techniczne międzynaro-  
dowe. (3001)  
BERLIN, Postdammerstrasse 3.

W SALONIE. — Czy pan muzykalny?  
— O, ja na wszystkim grać potrafię?  
— Na wszystkim?  
— A tak. Nawet raz, gdy nie było  
stolika, to grałem na pianku, a zapisy-  
wałem punkty patykami. (Kolee)